



CAROL WOOD



Powrót do Brideport

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vanessa stała nieruchomo na skraju skarpy, czując, jak kwietniowy wiatr rozwiewa jej kasztanowe, długie do ramion włosy. Zlizła z warg smak soli, a kiedy spojrzała ponad wodami zatoki na leżący po drugiej stronie półwysep, jej szare oczy zaszyły łzami.

Szpital wyglądał z tej odległości jak pudełko zapalek; idyllicznie skąpany w słońcu niczym nie zdradzał, że w jego murach trwa nieustanna gorączkowa krzątanina. Kto by pomyślał, że ten wielki pięciopiętrowy budynek góruje nad pięcioma innymi pawilonami, tworząc z nimi sześciokąt wokół małego jeziora? Szpital miejski w Brideport bardzo się zmienił, odkąd ona i Tara - jej siostra bliźniaczka - dziewięć lat temu przeszły w nim praktykę. Nowo wybudowany stanowił wtedy miasteczko samo w sobie, w którym obie mieszkały i oddychały jego cudowną atmosferą.

Vanessa zadała sobie pytanie, co kazało jej się tu teraz zatrzymać, w drodze na rozmowę w małej pobliskiej klinice. Wschodnie wybrzeże hrabstwa Sussex na wiosnę! Trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego, myślała z melancholią, odgarniając włosy z twarzy. W nagłym powiewie wiatru elegancka jasnoperłowa sukienka opięła ciasno jej sylwetkę niczym rękawiczka. Vanessa zadrżała i skrzyżowała ręce na piersi. Co ściągnęło ją do tego miejsca? Czyżby Tara?

- Zgubiła pani drogę? - wyrwał ją z zadumy głęboki, męski głos.

Odwróciła się zaskoczona i ujrzała intensywnie zielone oczy pod bujną, ciemną czupryną, nie tkniętą podmuchem wiatru. Mimo woli odnotowała, że aby spojrzeć nieznajomemu w twarz, musiała unieść głowę, co przy jej wzroście stanowiło pewną nowość - zwłaszcza gdy miała na nogach szpilki.

- Nie - odparła z uprzejmym uśmiechem. - Dziękuję za chęć pomocy, ale nie zgubiłam drogi.

- Jaka szkoda! - Mężczyzna zatrzasnął drzwiczki czarnego, lśniącego samochodu. - Miałem nadzieję, że będę mógł się pochwalić swoją znajomością Brideport. Pięknie tu w taki dzień jak dziś, prawda?

Vanessa przytaknęła, kierując wzrok z powrotem ku cichej, błękitnej zatoce.

- Tak. To miejsce, którego się nie zapomina.

- Czyżbym wyczuwał w pani głosie jakąś nutkę żalu? - dopytywał się mężczyzna. - A może nawet nostalgii?

Obejrzała się, zdając sobie sprawę, że jest obserwowana - i to z dużą uwagą - przez zupełnie obcego człowieka. Stał w sportowej marynarce, z ręką opartą o dach samochodu - był to, jak się okazało, najnowszy model porsche - ukazując na przegubie elegancki, złoty zegarek.

- Ależ skąd! - Wzruszyła ramionami. - Zatrzymałam się tu tylko na chwilę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

- A ja sobie wyobraziłem, że jest pani księżniczką w tarapatach i mógłbym wystąpić w roli księcia-wybawcy.

Ładnie powiedziane, pomyślała, ale jeśli o nią chodzi, to niepotrzebnie tracił czas. Nie miała najmniejszej chęci zawierać z nim znajomości. Jego zainteresowanie mile łechtало jej próżność, ale w tej chwili pragnęła jedynie mieć czym prędzej za sobą rozmowę z doktor Caroline Grey i wreszcie ostatecznie pożegnać się z Brideport i z zawodem pielęgniarki.

- Wielkie dzięki - posłała mu czarujący uśmiech - ale jestem już spóźniona i muszę pędzić.

- Bardzo żałuję. I to właśnie kiedy...

Nie dosłyszała końca zdania, bo wsiadła szybko do samochodu. Zanim jednak zdążyła ruszyć, opalona ręka zapukała w szybę.

- Tak? - spytała, opuszczając okno.

- To może dziwne, ale mam nieodparte wrażenie, że już kiedyś...

- Że już kiedyś się spotkaliśmy? - dokończyła kpiąco, podnosząc brwi.

- Właśnie. Było tak?

- Pan wybaczy, ale nic mi o tym nie wiadomo - odparła sucho.

Zasunęła szybę i z głośnym piskiem opon wycofała się na drogę. Już po chwili mknęła w dół zbocza, nieco zła na siebie za to może trochę zbyt obcesowe pożegnanie.

- Nie bierz sobie tego do serca - mruknęła do samotnej sylwetki w tylnym lusterku, a potem wróciła myślami do czekającej ją rozmowy, która była jedyną przyczyną jej wizyty w tej części Brideport.

U podnóża wzgórza skręciła w lewo i zatrzymała się przed nowoczesnym, piętrowym budynkiem z napisem „Przychodnia w Brideport”, wykutym dużymi, złotymi literami na czarnym marmurze.

Nie miała wcześniej powodu odwiedzać tej nowej dzielnicy miasta i prawdę mówiąc, sądziła, że jest tu po raz pierwszy i ostatni.

W agencji tak bardzo nalegali, że w końcu dla świętego spokoju zgodziła się spotkać z doktor Grey, mimo swoich zastrzeżeń, że jeśli w ogóle ma zostać tu na lato, chce pracować w administracji szpitalnej, a nie jako pielęgniarka. Ale skoro dała się namówić na tę rozmowę, to powinna jak najszybciej ją odbyć i mieć wszystko za sobą.

Wypatrzyła wolne miejsce na parkingu, lecz kiedy już miała na nie wjechać, usłyszała głośny klakson i zgrabnym łukiem wyminęło ją czarne porsche, najbezczelniej się tam wciskając. Oniemiała patrzyła na wysiadającego mężczyznę, który jakby nigdy nic znów zapukał w jej szybę.

- Co za zbieg okoliczności! - wykrzyknął radośnie.

- Czyżby pan za mną jechał? - spytała z irytacją.

- Musiałem. - Bezradnym gestem rozłożył ręce.

- Zabrał mi pan moje miejsce!

- Nie przeczę. - Rozejrzał się po parkingu. - Ale tam dalej jest coś wolnego, w sam raz dla pani małego, zgrabnego samochodziku.

- Nie o to chodzi. Byłam tu pierwsza - upierała się. - A poza tym mógł pan spowodować wypadek. Omal nie otał się pan o mój zderzak, wjeżdżając mi tuż przed nosem.

- To nie moja wina. Nie zaciągnęła pani hamulca ręcznego i auto samo toczyło się przed siebie.

Vanessa poszła za jego spojrzeniem. Rzeczywiście hamulec leżał płasko, choć mogłaby przysiąc, że go zaciągnęła. Jak mogła nie zauważyć, że samochód się rusza?

Mężczyzna przeciągnął ręką po włosach.

- Wydaje mi się - powiedział - że chyba powinienem coś pani wyjaśnić...

- Niech się pan nie fatyguje - przerwała, zapalając silnik. - Znajdę sobie gdzieś miejsce do zaparkowania. A teraz przepraszam, ale jestem już spóźniona.

Przeklinając pod nosem mężczyzn za kierownicą, ruszyła w kierunku krańca parkingu, z rozmysłem ignorując wolne miejsce, które jej wskazał. Jeśli jest jednym z pacjentów tej przychodni, to tutejszym lekarzom należy współczuć.

Odczekała chwilę i obejrzała się ostrożnie, z ulgą widząc, że pole jest wolne. Skierowała się więc do budynku i zameldowała w recepcji.

- Mam nadzieję, że znalazła pani wolne miejsce? - dobiegł ją znajomy głos, a zza palmy w donicy wynurzył się niczym dżin z butelki jej prześladowca.

- Przepraszam za ten... mały incydent na dworze.

Vanessa westchnęła.

- Nic nie szkodzi, nieważne.

Minęła go i ruszyła w kierunku poczekalni - co chyba powinno mu wystarczyć.

- Myślę, że powinienem się przedstawić. - Dogonił ją. - Jestem...

- Czy pan nigdy nie daje za wygraną? Roześmiał się.

- W pani przypadku, nie.

Uznała, że takt nic tu nie da - temu człowiekowi najwyraźniej trzeba jasno i brutalnie wyłożyć kawę na ławę.

- Niech pan posłucha, nie mam najmniejszej ochoty... - zaczęła, lecz w tym momencie dziewczyna z recepcji zamachała do niej gwałtownie.

- Proszę pani, proszę pani, to właśnie doktor Lynley! - zawołała. - Ma się z panią spotkać w zastępstwie doktor Grey.

- Caroline została wezwana do pacjenta - wyjaśnił przeproszającym tonem mężczyzna - więc obawiam się, że będzie się pani musiała zadowolić mną. Co robić, to jeden z tych niefortunnych zbiegów okoliczności.

- Ale... ale... - mówiła speszona. - Myślałam, że...

- Że jestem pacjentem?

- Tak, chyba tak... Właściwie nie wiem, co myślałam. Dlaczego mi pan nie powiedział?

- Robiłem, co mogłem, chyba pani przyzna?

- Miałam się spotkać z kobietą. Nie spodziewałam się, że... ktoś ją zastąpi.

- Mam nadzieję, że nie jest pani zbyt rozczarowana? - Zaśmiał się. - Chodźmy do mojego gabinetu, dobrze?

Vanessa szła za nim, wbijając niechętny wzrok w jego szerokie plecy i mówiąc sobie, że od początku wiedziała, iż nie należy tu przyjeżdżać. Czemu nie potrafiła stanowczo odmówić tej dziewczynie z agencji?

Zrobię to teraz, postanowiła, przekraczając próg pokoju. I to nie zwlekając. Nie powstrzyma jej ani jego przyjazne spojrzenie, ani czarujący uśmiech, z którym wskazał jej krzesło, zanim usiadł po drugiej stronie biurka.

- No cóż... doktorze Lynley - zaczęła stanowczym tonem. - Obawiam się, że niepotrzebnie zabieram panu czas. Prawdę mówiąc, szukam pracy tylko na lato, i to raczej w administracji. Może w jakimś prywatnym szpitalu, domu opieki albo nawet w szpitalu miejskim, gdyby mieli wakat...

- Dobrze, dobrze... - Podniósł ręce. - Rozumiem, mniej lub bardziej. Ale skoro już pani tu jest, to co szkodzi chwilę porozmawiać?

Bała się, że jeżeli usiadzie, będzie zgubiona. Niemniej zajęła wskazane miejsce, krzyżując skromnie nogi i przysięgając sobie w duchu, że w żaden sposób nie da się przekabacić.

- Naprawdę miałem wrażenie, tam na skarpie, że już gdzieś panią widziałem - zaczął z wahaniem. - Ale najwyraźniej popełniłem błąd, pytając obcą kobietę o to, czy przypadkiem jej nie znam. - Roześmiał się cicho. - Przykro mi, jeśli panią uraziłem.

Wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi. Przepraszam, że byłam nieco obcesowa. Ale doprawdy nie sądzę, żebyśmy się wcześniej spotkali.

Od początku uznała go za typowego podrywacza - dość natarczywego, prawdę mówiąc - toteż ledwo obrzuciła go wzrokiem, dostrzegając tylko najbardziej powierzchowne szczegóły. Teraz przyjrzała mu się bliżej: opalona cera, inteligentne, jasnozielone oczy, gładko wygolone policzki, mocno zarysowana broda - takiej twarzy łatwo się nie zapomina.

Mężczyzna wsunął się głębiej w skórzany fotel.

- No to nie ma o czym mówić. Rozumiem, że przyjechała tu pani, aczkolwiek niechętnie, w sprawie objęcia posady pielęgniarki.

Vanessa przygryzła wargę i westchnęła.

- Przymusili mnie do tego w agencji. Ciągłe poszukują wykwalifikowanych pielęgniarek i w chwili słabości... - Podniosła wymownie oczy do nieba. - W chwili słabości poddałam się.

- Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji - zaczął ostrożnie. - Już od miesiąca brak nam pielęgniarki, co powoduje sporo kłopotów. Ale to nie pani zmartwienie. W każdym razie możemy przez chwilę porozmawiać. Proszę mi powiedzieć, ot, choćby dla zaspokojenia mojej ciekawości, jakie cechy pani zdaniem powinna mieć pielęgniarka podejmująca pracę w takiej przychodni jak nasza: małej, ale rozwijającej się, z trzema lekarzami na etacie, sporą liczbą pacjentów i tak dalej?

Pochylił się ku niej, opierając podbródek na rękach.

Vanessa zawahała się. Nie chciała dać się wciągnąć w tę rozmowę, ale w końcu uznała, że przynajmniej tyle mu się należy.

- No cóż... - zaczęła z namysłem. - Uważam, że połowa sukcesu to umiejętność słuchania. Pacjent zwykle sam powie, co mu dolega, jeśli damy mu dość czasu; to znaczy, jeśli pozwolimy mu się wygadać. Zanim zaczniemy omawiać metody leczenia, co często pacjentów frustruje, należy się postarać, żeby się odprężyli i nabrali do nas trochę zaufania.

Pokiwał głową. Poczula, że się rumieni pod wpływem jego natarczywego wzroku.

- A druga połowa?

Uśmiechnęła się, a jej oczy mimo woli rozbłysły entuzjazmem.

- Och, to już umiejętności czysto praktyczne i chęć opieki, tak oczywista i naturalna u kobiety. Łagodzenie cierpienia, pomoc w znoszeniu choroby, szukanie sposobów na ułatwienie życia... - Zamilkła na chwilę. - Nie zawsze chodzi tylko o podanie lekarstwa lub zrobienie jakiegoś zabiegu. Czasem wystarczy filiżanka herbaty albo serdeczny gest, żeby komuś ulżyć i okazać troskę. - Urwała nagle i ugryzła się w język, czując, że niepotrzebnie się rozgadała.

- Widzę, że jest pani stworzona do tego zawodu - powiedział w zamyśleniu, obracając w palcach długopis. - Więc dlaczego, na Boga, chce go pani porzucić?

- Mam swoje powody - odparła krótko - ale wolałabym o nich nie mówić. Pokiwał wolno głową, starając się ukryć rozczarowanie.

- No tak... Trzeba mieć poważne powody, żeby postępować wbrew swojemu powołaniu... Żałuję, że nie umiem pani skłonić do zmiany decyzji. Może Caroline powiodłoby się lepiej na moim miejscu?

Vanessa milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. W końcu wykrztusiła:

- Ale nie zna pan moich kwalifikacji!

- Ależ znam - zapewnił ją. - Widziałem pani życiorys przesłany przez agencję. Ma pani dwadzieścia sześć lat, w wieku lat szesnastu ukończyła pani tutejszą szkołę w Brideport i rozpoczęła praktykę w szpitalu, a potem zdobyła pani dyplom wykwalifikowanej pielęgniarki w Londynie. Ostatnio ukończyła pani kurs dla kierownictwa administracji w Ministerstwie Zdrowia i od jesieni czeka na panią w stolicy jakaś niesłychanie stresująca posada w wydziale opieki dla bezrobotnych lub czymś podobnym. Mam rację? Roześmiała się.

- Doprawdy nie wiem, jak pan to wszystko zapamiętał.

- Uznałem, że skoro zadaje sobie pani tyle trudu, żeby do nas przyjechać, to równie dobrze ja mogę przyswoić sobie parę szczegółów z pani życiorysu.

- To bardzo miło z pana strony.

Siedziała, unikając jego wzroku i zastanawiała się, co jeszcze tu robi, choć tyle razy przysięgała sobie nie dopuścić więcej do takiej sytuacji.

- Na pewno nie zmieni pani zdania? - nalegał. - W końcu to nie jest na zawsze. Nie musi się pani do niczego zobowiązywać. A nasza mała grupka lekarzy jest całkiem sympatyczna.

- Z pewnością - uśmiechnęła się. - Ale nawet gdybym miała teraz podjąć się tej pracy, musielibyście znów szukać pielęgniarki w październiku. Nie ma sensu zatrudniać kogoś na tak krótki okres.

- Tak się składa, że Caroline ma siostrę, która jest dyplomowaną pielęgniarką. Obecnie spodziewa się dziecka, ale obiecuje, że po porodzie wróci do pracy. Poza tym i tak wolę przez parę miesięcy pracować z panią niż przez dwa lata z kimś, kto wkłada w to mniej serca.

Vanessa roześmiała się z goryczą.

- Obawiam się, że już to serce straciłam.

- A może - podsunął - należałoby to doświadczenie potraktować jako coś w rodzaju katharsis? Wypędzenie złych duchów przeszłości przed podjęciem nowej pracy?

- Cóż, pewno można by i tak na to spojrzeć - przyznała niechętnie.

- Da się pani namówić na obejrzenie reszty przychodni? Przecież do niczego to pani nie zobowiązuje.

Zawahała się, wiedząc, że powinna w tym momencie krótko i stanowczo odmówić i na tym zakończyć rozmowę. Tymczasem ku swojemu zdumieniu kiwnęła głową.

- Jeśli nie zabieram panu zbyt wiele czasu...

- Ależ skąd! Jestem bez reszty do pani dyspozycji... mówiąc w przenośni, oczywiście.

W jego oczach zapalił się figlarny ogień i poczuła dziwny dreszcz podniecenia, dając się na miękkich nogach wyprowadzić do holu, skąd wchodziło się do pokoiów lekarskich i sal zabiegowych. Za oknami widać było wypielęgowany ogród, kwieciste klomby i rozstawione na trawniku ławki.

Z personelu najbardziej przypadł jej do gustu wesoły, jasnowłosy doktor Mike Shelley, który od razu wprowadził ją w dobry humor opowiastkami z życia swych młodocianych synów. Poznała jeszcze w przelocie dwie recepcjonistki, Val i Tinę, zbyt zajęte pacjentami, aby z nią dłużej rozmawiać. Po obejrzeniu wszystkich pomieszczeń wraz z pokojem pielęgniarstwa wrócili do gabinetu doktora Lynleya.

- Nasza przychodnia, choć mała, zdobyła już sobie dobrą renomę - powiedział. - Mike jest chirurgiem, Caroline ginekologiem, a ja lekarzem sportowym. Złapałem bakcyła medycyny sportowej, kiedy byłem w Stanach. Caroline i ja mamy wielkie plany na przyszłość. Studiowaliśmy razem, potem wyjechałem do Ameryki i kiedy znów się spiknęliśmy, postanowiliśmy założyć własną przychodnię. Często rozmawialiśmy o tym na studiach, ale nie sądziliśmy, że to marzenie da się urzeczywistnić.

„Spiknęli się”. Ciekawe, co on przez to rozumie. Vanessa obserwowała go spod przymrużonych powiek, zastanawiając się, co go naprawdę wiąże z tą Caroline Grey.

- No i jaka jest pani decyzja?

Wiedziała, że na to proste pytanie musi dać równie prostą odpowiedź. I pomyśleć, że nie wpakowałyby się w to wszystko, gdyby nie Charlie. Czemu dała się namówić na zostanie tu na lato i wizytę w agencji pośrednictwa pracy?

- Rozumiem, że nie zmieniła pani zdania?

Vanessa czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Otworzyła usta i sama nie wiedząc czemu, wypowiedziała słowa, które jeszcze godzinę temu nie przeszłyby jej przez gardło:

- Wprost przeciwnie. Jeśli odpowiadają panu moje kwalifikacje i czasowy okres pracy, to przyjmę tę posadę.

- Wobec tego ma ją pani - powiedział natychmiast. - Witaj na pokładzie, Vanesso.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że z nich dwojga to zapewne ona jest bardziej zdumiona.

- Zatrudniłaś się tam na kilka miesięcy! - zawołała z entuzjazmem Charlotte Wentworth, wciągając przez głowę granatowy uniform. - Fantastycznie!

- Czyżby? - Vanessa opadła na kanapę. - Wcale nie jestem taka pewna, czy dobrze zrobiłam.

- Jasne, że dobrze - zapewniła ją Charlie, przeczesując szczotką krótkie, kręcone włosy. - W końcu co to jest kilka miesięcy? Minie ani się obejrzyysz.

- Nie o to chodzi - rzekła Vanessa z westchnieniem. - Problem w tym, że nie chciałam już wracać do zawodu pielęgniarstwa, nawet na krótko.

- I zapewne fakt, że namówił cię do tego przystojny zielonooki facet o uwodzicielskim uśmiechu, nie miał tu żadnego znaczenia?

- Oczywiście, że nie! Ostatnia rzecz, jakiej mi w tej chwili trzeba...

- To mały romans? - dokończyła za nią Charlie. - Nie sądzisz, że słoneczne, beztroskie lato to doskonała okazja, żeby się zabawić?

- Jakbym czytała prospekt turystyczny! - prychnęła Vanessa.

- Wakacje nie są taką złą rzeczą. Tyle lat opiekowałaś się ojcem i Tara, matkując im jak kwoka, a teraz, kiedy nie masz już żadnej wymówki, żeby nie pomyśleć wreszcie o sobie, to co robisz ze swoim życiem? Pakujesz się od jesieni w pracę, która będzie wymagać od ciebie nie mniej czasu i wysiłku niż twoja rodzina.

Vanessa nie miała za złe przyjaciółce jej bezceremonialnych uwag. Ona jedna z całego towarzystwa bez zahamowań mówiła o Tarze. Cała reszta znajomych wymazała ją niejako z pamięci i nawet trudno było ich winić.

Ona sama właśnie z powodu wspólnej z siostrą profesji postanowiła po jej śmierci zmienić zawód. Od dzieciństwa lubiły bawić się w pielęgniarki i już jako małe dziewczynki opatrywały i bandażowały swoje lalki. Potem w dorosłym życiu też pracowały razem, chociaż Tara zaczęła coraz częściej popadać w depresję.

Kiedy jednak siostry zabrakło, praca pielęgniarki na każdym kroku nasuwała Vanessie falę bolesnych wspomnień. I dlatego postanowiła zrobić wyższy kurs zarządzania i zacząć nowy etap życia. Jeśli nie potrafi całkiem porzucić pracy w szpitalu, to przynajmniej nada jej inny charakter.

Westchnęła ciężko: co za straszny traf, że podczas przejażdżki Tary po wydmach wybuchła nagła burza, koń się spłoszył i zrzucił ją z siodła z tak tragicznym skutkiem...

Potrząsnęła głową, odganiając od siebie te myśli i spojrzała na Charlie, która kończyła się ubierać przed wyjściem na dyżur. Kto by pomyślał, że zostanie jedną z najlepszych pielęgniarek? W szkole słynęła z szalonych pomysłów i cała klasa zawdzięczała jej wiele wesołych chwil, które szczęśliwie przesłoniły we wspomnieniach te gorsze momenty, kiedy zdobycie dyplomu wydawało się niemożliwe.

A teraz mają po dwadzieścia sześć lat i obiecującą przyszłość zawodową, o jakiej dawniej nie śmiały marzyć. Zwariowana Charlie lada chwila miała

zostać przełożoną pielęgniarek w szpitalu miejskim, a na nią, Vanesę, czekało kierownicze stanowisko w administracji państwowej.

- Poszukam sobie jakiegoś mieszkania na te pół roku - powiedziała nagle.

- Nie mogę bez końca okupować twojego gościnnego pokoju, Charlie.

- Ani mi się waź! Jeśli ośmielisz się zrobić coś podobnego, już nigdy w życiu się do ciebie nie odezwę. Twoja dopłata do czynszu stanowi pokaźny wkład w mój bilet do Hiszpanii. Nawet jeśli ty nie chcesz mieć wakacji, to ja z pewnością chcę!

Roześmiały się obie, szczęśliwe ze swojej długoletniej przyjaźni.

- A więc mam zostać? - upewniła się jeszcze Vanessa.

- Absolutnie. Pod warunkiem, że będziesz korzystać z lata i zaczniesz się choć trochę cieszyć życiem. Tara nie żyje już od dwóch lat, Van. Nic nie mogłaś poradzić na ten wypadek, bez względu na to, czy byłabyś tu, czy w Londynie. Przestań się wreszcie zamartwiać i pomyśl w końcu o sobie.

Vanessa wysłuchiwała cierpliwie tej reprimendy, wiedząc, że z ich dawnego grona tylko Charlie troszczy się o nią na tyle, żeby poruszać te bolesne tematy.

- No to kiedy idziesz do pracy? - spytała Charlie, zmierzając do drzwi.

- We wtorek, po Wielkanocy.

- To świetnie! Będziemy mogły jeszcze poszaleć przez ten weekend. Mam trzydzieści sześć godzin wolnego.

Kiedy przyjaciółka świeżo odnowionym, pomarańczowym garbusem odjechała z głośnym warkotem do szpitala, Vanessa z filiżanką kawy stanęła w oknie. Tak tęskniła za tym widokiem, mieszkając w Londynie! Ponad dachami domów wznosiła się wieża kościoła Świętego Pawła, do którego chodziła z Tarą w dzieciństwie. To nieuchronnie przywołało falę wspomnień. Miały dziesięć lat, kiedy umarła ich matka i Vanessa jako ta „starsza” bliźniaczka przejęła pieczę nad Tarą - co nie było łatwe, zważywszy na zmienność nastrojów siostry. Ojciec starał się, jak mógł, pogodzić pracę zawodową z opieką nad nimi i czasem

zakrawało to na cud, że przetrwali. Jakoś jednak udało im się przeżyć wspólnie następne sześć lat w domu przy Denton Road.

Oczy Vanessy zasnuły się mgłą. Trudno, nie będzie płakać, Charlie zabroniła jej się roztkliwiać. Teraz dom jest sprzedany, tato ożenił się po raz drugi i zamieszkał w Kanadzie, a koleżanki i koledzy poszli swoją drogą... Ale dość wspomnień. Właśnie po to wyjeżdża w październiku z Brideport, żeby zostawić je za sobą. Miała rację, podejmując decyzję o zmianie pracy, która nie będzie się jej tak kojarzyć z Tarą...

Przypomniał jej się doktor Lynley i jego zdziwione spojrzenie, kiedy odmówiła podania powodu, dla którego nie chce już być pielęgniarką. Ale nie zamierzała się zwierzać człowiekowi, którego znała zaledwie od kilku godzin - mimo że tylko jakimś sobie znanym sposobem zdołał ją namówić do podjęcia pracy w jego przychodni. Westchnęła i postanowiła nie myśleć o tym przynajmniej przez najbliższy weekend.

We wtorek rano pojechała do przychodni. W recepcji powitała ją Val Watts, którą poznała poprzednio, i podała jej listę pacjentów, z których jeden już czekał na zmierzenie ciśnienia.

- Powodzenia! - rzekła na koniec Val z uśmiechem. - Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać. Wiesz, gdzie jest twój pokój przyjęć?

- Tak. Dzięki.

- Vanessa? - usłyszała za sobą znajomy głos.

- Dzień dobry, doktorze Lynley. Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Nie sądzisz, że możemy dać spokój formalnościom? Mam na imię Preston, w skrócie Pres, jeśli wolisz.

Gdy tylko usłyszała to imię, uzmysłowiła sobie, że skądś je zna, mimo że z pewnością nie spotkała wcześniej doktora Lynleya. Ale samo imię - dość rzadkie - coś jej mówiło, choć nie mogła sobie przypomnieć co.

- Do dwunastej będę w gabinecie zabiegowym. W razie czego służę pomocą.

Kiwnęła głową, skręcając w korytarz, ale cały czas tłukło jej się po głowie jego imię. Na pewno skądś je zna! Preston... Pres...

Nagle coś jej zaświtało. Weszła, chwiejąc się na nogach, do pokoju i opadła na krzesło, po czym otworzyła torebkę i z bocznej przegródki wyjęła spoczywającą tam od dwóch lat kopertę. Drżącymi palcami wyjęła postrzępiony od wielokrotnego czytania list i wstrzymała oddech. Na drugiej stronie znalazła to, czego szukała, napisane czarno na białym, charakterem pisma Tary.

Zamknęła oczy i oparła się ciężko o blat stołu. A więc ma tu pod nosem odpowiedź na wszystkie wątpliwości, które ją dręczyły, a których Tara z dziwną niechęcią nigdy nie chciała wyjaśnić...

- Siostro, czy może mnie pani przyjąć? - spytał ktoś za jej plecami.

Poderwała się na nogi.

- Tak, naturalnie. Proszę wejść.

Do pokoju wkroczył starszy mężczyzna - nazwiskiem Crockett, jak się okazało z jego karty - który szybko i sprawnie zawinął rękaw koszuli, poddając się comiesięcznym badaniom ciśnienia, a potem z pomocą Vanessy przeniósł się na leżankę w celu zmiany opatrunku na nodze.

- Jak to miło widzieć tu nową, ładną twarz - mówił, podczas gdy Vanessa, choć wciąż roztrzęsiona ostatnim odkryciem, krzątała się przy nim z uśmiechem na twarzy. - Jest pani taka delikatna. Przedtem, jak nie było tu pielęgniarki, opatrunki musieli zmieniać lekarze.

- A co na ten wrzód mówi pański lekarz? - spytała Vanessa, ostrożnie bandażując nogę.

- Nie byłem u niego dzisiaj, bo w przyszłym tygodniu idę do specjalisty. Żałuję tylko, że przez to nie zobaczę pani.

Pomogła mu wstać.

- Spotkamy się przy następnym mierzeniu ciśnienia. Będzie mi miło znów z panem pogadać.

- Wobec tego randka umówiona! - zaśmiał się, strząsając nogawkę. - I choć bardzo lubię doktora Lynleya, muszę przyznać, że wolę patrzeć na panią.

Roześmiała się z tego żarciku i odprowadziła pacjenta do drzwi, a potem ciężko usiadła przy stole, starając się opanować wzburzenie na myśl o tym, że Preston Lynley to doktor Pres, o którym pisała Tara!

ROZDZIAŁ DRUGI

- To nie może być on - oświadczyła Charlie. - Takie zbiegi okoliczności się nie zdarzają.

- Ale mówił, że skądś mnie zna - upierała się Vanessa. - Wprawdzie nie byliśmy z Tarą podobne jak dwie krople wody, niemniej pewne podobieństwo istniało, mimo że nosiła okulary. Poza tym, ilu lekarzy może mieć na imię Pres? Sama zobacz, co pisze.

Charlie westchnęła z rezygnacją. Znała ten list na pamięć, bo była zmuszona czytać go wielokrotnie.

- Trochę to dziwne, przyznaję.

- Dziwne? Jasne jak słońce! - wykrzyknęła Vanessa. - Tara wyraźnie pisze, że to jedyny lekarz, który prawidłowo Zdiagnozował jej kontuzję z okresu dzieciństwa i poradził, żeby zaczęła się u niego leczyć prywatnie. Dlatego dałam jej pieniądze, o które prosiła. Myślałam, że to leczenie coś pomoże.

- No i co z tego, nawet jeśli to on? - mitygowała ją Charlie. - Nie ma sensu grzebać się w przeszłości.

Ale Vanessa nie słuchała.

- Sam mi powiedział, że specjalizuje się w medycynie sportowej. I ma na imię Preston, zdrobniale Pres. To już nie żadne poszlaki, to oczywisty dowód!

- Poszlaki, dowód... - zirytowała się Charlie. - Mówisz, jakbyś była w sądzie. Posłuchaj mojej rady, Van, i daj sobie z tym spokój. Co Tara robiła ze swoim życiem, to jej sprawa. I najwyraźniej cenila tego faceta, nawet jeśli ty

jesteś o nim innego zdania. To był jej wybór, nie twój. Rozgrzebywanie tego wszystkiego po dwóch latach nie wskrzesi Tary. Po chwili milczenia Vanessa potrząsnęła głową.

- Podobno obiecał jej, że znów będzie mogła jeździć konno. Miał ją wyleczyć. Napisała tak czarno na białym.

Charlie zaczęła tracić cierpliwość.

- Tara miała hysia na punkcie koni, a poza tym była nieostrożna. Nie chciała nosić kasku i wszystkie jej wypadki wynikały z chęci ryzyka. W końcu z tego powodu poniosła śmierć. Jeśli przechodziła właśnie jeden ze swoich okresów depresji, to nie wiadomo, co się za tym kryło.

- Ale on na pewno zrobił jej prześwietlenie - upierała się Vanessa. - Musiał wiedzieć, że ma uszkodzony rdzeń kręgowy i bardzo słaby kręgosłup, a mimo to twierdził, że znów będzie mogła jeździć.

- Vanessa, nie byłaś odpowiedzialna za Tarę, byłaś tylko jej siostrą. Nikt nie kazał jej wsiadać na konia tego dnia. Była okropna pogoda, a ona wybrała się na przejażdżkę sama i bez kasku. Analizowanie tego bez końca jest po prostu rodzajem masochizmu.

- Ale powinnam była wyczuć... zrozumieć, że coś jest nie w porządku.

Łzy zapiekły ją w oczach. Charlie nie widziała Prestona Lynleya. Gdyby go znała, wiedziałaby, jak łatwo by mu przyszło oczarować Tarę. Jak bez żadnego trudu mógł namówić łatwowierną, młodą kobietę na kosztowne leczenie, które tylko rozbudziło fałszywe nadzieje.

Zapadł zmierzch. Charlie zasiadła do nie kończącej się rozmowy telefonicznej z Kenem, swoim narzeczoną, lekarzem ze szpitala, a Vanessa wzięła się do prasowania swojego stroju pielęgniarstwa na jutrzejszy dzień, zastanawiając się, co teraz robić z pracą w przychodni. W końcu postanowiła, że jeśli ma tam zostać, to po to, aby przekonać się, jaką odpowiedzialność ponosi doktor Preston za śmierć jej siostry.

Nazajutrz najtrudniej jej było nie patrzeć na niego jak na zbrodniarza, ale skoro raz przybrała układną minę, reszta dnia potoczyła się gładko. Poznała Caroline Grey, atrakcyjną, ciemnowłosą kobietę w wieku doktora Lynleya. Z rozmowy z nią zorientowała się, że odpowiada jej status kobiety wolnej i niezależnej, poświęconej bez reszty pracy. Nadal nie była jednak pewna, jakie stosunki łączą ją z Prestonem. Wiedziała tylko, że studiowali razem i po jego powrocie z Ameryki założyli wspólnie małą lecznicę, zapraszając do współpracy Mike'a Shelleya. Vanessa nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby Preston przez cały ten czas mógł pozostać nieczuły na niewątpliwy wdzięk Caroline i jej zmysłową, południową urodę.

W następny poniedziałek, zaraz po wizycie pierwszego pacjenta, do jej pokoju wetknęła głowę Tina, druga z recepcjonistek.

- Vanessa, masz chwilę czasu? Mogłabyś przyjąć pewnego młodego człowieka? Nazywa się Tim Robson, nie jest na dziś umówiony, ale mówi, że chce tylko pomocy przy zabandażowaniu nogi. Mogę go przysłać?

- Naturalnie. Mamy jakieś bliższe dane o jego stanie zdrowia?

- Zaraz sprawdzę w komputerze.

Tim Robson, kuśtykając, wkroczył do gabinetu w towarzystwie dziewczyny, którą przedstawił jako narzeczoną.

Była cicha i nieśmiała; Vanessa uśmiechnęła się do niej, chcąc dodać jej otuchy, przy czym z troską zauważyła jej bladą cerę i wychudzoną sylwetkę.

- Chyba naderwałem sobie wiązadło podczas wczorajszego meczu - powiedział, podnosząc ostrożnie nogawkę spodni.

Po bliższym obejrzeniu jego nogi Vanessa zasepiła się.

- Czy jest pan pod stałą opieką lekarza?

- Tak, doktora Lynleya. Auu!

- Może lepiej zasięgnijmy jego opinii - zdecydowała. - Nie podoba mi się pańskie kolano. Miał pan już z nim kłopoty?

- Tak. Wie pani, jak to jest w futbolu. Doktor zalecił mi specjalne ćwiczenia. Myślał, że to może coś z chrząstką.

- Muszę iść po lekarza - powiedziała Vanessa, przechodząc obok dziewczyny do drzwi. - Tim cierpi, ale nie mogę mu pomóc bez fachowej porady.

Dziewczyna kiwnęła głową i wolno wstała.

- Pójdę do poczekalni. Ale właściwie... - zawahała się, patrząc na Vanesę wielkimi, podkrążonymi oczami - właściwie to chciałam panią o coś prosić...

- Jedną chwileczkę.

W tym momencie weszła Tina z kartą zdrowia Robsona, mówiąc, że doktor Lynley powinien być w tej chwili wolny.

Vanessa podeszła do telefonu i wykręciła numer wewnętrzny.

- Preston? Mam tu u siebie twojego pacjenta, Tima Robsona. Mógłbyś go obejrzeć?

- To ten futbolista?

- Skarży się na nadwężone wiązadło, ale nie podoba mi się jego kolano. Boję się, czy nie ma jakiegoś większego urazu.

- Dobrze, już idę.

Dziewczyna tymczasem wyszła z gabinetu. Vanessa zastanawiała się, czy nie pójść za nią, ale w progu stanął już Preston. Patrzyła na jego wysoką, wysportowaną sylwetkę i przystojną twarz, myśląc, że ten widok musi budująco działać na zgłaszających się do niego, złożonych niemocą nieszczęśliwców.

- Jak się masz! - powitał Preston Tima. - Co się stało?

- Ledwo mogę ruszyć nogą - poskarżył się Tim.

- To łękotka - zwrócił się Preston do Vanessy po zbadaniu kolana.

Przesunął delikatnie palcami po opuchliznie, a Tim skrzywił się z bólu. - Jeśli się nie mylę, miałeś przez miesiąc nie grać? - spytał pacjenta surowo.

Ten zaczerwienił się.

- No tak, ale mnie wczoraj namówili. Głupi jestem.

Vanessa patrzyła, jak mimo nie skrywanej dezaprobaty Preston fachowo i sprawnie bada kolano Tima, a jednocześnie za pomocą zręcznych pytań wydobywa z niego prawdę. Jak się okazało, chłopak o wiele częściej uczestniczył w treningach i zajęciach sportowych, niż gotów był przyznać.

- Muszę zrobić wziernikowanie stawu - oświadczył Preston. - Dopiero wtedy będę mógł postawić diagnozę i ewentualnie poprzestać na drobnym cięciu zamiast poważniejszej operacji.

Tim jęknął głośno.

- Ale to znaczy, że będę wyłączony z drużyny na całe tygodnie...

Nim zdążyła usłyszeć odpowiedź Prestona, wywołała ją z pokoju Tina, oznajmiając, że czekają na nią dwie pacjentki.

- Pójdę do gabinetu na górze, żeby wam nie przeszkadzać - zaofiarowała się Vanessa taktownie. - Do widzenia, Tim, życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

Pierwsza pacjentka, pani Lithgow, przyszła zrobić po raz drugi badanie cytologiczne, gdyż wynik poprzedniego, sprzed czterech tygodni, wzbudził poważne zastrzeżenia Caroline.

- Coś chyba jest nie tak, skoro mam powtarzać badanie, prawda? - pytała z niepokojem pacjentka.

- Pewno za pierwszym razem nie pobrano dość materiału komórkowego do właściwej analizy laboratoryjnej - wyjaśniła Vanessa lekko. - Proszę się rozebrać i położyć, zrobimy następny test.

Spróbowała jak najdelikatniej założyć pacjentce wziernik, ale ta była niezwykle spięta.

- Czy to może być rak szyjki macicy albo coś podobnego? - spytała, znów sztywniejąc i napinając mięśnie.

- Dlaczego pani tak uważa?

- Tyle się o tym słyszy w telewizji i w ogóle, a poza tym, jeśli mam być całkiem szczerą, przy poprzednim wymazie poczułam ból, choć nie chciałam się skarżyć.

- Myślę, że to dlatego - powiedziała Vanessa łagodnie - że ze zdenerwowania napinała pani mięśnie tak jak teraz, a wtedy może trochę boleć. Obiecuję, że będę bardzo ostrożna, ale proszę coś dla mnie zrobić, dobrze? Niech się pani odpręży, zacznij głęboko oddychać i poruszaj palcami u nóg, nie myśląc o niczym innym. Za chwilę będzie po wszystkim.

Odczekała, aż oddech kobiety stał się głęboki i równy, i dopiero wtedy zrezygnowała z próbką.

- Doskonale nam poszło - pochwaliła pacjentkę, odkładając próbkę do oznakowania. - Jestem pewna, że tym razem nie będzie żadnego problemu z uzyskaniem prawidłowego wyniku.

- Prawie nic nie czułam - powiedziała pani Lithgow ze zdumieniem. - Ta koncentracja na oddychaniu dobrze mi zrobiła.

- A może zainwestowałyby pani drobną sumę w kasetę z ćwiczeniami relaksacyjnymi? - podsunęła jej Vanessa. - Takie ćwiczenia bywają bardzo pomocne. Może nawet warto by było zapisać się na przykład na kurs jogi w jakiejś wieczorowej szkole?

- Pomyślę o tym - kiwnęła głową pani Lithgow. - Rzeczywiście czasami bywam bardzo spięta. Dobrze, że zwróciła mi pani na to uwagę.

- To moje zadanie, prawda? - uśmiechnęła się Vanessa.

Pani Lithgow wzięła torebkę i już wychodząc, zatrzymała się w drzwiach.

- Jest pani naprawdę bardzo miła i troskliwa - powiedziała. - Przyjemnie jest spotkać taką pielęgniarkę. Człowiek od razu lepiej się czuje.

Vanessa wiedziała, że takie słowa stanowią najlepsze wynagrodzenie za pracę i że właśnie tego osobistego kontaktu z pacjentem będzie jej najbardziej brakować, kiedy obejmie posadę w administracji. Odsuwając od siebie te myśli, zeszła na dół i wróciła do swojego gabinetu, który był już pusty, lecz nadal

unosił się w nim dyskretny zapach wody kolońskiej Prestona Lynleya. Ledwo o nim pomyślała, on sam stanął w drzwiach.

- Dużo roboty? - spytał.

- Jak zwykle. A co z Timem?

- Jeszcze nic nie zdecydował. Nie bardzo chce pozwolić na jakiś zabieg, bo się boi, że to go wyłączy z gry na całe lato. Ale coś będzie trzeba zrobić.

Popatrzyła na niego z namysłem.

- Czy kiedy proponowałeś mu te badania, miałeś zamiar sam je robić?

Preston wszedł do środka i przysiadł na brzegu biurka.

- A co, uważasz, że nie dałbym sobie rady?

Speszyła się.

- Nie, skądże, nie to miałam na myśli...

- Czyżby? A więc co? Ciekawe, co ty naprawdę o mnie sądzisz...

- Jesteś lekarzem - powiedziała z zażenowaniem, czując, że atmosfera w pokoju staje się napięta. - Jestem pewna, że bardzo dobrym le...

- To miło, że wierzysz w moje umiejętności - przerwał bezceremonialnie.

- Łudziłem się, że z biegiem czasu choć trochę mnie polubisz, a tymczasem traktujesz mnie z coraz większą podejrzliwością.

Vanessa zaczerwieniła się, zła, że tak łatwo można przejrzeć jej myśli. Nigdy nie umiała ukryć uczuć, co Tara często jej zarzucała podczas sprzeczek.

- W każdym razie - kontynuował Preston, zanim zdążyła wymyślić jakąś odpowiedź - wracając do twojego pytania, to mam zamiar poprosić kolegę ze szpitala miejskiego, żeby obejrzał Tima. Te kłopoty z kolaniem gnębią go już prawie od roku, a konsultant, polecony przez jego klub piłkarski, niewiele mu dotąd pomógł. - Zsunął się z biurka i włożył ręce do kieszeni. - Mogę spytać, skąd to nagle zainteresowanie przypadkiem Tima?

Wzruszyła ramionami.

- Bez specjalnego powodu. Pomyślałam sobie tylko, czy ktoś taki nie chciałby, na przykład, leczyć się prywatnie... - Zawiesiła głos, mając nadzieję, że podchwyci temat.

- Prywatnie? - powtórzył z powątpiewaniem. - Nie sędzę. Większości młodych ludzi, z którymi się stykam, nie stać na taki wydatek. Jeśli zdarzy im się kontuzja, przychodzą tutaj.

Nic z tego. Westchnęła w głębi duszy, zdając sobie sprawę z tego, że jego głos stał się jakby o ton chłodniejszy, a spojrzenie nabrało ostrości.

- Pójdę do rejestracji po następnego pacjenta. - Ruszyła ku drzwiom, z ulgą przekroczyła próg, gdy wtem poczuła na ramieniu jego rękę.

- Wiesz, nie mogę pozbyć się wrażenia, że skądś cię znam...

- Może z poprzedniego życia? - zażartowała, ale nie uśmiechnął się, a jego oczy zdawały się przeszywać ją na wylot.

- Może. - Puścił jej ramię. - No to do widzenia.

- Do widzenia - powiedziała i szybko wyszła, nadal czując na plecach jego badawcze spojrzenie.

Mijały dni i Vanessa zaczęła czuć się trochę swobodniej. Polubiła cały personel i z przyjemnością patrzyła, jak sprawnie funkcjonuje cała przychodnia. Beth, jej administratorka, była prawdziwym skarbem, znała wszystkich pacjentów i zawsze służyła wszelką pomocą. Poza tym Vanessa starała się konsultować w razie potrzeby z Mike'em albo Caroline, unikając spotkań sam na sam z Prestonem.

Następnym razem miała okazję z nim rozmawiać dopiero pewnego piątkowego popołudnia. Do lecznicy przybyła niezapowiedziane kobieta z kilkuletnią córeczką i Val poprosiła Vanesę, żeby się nimi zajęła.

- Nie ma w tej chwili żadnego z lekarzy, a pani Searle mówi, że Katie ma gorączkę. Mogłabyś ją obejrzeć?

- Oczywiście. - Vanessa uśmiechnęła się do Katie, która siedziała na kolanach matki i rzeczywiście nie wyglądała najlepiej. - Czy któryś z lekarzy niedługo wróci, gdyby był potrzebny?

- Doktor Lynley ma tu być - powiedziała Val niepewnie. - Ale nie wiem kiedy...

Vanessa kiwnęła głową i przedstawiła się matce i córce.

Katie miała pięć lat, była małą, jasnowłosą dziewczynką z pięknymi niebieskimi oczami. Jej policzki były silnie zarumienione i Vanessa nie zdziwiła się, że ma wysoką gorączkę. Ponadto zaniepokoiła ją wysypka na ramieniu dziecka.

- Ma ją jeszcze gdzie indziej? - spytała matkę.

Pani Searle rozebrała małą i na jej piersi Vanessa ujrzała czerwone kropki.

- Czy to odra? - chciała wiedzieć pani Searle.

Vanessa nie była tego pewna i zawahała się z odpowiedzią. Wysypka występowała głównie na ramionach i nie były to płaskie, ciemnoróżowe plamki, zlewające się ze sobą, charakterystyczne dla odry. Zastanowiły ją też powiększone gruczoły na szyi i pod pachami dziewczynki.

- Posłucham, jak oddychasz - uśmiechnęła się do małej. - Wciągnij głęboko powietrze, dobrze?

Katie spełniła jej prośbę, ale po chwili złapał ją atak kaszlu. Przytuliła się do matki i nie chciała już dać się badać.

- Ostatnio źle się czuła - powiedziała pani Searle, ubierając córkę. - Kiedy zobaczyłam tę wysypkę, pomyślałam, że to może odra albo różyczka.

Vanessa uznała, że dziewczynkę powinien zobaczyć lekarz, a skoro nie ma go na miejscu, to przyjedzie do niej później do domu. A tymczasem Katie należy położyć w łóżku.

- Jest pani samochodem? Pani Searle potrząsnęła głową.

- Przyjechałyśmy autobusem prosto ze szkoły. Zadzwonili do mnie, że mała źle się czuje. Może powinnam wezwać taksówkę?

Vanessa spojrzała na zegarek.

- Skończyłam pracę, więc mogę was odwiedzić. Jak widzę, mieszka pani na Howarth Road. To tylko parę przecznic ode mnie.

Pani Searle trochę się wzbraniała, ale w końcu przyjęła jej propozycję. Vanessa wpisała wizytę do książki, opowiedziała wszystko recepcjonistkom i odwiozła swoje pasażerki do domu. Dziesięć minut później rozległo się pukanie do drzwi i stanął w nich Preston.

- Jakież problemy z Katie?

Podniósł brwi i przez chwilę miała wrażenie, że na jej widok w jego oczach zapaliła się ciepła iskierka. Ale zaraz zgasła, kiedy zaczęła mu chłodno relacjonować przebieg wydarzeń.

- Jak się masz, Katie! - zawołał, wchodząc do sypialni dziewczynki, która spojrzała na niego wielkimi, podkrążonymi oczami, błyszczącymi niezdrowo w zaczerwienionej twarzy. Przysiadł na brzegu łóżka i wyjął z torby stetoskop. - Chcesz posłuchać, jak ci bije serduszko?

Katie kiwnęła głową i wyciągnęła rękę po słuchawkę, a jej matka dotknęła delikatnie ramienia Vanessy.

- Chodźmy do kuchni; zanim doktor ją zbada, zaparzę herbatę.

Vanessa wyszła za nią z pokoju, mając zamiar odmówić i wracać do siebie. Nic tu po niej, skoro lekarz już jest, a poza tym nie chciała wchodzić Prestonowi w drogę po ich ostatniej wymianie zdań na temat Tima. Ale gospodyni nie dopuściła jej do słowa.

- To bardzo miło z pani strony, że nas pani odwiozła i została, żeby porozmawiać z Katie. Mam nadzieję, że nie spóźni się pani przez nas na kolację.

- Na moje grzanki z fasolką z puszki? - roześmiała się Vanessa. - Mogą spokojnie poczekać. Katie pewno dobrze zna doktora Lynleya? - odważyła się spytać.

- O tak, zdążyli się już zaprzyjaźnić. Katie przez ostatni rok ciągle chorowała, ale jakoś udało mu się szczęśliwie ją przez ten okres przeprowadzić. Bardzo żałuję, że Katie nie ma rodzeństwa, John i ja chcieliśmy mieć więcej dzieci, lecz cóż, nic z tego nie wyszło. Czasem tak bywa. - Pani Searle westchnęła, patrząc na drzwi sypialni. - Bardzo mi jej teraz brakuje, kiedy zaczęła chodzić do szkoły.

Zza drzwi dobiegł je głośny śmiech małej, która wyraźnie dobrze się bawiła podczas badania.

- Doktor Lynley ma wspaniałe podejście do dzieci - zauważyła pani Searle, wchodząc do kuchni.

Po chwili pojawił się w niej sam Preston.

- Ma jeszcze trochę gorączki - powiedział lekkim tonem, jakby bagatelizując problem. - Zastanawia mnie tylko ta wysypka. Czy mała skarżyła się na coś ostatnio?

- Teraz, kiedy pan o tym mówi, przypominam sobie, że od jakiegoś czasu narzeka, że bolą ją nogi. Dłuższe chodzenie ją męczy i co chwila siada.

Preston kiwnął głową.

- Nie ma się czym martwić. Wpadnę tu znów jutro, a na razie pobrałem jej krew do analizy. Proszę na wszelki wypadek zatrzymać ją w łóżku i dawać dużo do picia, a gdyby gorączka podskoczyła, niech pani do mnie zadzwoni.

- Naturalnie. Może jednak napiją się państwo herbaty?

Oboje odmówili, mówiąc, że się spieszą, a kiedy znaleźli się już za furką, Vanessa spytała:

- No i co o tym myślisz? Wygląda na to, że głównym problemem mogą okazać się stawy, a nie wysypka czy powiększone gruczoły. Czyżby to było zakażenie wirusowe?

- Być może... Ale nie sądzę. - Przystanął na chwilę, pogrążony w myślach. - Przez ostatni rok sporo chorowała, więc tym bardziej trzeba zbadać jej krew. Dziś już nie zdążę oddać próbek do laboratorium, ale zrobię to jutro

z samego rana. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść. Mam wizytę u pacjenta na sąsiedniej ulicy.

Wsiadł do porsche'a i ruszył z cichym szumem silnika przed siebie, nawet się na nią nie oglądając. No więc mam go z głowy, uznała Vanessa. Widocznie uraziła go bardziej, niż myślała. Najgorsze było to dziwne uczucie, które ją ogarniało, kiedy był przy niej. Jakieś napięcie, niemal mrowienie idące po skórze, którego nie mogła opanować w jego towarzystwie, co samo przez się było wystarczającym powodem, żeby trzymać się od niego z daleka. Nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

Jadąc do domu, przypomniawszy sobie, co mówiła o nim pani Searle. Wszystko wskazywało na to, że jest lubiany przez swoich pacjentów, a zwłaszcza przez dzieci. Ale niby czego się spodziewała? Że będzie w czarnej pelerynie przemykał się nocą po ulicach? Że na pierwszy rzut oka każdy pozna, jaki to z niego czarny charakter?

Westchnęła i postanowiła przestać o nim myśleć - przynajmniej przez resztę wieczoru.

Ubrana w luźną bawełnianą koszulkę i czarne legginsy zmagiała się z puszką sardynek, kiedy zabrzączał dzwonek domofonu. To nie może być Charlie, pomyślała. Przyjaciółka dzwoniła przed chwilą, mówiąc, że umówiła się z Kenem.

- Kto tam? - spytała, wycierając oliwę z rąk i przysięgając sobie, że następnym razem kupi coś łatwiejszego do otwarcia.

- To ja.

Zmarszczyła brwi, nie wierząc własnym uszom.

- Ja? - powtórzyła idiotycznie.

- Preston. Mogę wejść? Tylko na chwilę. Jej zdumienie przerodziło się w panikę.

- Zaraz zejść, poczekaj.

Starając się opanować narastającą falę podniecenia, nie bez trudu otworzyła śliskimi rękami drzwi i wybiegła na schody.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Miałem ostatnią wizytę tuż za rogiem, jak wiesz - przypomniał jej, kiedy otworzyła drzwi.

- Tak, pamiętam, ale... - Zawahała się, nie wiedząc, co powiedzieć. Wraz z podmuchem wiatru owionął ją zapach jego wody po goleniu.

- Prawdę mówiąc - wtrącił szybko Preston - chciałem ci podziękować.

- Za co?

Spojrzał na nią niepewnie.

- No cóż... Przede wszystkim za zajęcie się panią Searle i jej córeczką. Pomogłaś im w ciężkiej chwili.

Vanessa odetchnęła z ulgą, że jego niespodziewana wizyta nie oznacza jakiś nieprzyjemnych komplikacji i że najwyraźniej puścił w niepamięć ich wcześniejsze nieporozumienie.

- Och, nic wielkiego, odwiozłam je z przyjemnością. - Uśmiechnęła się i zanim zdążyła pomyśleć, otworzyła szerzej drzwi. - Może wstąpisz na kawę?

Na jego twarzy odbiło się zdumienie, ale skwapliwie kiwnął głową.

- Jeśli nie zrobię ci kłopotu, to chętnie.

Już w połowie schodów przypomniała sobie o zmaltretowanej puszcze sardynek na stole.

- Musisz przymknąć oczy na bałagan...

- Nic się nie przejmuj - powiedział, ale kiedy przekroczył próg, zatrzymał się i pociągnął nosem. - Boże drogi, co to takiego?

- Moja kolacja. - Vanessa pospieszyła do kuchni i czym prędzej schowała rozbebeszone sardynki do lodówki. - Z mlekiem i cukrem? - zawołała, z

miernym sukcesem starając się ustawić szybko stos umytych naczyń na suszarce.

- A gdyby tak... - usłyszała za sobą jego głos i kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Preston stoi w drzwiach i obserwuje ją z rozbawionym uśmiechem. - A gdyby tak dać sobie spokój z kawą i pójść coś zjeść? Co byś powiedziała na posiłek z prawdziwego zdarzenia?

- Z prawdziwego zdarzenia? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi szarymi oczami, odgarniając z twarzy burzę rudych włosów.

- No wiesz, coś takiego jak świeże awokado na przystawkę, a potem jakieś pyszne i sycące włoskie danie zapiekane pod beszamelem.

Z wrażenia napłynęła jej ślina do ust.

- Brzmi to bardzo kusząco, wielkie dzięki, ale jak widzisz, nie jestem odpowiednio ubrana.

Spojrzał na zegarek.

- Muszę jeszcze odbyć parę rozmów z telefonu w samochodzie i zapisać dzisiejsze wizyty. Poczekam na ciebie na dole. Nie musisz się stroić, Cosmo to zwyczajna mała knajpka.

- Naprawdę nie wiem, czy...

Ale już go nie było, właśnie zniknął za drzwiami. Vanessa przez chwilę stała niezdecydowana. Dlaczego stanowczo nie odmówiła? No cóż, może uda jej się - nie wzbudzając podejrzeń - dowiedzieć się o nim czegoś więcej w trakcie pogawędki przy kolacji? To świetna okazja; byłaby głupia, gdyby z niej nie skorzystała.

Mówiąc sobie, że to jedyny powód, dla którego jej serce mocniej bije, poszła szybko do łazienki, rozbierając się po drodze. Wzięła prysznic, umyła i wysuszyła włosy, które miedzianą, błyszczącą kaskadą opadły jej do ramion, i po głębokim namyśle ubrała się w spodnie i szarą jedwabną bluzkę. Jeszcze trochę perfum za uszami, odrobina szminki i była gotowa.

Kiedy zbiegła do samochodu, okazało się, że niepotrzebnie się spieszyła. Preston był pogrążony w rozmowie i dopiero kiedy usiadła obok, odłożył słuchawkę, obdarzając Vanesę przeciągłym, pełnym uznania spojrzeniem.

- Wyglądasz wspaniale, po prostu prześlicznie. Miałem telefon od pacjenta, ale właśnie przekazałem wizytę Caroline. Jesteś głodna?

- Jak wilk - przyznała, zastanawiając się, czy jego dobry humor wynika z rozmowy z przyjaciółką.

- Perspektywa nakarmienia cię rozprasza ponury obraz samotnej młodej kobiety walczącej w pustym mieszkaniu z puszką sardynek - powiedział żartobliwie.

- Skąd wiedziałeś, że to były sardynki?

- Przyznam, że widziałem, jak chowałaś je do lodówki.

- Ach tak... - roześmiała się, myśląc, że Preston ma wyjątkowo bystry wzrok. - Ale jeśli chodzi o ścisłość, nie jestem samotną młodą kobietą w pustym mieszkaniu. Mieszka ze mną Charlie. A mieszkanie jest bardzo ładne i przytulne, jeśli tylko mam czas je posprzątać.

- Rozumiem - oznajmił ponuro.

Nie bardzo wiedziała, co właściwie rozumie, zwłaszcza że zamilkł i reszta drogi upłynęła im w ciszy. Miała nadzieję, że nie żałuje zaproszenia jej na kolację, a jedzenie nie okaże się podłe.

Prowadził samochód sprawnie, nie za szybko, lecz ze stałą, bezpieczną prędkością, pozwalającą cieszyć się komfortową jazdą w luksusowym aucie. Podjechali pod małą restauracyjkę wciśniętą między kwiaciarnię a biurowiec.

- Nie jest to może najbardziej reprezentacyjny lokal - powiedział - ale dają naprawdę dobrze zjeść.

Vanessa otworzyła drzwiczki i wciągnęła głęboko powietrze.

- W każdym razie zapachy są wielce obiecujące - przyznała.

Preston okrążył samochód, pomógł jej wysiąść i wzięwszy za ramię, wprowadził do restauracji. Wnętrze było małe i przytulne, kuchnia okazała się

wyśmienita, a wino podawał im sam właściciel w czepcu szefa kuchni i w białym fartuchu.

- No i jak to oceniasz? - spytał Preston, kiedy skończyli deser w postaci lekkiego jak pianka kremu karmelowego.

- Wszystko było przepyszne - powiedziała z uznaniem. - Często tu jadasz?

- Chyba częściej niż powinienem - oznajmił z westchnieniem. - Ale tak to już jest, jak człowiekowi się nie chce wracać do pustego domu i przyrządzać sobie posiłku.

Ciekawe, czy Caroline Grey podziela jego zamiłowanie do kuchni włoskiej? - zastanawiała się Vanessa. Niezbyt wiele udało jej się o nim dowiedzieć podczas wieczoru, jak to sobie obiecywała. Jedyna informacja, jaką uzyskała, pochodziła od właściciela restauracji, który w odpowiedzi na jej podziękowanie za doskonałą kolację, wykrzyknął:

- Nic nie jest za dobre dla doktora Lynleya i jego pięknej przyjaciółki! Czy pani wie, że ten człowiek uratował życie mojej córce? Jest najlepszym lekarzem pod słońcem! To miło widzieć go tu z taką piękną signoriną.

Vanessa zaczerwieniła się, unikając rozbawionego wzroku Prestona, który uniósł brwi i powiedział karcącym tonem:

- Uważaj, co mówisz, stary draniu. Ta młoda dama jest moją koleżanką z pracy i ma awersję do pochlebstw.

Włoch machnął tylko w jego stronę ręką i jeszcze raz wbił wzrok w Vanesę.

- *Bellissima signorina!* - powtórzył i zniknął w kuchni.

- Co on mówił o swojej córce? - zainteresowała się Vanessa.

- Ma wyolbrzymione zdanie o moich umiejętnościach. Jego córka miała zapalenie opon mózgowych jakieś trzy lata temu. Szczęśliwie udało mi się szybko je rozpoznać i wyszła z tego bez szwanku. Ale to zasługa personelu medycznego w szpitalu, nie moja.

Ciekawa była, czy przemawia przez niego fałszywa skromność, obliczona na zrobienie na niej wrażenia. Ale nie ciągnął tego tematu i zaczął mówić o Katie Searle.

- Jak sądzisz, co jej może dolegać? - spytał, wyraźnie chcąc zasięgnąć jej opinii.

- Trudno powiedzieć. Od jakiegoś czasu skarży się na ból w nogach, ma tę dziwną wysypkę i wysoką gorączkę...

Pokiwał wolno głową, mieszając z zamyśleniem cukier w filiżance kawy.

- Zastanawiam się, czy to przypadkiem nie...

- Tak? Nad czym się zastanawiasz?

- Och, nieważne... - Wyraz skupienia znikł z jego twarzy pod wpływem jej badawczego wzroku. - Przez chwilę myślałem, że... Ale najpierw trzeba zrobić analizę krwi. Nie ma co wcześniej spekulować. Wstąpię do niej jutro i zobaczę, jak się czuje. Wiedziałaś, że Sonia Searle jest wdową?

- Nie miałam pojęcia. - Vanessa była wstrząśnięta. - Kiedy straciła męża?

- W zeszłym roku. Umarł na raka. Miał zaledwie trzydzieści osiem lat.

- Mój Boże! - W tym momencie przypomniała sobie, że pani Searle nie zadzwoniła z przychodni po męża, lecz chciała wezwać taksówkę. - Słowem o tym nie wspomniała, a nawet mówiła, że chcieli mieć więcej dzieci. Zupełnie jakby miał za chwilę wrócić do domu, jakby dalej razem byli.

- Właśnie dlatego tak się martwię. Mam wrażenie, że przyjęła to wszystko zbyt spokojnie. Nie miała nawet czasu porządnie się wypłakać, bo zaraz po śmierci męża Katie zaczęła chorować.

- Co za pasmo nieszczęść! - westchnęła Vanessa, zgadzając się w duchu ze spostrzeżeniem, że Sonia Searle, zważywszy na okoliczności, jest jakby nadmiernie opanowana.

- Staralem się przekonać ją, żeby porozmawiała o tym, co ją spotkało, z psychologiem, ale bez rezultatu. Powtarza, że to niepotrzebne, że da sobie radę, ale Bóg raczy wiedzieć, co się z nią dzieje.

- Masz na myśli jej stan psychiczny? Kiwnął głową.

- Właśnie. Zaczynam się martwić, że czegoś nie dopatrzyłem. Gdybym potrafił nakłonić ją do dłuższej rozmowy... Ale co robić? Mogę tylko dalej próbować.

- Może lepiej zostawić to tak, jak jest - wyrwało jej się. Spojrzał na nią zdumiony.

- Chyba nie mówisz poważnie? Vanessa zeszywniała.

- Dlaczego? Niektórzy ludzie pilnie strzegą swojej sfery prywatnej. Poradnictwo, nawet fachowe, nie zawsze stanowi panaceum na wszystko.

- Ale jako pielęgniarka na pewno poradziłabyś komuś takiemu jak Sonia, żeby zasięgnął pomocy? W końcu ma Katie pod opieką, cały dom na głowie i pracę na pół etatu.

- Nie mówię, że nie powinno się jej oferować pomocy. - Czują, jak Preston przeszywa ją wzrokiem. - Twierdzą tylko, że nie należy wchodzić z butami w jej życie i ingerować na siłę w najbardziej osobiste odczucia. Niektórzy wolą sami dochodzić do siebie, na własny sposób i we własnym tempie.

- Jeśli chcesz wiedzieć - powiedział zgryźliwie - uważam, że to defetystyczna postawa i dziwię się, że się pod nią podpisujesz.

Rozzłościło ją to. Nikt tu nie ma monopolu na prawdę, zawodowe podejście psychologów do spraw śmierci i utraty bliskich też jest niejednolite. Sama miała na ten temat swoje zdanie po stracie matki i siostry, ale nie zamierzała dzielić się najbardziej osobistymi przeżyciami z człowiekiem, który nic o niej nie wiedząc, od razu dojrzał w niej defetystkę. Uznała, że przyjęcie jego zaproszenia było błędem i powinna czym prędzej zakończyć ten wieczór. Sięgnęła po torebkę.

- Dziękuję za wspaniałą kolację, ale muszę już iść.

- Nie dasz się namówić na drugą kawę?

- Nie, dzięki, nie zmieszczę już ani kropli. Poza tym muszę wracać, bo Charlie będzie się niepokoić.

Spojrzał na nią zwężonymi oczami i wstał.

- Zaraz wracam - powiedział.

Zrozumiała, że poszedł zapłacić. Nie było go dłużej, niż się spodziewała, a w tym czasie jej uczucie zawodu i złości rosło. Wyrzucała sobie, że w ogóle zgodziła się na to spotkanie. Ale zdążyła go już trochę polubić i chciała znieść tę barierę, którą zbudowała między nimi, żeby zaoszczędzić sobie bólu i rozczarowań na przyszłość.

Kiedy wrócił do stolika, towarzyszył mu właściciel restauracji, który - nie wyczuwając zmiany atmosfery - nalegał w dość krępujący sposób, żeby koniecznie znów go razem odwiedzili. Vanessa z ulgą wsiadła do samochodu i chociaż jechali w milczeniu, było to lepsze niż dalsze gorzkie słowa. Kiedy w świetle reflektorów pokazał się jej dom, położyła rękę na klamce, gotowa czym prędzej wysiąść.

- Czyżbyś się bała rozmowy ze mną? - spytał, gasząc silnik.

Cofnęła rękę.

- Dlaczego miałabym się bać? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Może to lekarska intuicja.

- Nie jestem twoją pacjentką.

- To prawda, ale gdybyś była, poleciłbym ci trochę odprężenia. Sama dajesz takie rady, kiedy zachodzi potrzeba.

Natychmiast przypomniała sobie rozmowę z panią Lithgow.

- To znaczy, że mnie sprawdzasz? Westchnął, przeczesując ręką włosy.

- No i proszę, znów to samo. Dlaczego jesteś taka podejrzliwa? Jeśli chcesz wiedzieć, pani Lithgow sama mi powiedziała, że świetnie jej robią ćwiczenia relaksacyjne, które jej poleciłaś. Zapewniam cię, że nie poddawałem jej żadnemu specjalnemu przesłuchaniu.

Wiedziała już, że popełniła błąd, ale z drugiej strony, pamiętając o Tarze, miała prawo być podejrzliwa. Nagle poczuła się skrepowana jego bliskością w ciasnym samochodzie i nie wiedząc, co powiedzieć, milczała.

Znów westchnął, biorąc to za przejaw wrogości.

- No cóż, pewno Charlie już czeka.

- Charlie? - ocknęła się. - Ach tak, Charlie.

- Posłuchaj, Vanesso...

Spojrzała na niego i kiedy napotkała jego wzrok, przeniknął ją dreszcz. Wyciągnął rękę za jej plecami, kładąc ją na oparciu fotela, i ten przelotny, lekki dotyk jego ramienia kazał jej wstrzymać oddech.

- Vanesso... - zaczął znów i wtedy zapaliło się w oknie światło, oświetlając trawnik pod domem. Preston odwrócił głowę i spojrzał w górę. - Lepiej już idź - powiedział krótko. - Charlie się niecierpliwi.

Nie chciało jej się wyjaśniać, że Charlie na pewno myje w tej chwili głowę albo ogląda operę mydlaną w telewizji.

- Zaprosiłabym cię na kawę, ale...

- Ale jest późno. I Charlie z pewnością woli twoje towarzystwo od mojego.

Odprowadził ją do samych drzwi budynku, poczekał, aż je otworzy, i dopiero wtedy odjechał. Patrzyła za nim, odprowadzając wzrokiem niską, ciemną sylwetkę porsche'a przemykającego się między domami.

Weszła do mieszkania i stanęła przy oknie, patrząc tęsknie na pustą ulicę pod domem. Kiedy Charlie, owinięta w ręcznik, wynurzyła się z łazienki, jej roześmiana mina mówiła sama za siebie.

- To nie to, co myślisz - zaczerwieniła się Vanessa.

- Nie muszę nic myśleć - zachichotała Charlie. - Widziałam wszystko zza zasłony!

Wyniki badań krwi Katie nadeszły po tygodniu. Beth przyniosła je Vanessie w piękne majowe popołudnie, łapiąc ją w przerwie między przyjmowaniem pacjentów.

- Myślę, że doktor Lynley będzie chciał ją zobaczyć - dodała.

Vanessa kiwnęła głową, przeglądając analizy.

- Tak, na pewno - przyznała, stwierdzając z troską, że dziewczynka ma sporą anemię.

- Zadzwoń i umówię ją na wizytę.

- Dziękuję, Beth.

Vanessa poszła wolnym krokiem do gabinetu Prestona. Cały tydzień próbowała go unikać, zażenowana tym, co między nimi zaszło, choć on, sądząc po obojętnym zachowaniu, nie przywiązywał do tamtego wieczoru większej wagi. Drzwi były uchylone, lecz kiedy położyła rękę na klamce, usłyszała kobiecy głos. Nie mogła się jednak już wycofać i chcąc nie chcąc, natknęła się na wyraźnie romantyczną scenę. Preston i jego pacjentka... Nie, nie pacjentka. Ze ściśniętym sercem zobaczyła, że to Caroline.

- Vanessa - powitał ją Preston, wypuszczając przyjaciółkę z objęć. - Wejdz, proszę.

- Przepraszam... nie chciałam przeszkadzać. - Czuła się okropnie, zupełnie jakby złapano ją na podsłuchiwanie.

- Nic nie szkodzi. I tak już wychodziłam - powiedziała Caroline, odgarniając ciemne włosy z zaczerwienionej twarzy.

- Chciałam tylko zamienić z tobą słówko na temat Katie Searle - wyjąkała Vanessa, przepuszczając lekarkę w drzwiach.

W wyrazie twarzy Caroline było coś, co ją zaniepokoiło, choć nie wiedziała dlaczego. W końcu co ją może obchodzić, co ta dwójka ze sobą robi, niechby i w środku lecznicy?

- Naprawdę przepraszam - zaczęła jeszcze raz - ale drzwi były otwarte i...

- Wejdz, wejdz! - zachęcił ją ponownie, lecz miała wrażenie, że jej nie słucha, odprowadzając wzrokiem oddalającą się sylwetkę. - Katie Searle - powiedział z roztargnieniem. - Masz już wyniki badań?

Podala mu plik analiz, a kiedy na moment ich oczy się spotkały, szybko odwróciła wzrok.

Dlaczego tak głupio się zachowuje; dlaczego czuje się zdradzona i opuszczona? Co ją to obchodzi, nawet jeśli mają romans? W końcu są dwojgiem dorosłych ludzi i mogą robić, co chcą. Usiadł w fotelu, studiując wyniki.

- I tak zamierzałem wysłać ją do pediatry. Widzę, że słusznie. Może chce zrobić jej biopsję błony maziowej.

- Biopsję? Po co? - spytała Vanessa odruchowo, rozpaczliwie starając się skoncentrować z powrotem na sprawach zawodowych.

- Mam pewne podejrzenia, że to może być choroba Stilla. Dziecięca odmiana gośćca.

- Choroba Stilla... To bardzo rzadkie schorzenie, prawda?

- Ale to by tłumaczyło anemię, wysypkę i ból stawów. Tylko jedno dziecko na dwa tysiące zapada na tę chorobę. W każdym razie, jeśli już nic innego, to chciałbym ją wykluczyć. Czy Katie ma zamówioną u mnie wizytę?

- Beth właśnie ją umawia.

Vanessa odwróciła się, żeby wyjść i schować się gdzieś ze swoim bólem, który nieznośnie uciskał jej piersi.

- Vanessa? - zawołał za nią. - Chyba powinienem ci wytłumaczyć tę sytuację, którą zastałaś...

Zesztywniała, czując, że jej policzki oblewa purpura.

- To nie moja sprawa, Preston. Przykro mi, że weszłam bez uprzedzenia, to wszystko. Nie jestem w najmniejszym stopniu zainteresowana twoimi stosunkami z doktor Grey i z pewnością nie musisz mi nic wyjaśniać.

Wstał i podszedł do niej, a potem pochylił się nad nią, w typowy dla siebie sposób podnosząc brwi.

- Gdybym cię nie znał, mógłbym pomyśleć, że twoje zachowanie o czymś świadczy.

Chociaż nie powiedział tego wprost, było jasne, że uważa, iż przemawia przez nią zazdrość. Zaczerwieniła się jeszcze mocniej, wściekła, że tak łatwo ją przejrzał.

- To raczej twoje zachowanie świadczy o tym, że wcale mnie nie znasz - odparła wyniośle, ale zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to niezdolnie patetycznie.

Popatrzył na nią uważnie, w końcu wzruszył ramionami.

- Cóż, jak sobie życzysz... Jeśli nie chcesz, nie będziemy rozmawiać o Caroline, ale chciałbym porozmawiać o czymś innym...

W tym momencie zadzwonił telefon. Preston podszedł do biurka, żeby go odebrać, ale zdążył jeszcze dodać:

- Vanessa, poczekaj. Proszę cię, nie odchodź.

Zamienił kilka krótkich zdań, zapisał coś w notesie i po chwili z powrotem był przy niej. Oparł się o framugę drzwi, zagrządzając jej drogę.

- Na czym to stanęliśmy?

- Ja właśnie stoję na progu i proszę, żebyś mnie puścił - powiedziała, starając się zignorować falę ciepła, która ją ogarniała w jego obecności. - Chyba już wszystko omówiliśmy.

- Czyżby? Wiesz, naprawdę czas, żebyśmy się bliżej poznali. Wkrótce i tak wszyscy spostrzegą, że powietrze się między nami iskrzy - oświadczył z radosnym uśmiechem.

- Ja tego nie zauważyłam - skłamała beczelnie, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

- Widocznie dotyczy to tylko mnie.

Czuła, że zaczyna łamać jej opór. Ostatnio nie mogła sobie ufać. Coś się z nią działo dziwnego i nie umiała przewidzieć swoich reakcji - a co gorsza bała

się, że nad nimi nie zapanuje, jak teraz, kiedy nakryła go z Caroline. Sama myśl o tym, że trzymał ją w ramionach, znów zaboląła. Spojrzała szybko na zegarek.

- Naprawdę muszę już iść - powiedziała. - Mam plany na wieczór i trochę się spieszę.

- Czy Charlie będzie ci towarzyszyć? - spytał, patrząc na nią spod przymrużonych powiek.

- Raczej nie. Idę na basen.

- Gdzie? - nie krył ciekawości.

- Do klubu. Do prywatnego klubu otwartego tylko dla członków - zaznaczyła. - A teraz bądź łaskaw mnie puścić...

Wprost nie mogła uwierzyć, że tak się zachowuje. Ucieka z jego gabinetu jak przestraszony królik. Czując na plecach jego spojrzenie, pomknęła korytarzem, już ciesząc się w myślach dotykiem chłodnej wody basenu, która ukoi jej wzburzone nerwy i uspokoi przyspieszone bicie serca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyszła spod prysznic i stanęła na brzegu błękitnego, błyszczącego basenu, patrząc z niedowierzaniem na zbliżającą się ku niej wysoką, opaloną postać.

Czyżby to było przywidzenie? Nie, mężczyzna idący w jej stronę znanym jej, lekko kołyszącym się krokiem jest z pewnością z krwi i kości, choć nigdy dotąd nie widziała go w kąpielówkach.

- Jak się tu dostałeś? - spytała, szcękając zębami, bo ciepłe kropelki wody zaczynały powoli stygnąć na jej ciele.

- Przez główne wejście, dałabyś wiarę?

Jego oczy prześliznęły się po jej jednoczęściowym, błękitnym kostiumie, zatrzymując dłużej na głębokim wycięciu na udzie, a potem przeniósł się na opięte mokrym materiałem piersi.

- Ale nie jesteś członkiem klubu! - zaprotestowała, starając się zignorować jego spojrzenie i swoją gęsią skórkę.

- Jestem tu gościem. Zostałem zaproszony z wszelkimi honorami jako osoba rozważająca wykupienie karty członkowskiej.

Vanessa była rozdarta między uczuciem złości a zdumienia, że zdołał ją wytropić. Jego upór był doprawdy godny podziwu. Podobnie jak jego doskonale umięśniona, wysportowana sylwetka, która już znalazła się pod ostrzałem trzech chichoczących nieopodal dziewcząt.

- No to co, idziemy pływać, czy wolisz postać tu sobie jeszcze i pomarznąć? - Zachęcił ją ruchem ręki, żeby skoczyła pierwsza.

Zanurkowała na samo dno, lecz wynurzyła się w porę, żeby zobaczyć, jak Preston skacze za nią, niemal bez plusku przecinając powierzchnię wody. Była dobrą pływaczką i szybkim crawlmem oddaliła się na koniec basenu, ale ledwo przepłynęła pół długości, ujrzała przed sobą jego ciemną głowę. Odwrócił ku

niej twarz, śmiejąc się rozbawionymi, zielonymi oczami. Ze złością zrobiła pod wodą fikołka i zawróciła, chcąc przed nim uciec.

Nagle dobiegł ją jakiś hałas. Jedna z wcześniej widzianych dziewcząt, wynurzona do połowy z wody, krzyczała jak szalona, a dwie inne zniknęły. Preston już płynął szybko w jej kierunku, a tuż za nim ratownik. Vanessa, nie czekając na nich, instynktownie zanurkowała, starając się przeniknąć wzrokiem błękitną toń basenu. Zobaczyła je przed sobą. Jedna z dziewcząt w żółtym kostiumie dryfowała bezwładnie pod wodą, a jej ciemne włosy falowały wokół twarzy. Jej koleżanka starała się rozpaczliwie wydostać na powierzchnię, lecz jej gwałtowne, nieskoordynowane ruchy ściągały ją w dół. Zanim Vanessa zdążyła podjąć decyzję, której pomóc najpierw, Preston był już obok, wskazał ruchem głowy nieprzytomną postać, a sam podpłynął ku jej koleżance. Tymczasem do Vanessy dobił ratownik i wspólnymi siłami wydobyli dziewczynę na brzeg, gdzie ratownik natychmiast przystąpił do usuwania wody z jej dróg oddechowych. Vanessa przyklękła przy niej i odgarniając mokre włosy z twarzy, przyłożyła jej ucho do piersi.

- Serce bije ledwo, ledwo - powiedziała i szybko przyłożyła usta do jej sinych warg, wdmuchując powietrze w nieruchome ciało.

- Trzeba wezwać lekarza - powiedział ktoś.

- Ja jestem lekarzem. - Preston rozsunął gapiów i ukląkł przy niej. - Ty rób sztuczne oddychanie, a ja zrobię masaż.

Kiwnęła tylko głową. Cały czas miała przed oczami koszmarne obraz bezwładnego ciała dryfującego w niebieskiej wodzie niby samotny wodorost.

Zmusiła się do koncentracji. Piętnaście uciśnień mostka i dwa wdmuchnięcia powietrza: widziała przed sobą silne ręce Prestona wykonujące masaż i blade usta dziewczyny, która nadal nie dawała znaku życia. Teraz już pięć uciśnień i dwa wdmuchnięcia. Usłyszała sygnał karetki pogotowia, nastąpiło ogólne poruszenie. Vanessa, zeszywniała z zimna, zaczynała się bać, że wszystkie ich wysiłki na nic.

Dwa wdmuchnięcia. Pięć uciśnień.

- Zaczynj oddychać - szeptał Preston nad dziewczyną. - Proszę cię, oddychaj! Wiem, że możesz!

Vanessa poczuła, że same jego słowa wlewają w nią otuchę; spojrzała kątem oka na jego pełną determinacji twarz i pomyślała, jakie to szczęście, że ma go przy boku. Usłyszała tupot nóg, zbliżające się głosy i już po chwili Preston sięgnął do torby lekarskiej podanej mu przez lekarza pogotowia.

- Adrenalina - powiedział ktoś, podczas gdy Preston wykonywał zastrzyk.

Nastąpiła pełna napięcia cisza. Po dłużej się w nieskończoność chwili powieki dziewczyny drgnęły, a jej pierś się uniosła.

- Żyje - powiedział Preston, a Vanessa poczuła nieopisaną ulgę. -

Poszukaj jej koleżanek, dobrze? - poprosił. - Boję się, że ta, którą ratowałem, może być w szoku.

Kiwnęła głową i ruszyła w stronę grupki ludzi zgromadzonych po drugiej stronie basenu.

W środku siedziała owinięta w koc dziewczyna, patrząc tępo przed siebie. Obok stała jej przyjaciółka, która w porę podniosła alarm.

- Co z Mandy? - spytały jednocześnie.

- Już dobrze - zapewniła je. - Jest pod opieką lekarza.

- Niezbyt dobrze pływa, ale próbowała nurkować. Chciałam jej pomóc i pociągnęłam mnie w dół, A kiedy zaczęła tonąć, całkiem straciłam głowę - powiedziała ta w kocu.

- Widziałam, jak obie idą pod wodę i dlatego tak wrzeszczałam - dodała jej przyjaciółka.

- Co na szczęście zwróciło uwagę wszystkich - uśmiechnęła się Vanessa.

- Czuję się, jakbym wypła cały basen - powiedziała dziewczyna w kocu, szcękając zębami. - I pewno by się tak stało, gdyby nie ten pan, który mnie uratował.

Vanessa zerknęła za siebie. Preston pomagał właśnie załodze karetki ułożyć dziewczynę na noszach.

- Chodźmy do szatni - powiedziała do dziewcząt. - Powinnyście się przebrać i rozgrzać.

W gruncie rzeczy chodziło jej głównie o to, żeby oszczędzić im widoku przyjaciółki na noszach odjeżdżającej w karetce pogotowia. Obie były już i tak dostatecznie roztrzęsione. Pomogła im się ubrać i sama włożyła bluzę na mokry kostium.

- Jak się czujesz? - spytał ją Preston, kiedy wróciła.

- Dobrze - odparła dzielnie, ale drżała jak osika i bez oporu pozwoliła mu się objąć za ramiona, z wdzięcznością dając się zaprowadzić do bufetu.

- Musisz wypić coś ciepłego - zarządził.

Kiedy piła gorącą herbatę, przyniósł jej swoje spodnie od dresu, które posłusznie włożyła, choć były na nią o wiele za duże. Drżącymi rękami usiłowała utrzymać filiżankę, czując się nagle senna i otepiała.

- Dopiero teraz opada ze mnie napięcie - powiedziała. - To dziwne, bo zwykle nie reaguję aż tak silnie.

- Zwykle nie jesteś świadkiem, jak topią się dwie dziewczyny naraz. - Wziął ją za rękę i lekko uściśnął, a ona odpowiedziała bladym uśmiechem. - Doskonale pływasz - skomplementował ją. - I świetnie dałaś sobie radę w tej trudnej sytuacji.

- Ale nie wiedziałam, której z nich najpierw pomóc. Nie mogłam się zdecydować.

- Pomyślałem, że ta, która się miota w wodzie, może uchwycić cię kurczowo, sparaliżować ruchy i ściągnąć w dół, dlatego uznałem, że lepiej będzie, jeśli zajmiesz się tą drugą. Byłem pewny, że jak wyciągniesz ją na powierzchnię, będziesz wiedziała, co robić. I miałem rację.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że w tym krytycznym momencie całkowicie jej zaufała.

- Ale gdyby nie adrenalina, to i tak nie wiem, czy przywróciłibyśmy ją do życia. Myślisz, że wyjdzie z tego bez szwanku?

- Dzięki tobie, tak. - Uśmiechnął się i znów uściskał jej rękę. - I mam nadzieję, że nie będzie więcej popisywać się brawurą. Mogło dojść do podwójnej tragedii.

Wciągnęła parę razy głęboko powietrze, bo nagle poczuła zawrót głowy.

- Zrobiło mi się trochę słabo, ale zaraz przejdzie - powiedziała przepraszająco.

Nie była jednak tego całkiem pewna. Na ciele wystąpiła jej gęsia skórka i nie wiedziała, czy to tylko z powodu zimna, czy może z powodu bliskości Prestona i tego, że wciąż trzymał ją za rękę.

- Jadłaś coś po pracy? - spytał. Potrząsnęła głową.

- Nie lubię jeść przed pływaniem. Zwykle jem kolację dopiero potem.

- W takim razie - oświadczył - wezmę cię do siebie i nakarmię. Obojgu nam się przyda porządny posiłek. A potem odwiozę cię tutaj, jeśli będziesz się czuła na siłach wracać do domu własnym samochodem.

Już chciała odmówić, ale zdała sobie sprawę, że naprawdę jest zbyt roztrzęsiona, żeby siadać teraz za kierownicą. Potulnie dała się zaprowadzić do porsche'a, a nawet włożyła na siebie jeszcze dodatkowy sweter, który Preston wyciągnął ze swojej torby. Jakby mało jeszcze mieli przeżyć tego wieczoru, zaczęło padać i krople deszczu rozmazały się po szybach.

- Zaraz się rozgrzejesz - obiecał.

Dziesięć minut później stanęli przed eleganckim, georgiańskim budynkiem na małej, zadrzewionej uliczce. Weszli po czterech białych stopniach do holu i Vanessa po raz pierwszy rozejrzała się po wnętrzu domu doktora Lynleya.

Czy Tara tu była?

Wiedziała, że lekarze specjaliści często przyjmują pacjentów w prywatnych gabinetach, nierzadko we własnych domach. Sądząc po

imponującej, dumnej fasadzie i klasycznych wysokich oknach, można się było spodziewać, że wewnątrz okaże się wystudiowane i chłodne, tymczasem mieszkanie było urządzone ciepło i przytulnie. Choć brak w nim było wyraźnych śladów kobiecej ręki, wszystko było lśniące i zadbane.

- Zostaw swoje rzeczy w pokoju na prawo - powiedział.

Weszła, ogarniając wzrokiem brązowe skórzane fotele i gruby dywan na błyszczącej podłodze. Podeszła do okna i spojrzała na targane wiatrem drzewa w ogrodzie. Deszcz rozpadał się już na dobre.

Kuchnia natomiast wyglądała jak pomieszczenie z ery kosmicznej, wyposażone we wszystkie możliwe gadżety i sterowanie komputerowe. Preston zaczął już przyrządzać sałatę i uśmiechnął się szeroko, widząc jej zdumioną minę.

- Kiedy wracam późno do domu, obsłużenie kuchenki mikrofalowej jest łatwiejsze niż gotowanie czegoś samemu.

Vanessa rozejrzała się wokół z podziwem.

- Rozumiem.

- Lecz nie pochwalasz?

Usiadła na wysokim barowym stołku przy ladzie śniadaniowej i oparła brodę na rękach.

- Wręcz przeciwnie. Bardzo mi się podoba. Sama niezbyt często gotuję, chyba że najdzie mnie ochota.

Uniósł brwi, wrzucając jajka do miksera.

- Co tłumaczy tę puszkę sardynek?

Roześmiała się, odgarniając do tyłu wzburzone włosy.

- Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale swego czasu dość się nagotowałam, kiedy mieszkałam w domu. Co nie znaczy, że się uskarżam. Mama umarła, kiedy miałyśmy dziesięć lat, i uznałam, że zamiast żywić się do końca życia jedzeniem z puszek i chrupkami, lepiej nauczyć się gotować.

Nagle zdała sobie sprawę, że zupełnie bezwiednie zaczęła mu się zwierzać.

Popatrzył na nią ze współczuciem,

- Bardzo wczesnie straciłaś matkę.

- Tak, a ojciec bardzo źle to znosił. Szukał zapomnienia w pracy, a my byliśmy praktycznie zostawione same sobie. Może nie było to wcale takie złe. W każdym razie nasze koleżanki zazdrościły nam swobody. Byłam starsza od mojej siostry bliźniaczki o dwadzieścia minut i zawsze czułam się za nią odpowiedzialna... Staralam się chyba zastąpić mamę i utrzymać rodzinę.

- Czy twój ojciec i siostra nadal mieszkają w Brideport?

Potrząsnęła głową.

- Ojciec ożenił się ponownie i mieszka teraz w Kanadzie, a moja siostra zginęła w wypadku dwa lata temu.

Patrzył na nią ciepło i przyjaźnie, ale nie zadawał więcej pytań.

Powiedział tylko:

- Przykro mi, że miałaś tak wiele ciężkich przeżyć. Bardzo ci współczuję, Vanesso.

Obserwowała go, jak szybko i sprawnie robi omlet i przyrządza sałatę. Znalazła sztucce i nakryła do stołu, a potem zasiedli razem do posiłku, do którego Preston podał świeży sok pomarańczowy.

- Ciekaw jestem, gdzie nauczyłaś się tak świetnie pływać? - spytał, wkładając naczynia do zmywarki.

- Jeszcze w szkole. Zawsze czułam się w basenie jak ryba w wodzie, w przeciwieństwie do mojej siostry. Za to ona uwielbiała jazdę konną.

Zamknął zmywarkę i usiadł naprzeciw niej,

- Hodowaliśmy konie, kiedy byłem dzieckiem. Kieron, mój starszy brat, i ja urodziliśmy się w Szkocji, ale potem moi rodzice przenieśli się do Anglii. My poszliśmy do szkół z internatem i zwierzęta zniknęły z naszego życia.

- Twoi rodzice dalej tu mieszkają?

- Ależ skąd! Wynieśli się do Grecji. Parę lat temu ojciec przeszedł na emeryturę i kupił tam kawałek ziemi. Cała rodzina rzadko się teraz spotyka. Kieron mieszka w Santa Fe z żoną i dwójką dzieciaków. Mają piękne ranczo, Zielone łąki otoczone górami, jak w Szkocji. W jakiś sposób udało mu się wrócić do korzeni.

- Dlatego tam pojechałeś? - spytała z ciekawością. - Też szukałeś korzeni?

- Kto wie? Każdy z nas stara się jakoś odnaleźć w życiu, prawda? Ale myślę, że głównym powodem było moje zainteresowanie medycyną sportową, tam o wiele bardziej popularną dziedziną nauki niż tutaj.

Vanessa poczuła ucisk serca na wzmiankę o medycynie sportowej, co natychmiast nasunęło jej na myśl Tarę. Biedaczka leczyła się prywatnie u tego faceta, który dawał jej fałszywe nadzieje na to, że znowu będzie mogła jeździć konno. Musiała się zmienić na twarzy, bo Preston spojrział na nią z nagłą troską.

- Dość już o mnie. Czujesz się lepiej? Kiwnęła głową, zagryzając wargę.

- Tak, ale ciągle mam na sobie wilgotny kostium kąpielowy. Powinnam już jechać do domu i wziąć gorący prysznic.

- Zrób to tutaj. Odwiozę cię potem do twojego samochodu, jeśli będziesz chciała.

Zadzwonił telefon.

- To Caroline. Chce się skonsultować na temat pacjenta - szepnął Preston, zasłaniając ręką słuchawkę. - Łazienka jest na górze, ostatnie drzwi na lewo.

Znalazła ją bez trudu. Obok wielkiej, owalnej czarnej wanny piętrzył się na półce stos puchatych, białych ręczników, ściany zdobiły wielkie lustra, a wyłożona szarymi i białymi kafelkami podłoga wiodła do pomieszczenia obok, gdzie znajdował się obszerny prysznic.

Vanessa postanowiła najpierw znaleźć swoją torbę, którą Preston przywiózł z basenu. Pod tym pretekstem mogła też zaspokoić ciekawość i zajrzeć do każdego z pokoi. Wszystkie były duże i puste. W końcu znalazła torbę w sypialni pana domu, urządzonej w kolorach szarości i błękitu. Podłoga

była wyścielona grubą szaroniebieską wykładziną, okna przesłaniały białe żaluzje, a samo łóżko było większe niż łóżka jej i Charlie razem wzięte.

Zamknęła się w kabinie prysznicowej i z przyjemnością weszła pod ciepły strumień wody. Użyła sobie trochę szamponu i zmyła chlor z włosów. Po paru minutach poczuła, że odżyła. Owinęła się w jeden z białych ręczników, a drugi zawiązała w turban na głowie.

Idąc cicho na bosaka, przekradła się do sypialni po torbę, i naraz usłyszała za sobą jego głos:

- Zapomniałem ci to dać.

Odwróciła się gwałtownie; Preston stał przed nią, wyciągając ku niej suszarkę do włosów.

- Dziękuję - wyjąkała, czerwieniąc się gwałtownie.

W tym momencie ręcznik na jej głowie się rozwiązał i zsunął na podłogę, a mokre włosy opadły na nagie ramiona. Preston rzucił suszarkę na łóżko, podniósł szybko ręcznik i zaczął osuszać jej włosy.

Później pomyślała, że może nie powinna była na to pozwolić, ale kiedy jego palce musnęły jej skórę, zupełnie straciła głowę.

- Masz takie piękne włosy, przeplatane złotem i czerwienią - powiedział cicho. - I piękną skórę. Kremową i gładką...

To się nie może dziać naprawdę, myślała rozpaczliwie, ale jednocześnie czuła, że coś ich ku sobie popycha niczym magnes i nic nie może na to poradzić. Chwyliła go za ramię, a jego napięte mięśnie zadrgały pod dotykiem jej palców.

- Vanessa - szepnął, obejmując ją w pól.

To wszystko było nieuniknione; może od początku wiedziała, że tak będzie, może nawet tego oczekiwała... Ogarnęła ją fala gorąca.

- Preston, nie... - broniła się słabo.

- Chcesz, żebym cię puścił?

Przesunął ręką po jej plecach i przyciągnął ją bliżej, a ona wstrzymała oddech. Jego oczy pociemniały, rzęsy położyły się cieniem na policzkach.

- Vanessa - szepnął znów i przywarł do jej warg, a ona przestała się bronić, rozchyliła usta i objęła go rękami za szyję.

Pozwoliła mu się położyć na łóżku, czując, jak jej ciało topnieje w jego ramionach. Ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, a opasujący ją ręcznik zaczął się zsuwać, spychany przez jego niecierpliwe dłonie. Ich oczy na moment zatoneły w sobie i nagle Vanessa, pod wpływem tego spojrzenia, otrzeźwiała i gwałtownie usiadła.

- Nie - powiedziała stanowczo, owijając się na nowo ręcznikiem.

- Dlaczego? - Zmarszczył brwi, patrząc na nią wzrokiem pełnym bólu i wyrzutu. - Nie chciałaś tego? Bądź ze sobą szczerą choć raz. Nie pociągam cię tak, jak ty pociągasz mnie?

- Chciałam tylko wziąć prysznic - wyjąkała. - I tyle...

- Jesteś pewna?

Wcale nie była pewna. Każda chwila z nim sprawiała jej radość, pragnęła go i dawno już zapomniała, jak to jest być pieszczoną i pożądaną, odpowiadać tym samym i o niczym innym nie myśleć...

- O co chodzi, Vanesso? - spytał cicho. - Czegoś w tym wszystkim nie rozumiem, czegoś mi nie mówisz. Opancerzyłaś się jak ślimak w skorupie i boisz się z niej wyjść.

- Tylko dlatego, że nie chcę iść z tobą do łóżka? - Owinęła się szczelniej ręcznikiem, jakby dla osłony przed jego badawczym spojrzeniem.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem wstał. Na jego twarzy malowała się frustracja i zniechęcenie. Podeszedł do drzwi i powiedział szorstko:

- Ubierz się, poczekam ma dole.

Siedziała sztywno na łóżku, patrząc w przestrzeń i czując się absurdalnie oszukana. W każdym razie jej ciało się tak czuło, wciąż go pragnąc. Nadal czuła na sobie dotyk jego rąk, który zaczął przywracać ją do życia. Od jak dawna nie pozwoliła nikomu zbliżyć się do siebie? Od jak dawna żyła zamknięta w sobie,

odgradzona od świata? Może od tak dawna, że zapomniała już, jak odpowiadać na uczucie - rozmyślała z goryczą, sięgając po swoją torbę.

Miała niewielkie doświadczenie w tym zakresie - jedna nieudana próba zakochania się w studencie medycyny i kilka niedoszłych związków, które nigdy nie miały szans się rozwinąć, bo wiecznie miała ważniejsze sprawy na głowie i musiała co rusz wracać do domu, wezwana nagłym telefonem ojca lub Tary...

Tak czy owak niewiele mogła im pomóc, nawet kiedy zjawiała się w Brideport. Ojciec nie potrafił sobie poradzić z nagłymi zmianami nastrojów Tary i jej nieprzewidywalnym zachowaniem, nie mówiąc już o wielu dziwnych chłopakach, którzy zjawiali się w domu bez ostrzeżenia i zostawali, dopóki ktoś nie wymówił im darmowego wikt i opierunku.

Do tej pory czuła wyrzuty sumienia, że zdecydowała się wyjechać do Londynu, ale sądziła, że w wieku dwudziestu jeden lat Tara powinna wreszcie stać się samodzielna. A ojciec Znalazł Jean i należało zapewnić im trochę prywatności.

Zesztywniałymi rękami wciągnęła na siebie swój jasnospielaty dres, złożyła porządnie na łóżku sweter i bluzę, które pożyczył jej Preston, i ociągając się, zeszła na dół. Czekał już na nią u podnóża schodów.

- Chcesz, żebym cię odwiózł do domu? - spytał.

- Może lepiej zadzwonię po taksówkę - powiedziała, unikając jego wzroku. - Po co mam cię wyciągać z domu w taką pogodę?

- Żaden problem.

Siedziała obok niego w samochodzie, nie mogąc się oprzeć myśli, że wiele by dała za to, aby znów wziął ją w ramiona. A już najchętniej wróciłaby do jego łóżka i pozwoliła, by jego ręce zaczęły budzić ją do życia z uspienia, które trwało o wiele za długo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zamiast oddawać się jałowym rozmyślaniom, Vanessa postanowiła wypełnić weekend czymś pożytecznym i wzięła się energicznie do robienia wiosennych porządków. Mimo to co chwilę łapała się na tym, że z podejrzaną niecierpliwością wyczekuje poniedziałku.

Poniedziałek jednak nie przyniósł nic nowego. Preston przywitał się z nią uprzejmie, ale nawet nie przystanął, żeby zamienić kilka słów. To prawda, że było wyjątkowo dużo pacjentów, lecz to samo powtórzyło się w ciągu następnych dni. Preston był miły, ale trzymał się z daleka i nie szukał okazji, żeby z nią porozmawiać.

Vanessa nie mogła sobie zrozumieć. Skoro czyniła wszystko, żeby go do siebie zniechęcić, nie powinna teraz czuć się rozczarowana, że przestał zwracać na nią uwagę. Rozmyślała nad tym właśnie, patrząc przez okno swojego gabinetu na dach jego zaparkowanego nieopodal porsche'a, kiedy na biurku zadzwonił wewnętrzny telefon.

- Masz następnego pacjenta dopiero za dziesięć minut - odezwała się Val.
- Mogłabyś przyjąć w międzyczasie jedną dziewczynę? Nie jest naszą stałą pacjentką, ale twierdzi, że cię zna. To przyjaciółka Tima Robsona.

Vanessa otrząsnęła się z ponurych rozmyślań, przykręciła żaluzje, żeby odciąć się od widoku błyszczącego samochodu i spróbowała przypomnieć sobie bladą dziewczynę, która towarzyszyła Timowi.

- Tak, Val, pamiętam. Przyślij ją do mnie.

Jej nowa pacjentka stanęła w drzwiach. Tym razem była ubrana nie w dżinsy i sweter, lecz w luźną sukienkę, a długie włosy spięła w koczek. Miała ziemistą cerę i podkrążone oczy. Vanessa zerknęła na zgłoszenie, wypełnione w recepcji.

- Witaj - powiedziała przyjaźnie. - Masz na imię Francesca, prawda?

Dziewczyna kiwnęła głową i usiadła.

- Nie jestem chora - zastrzegła się od razu. - Myślałam tylko, żeby zmierzyć ciśnienie, bo zamierzam brać pigułkę antykoncepcyjną i wiem, że powinnam to sprawdzić. Nie mieszkam na stałe w Brideport, zatrzymałam się tu tylko na jakiś czas.

- Masz swojego lekarza w miejscu zamieszkania? Przytaknęła.

- Ale zapomniałam wziąć z sobą receptę.

Vanessa odwinęła jej rękaw i z przerażeniem zobaczyła, że ręka dziewczyny to sama skóra i kości. Ciśnienie też było poniżej normy.

- Zwykle mam sto dziesięć na siedemdziesiąt pięć - powiedziała szybko Francesca, widząc jej zatroskaną minę. A potem dodała niepewnie: - Ostatnio chorowałam na grypę i od paru dni mam zatwardzenie. Czy może mi pani dać jakiś środek przeczyszczający?

- Sądzę, że powinien zbadać cię lekarz. Jeśli wolisz, mamy ta bardzo dobrą panią doktor, która może...

- Nie! - zawołała Francesca z przestachem. - Niedługo jadę z powrotem do domu. Nie może mi pani dać czegoś do tego czasu?

Vanessa wyczuła, że coś tu jest nie w porządku. Zawahała się przed odpowiedzią, bojąc się, że dziewczyna ucieknie jak poprzednim razem.

- Niestety, bez twojej karty zdrowia... - zaczęła, ostrożnie dobierając słowa.

- Och, nieważne! - Dziewczyna chwyciła torebkę i pobiegła do drzwi.

- Francesca, poczekaj!

Ale było za późno. Zobaczyła tylko jej plecy, kiedy przebiegała przez hol do wyjścia. Vanessa, zmartwiona i zaniepokojona, podeszła do okna, śledząc ją wzrokiem. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Możemy spotkać się o pierwszej? - spytał Preston. - Chciałbym omówić z tobą sprawę Katie Searle.

- Tak, naturalnie - odparła z roztargnieniem, patrząc, jak Francesca znika w samochodzie. - Przyjdę do pokoju służbowego...

- Nie, nie tutaj - przerwał. - Może nam ktoś przeszkodzić.

Zmarszczyła brwi, ale była nadal zaabsorbowana dziwnym zachowaniem dziewczyny.

- A więc gdzie?

- Mam wizytę w domu opieki. Tuż obok jest bardzo miła piwiarnia, Grey Lady. Możemy tam coś zjeść w ogródku i odetchnąć świeżym powietrzem. O której masz pierwszego pacjenta po południu?

- Dopiero o trzeciej - rzekła, sprawdzwszy w terminarzu.

- Doskonale, do tej pory zdążę cię tu odwiedzić. Wobec tego spotkajmy się o pierwszej przy moim samochodzie, dobrze?

Usiadła i odetchnęła głęboko, starając się uporządkować myśli. Niewiele mogła zrobić dla Franceski. Pozostawało mieć nadzieję, że dziewczyna oprzytomnieje i umówi się na wizytę u lekarza. Natomiast perspektywa spotkania z Prestonem napełniła ją pełnym napięciem oczekiwaniem. Przypomniała sobie, jak się czuła, kiedy wziął ją w ramiona i pocałował. Z jednej strony chciała zdusić to wspomnienie, a z drugiej z przyjemnością do niego wracała, co dowodziło, że jej stosunek do tego mężczyzny jest nadal pełen sprzeczności.

Poprawiła w łazience makijaż, wyszczotkowała włosy i postarała się uspokoić przyspieszone bicie serca, mówiąc sobie, że to tylko spotkanie zawodowe, a nie żadna randka.

Wychodząc z przychodni, zajrzała bezwiednie do pokoju służbowego i ze zdumieniem zobaczyła w środku Mike'a i Caroline. Mike był pochmurny i zdenerwowany, co do niego nie pasowało, a Caroline stała ze spuszczoną głową, jakby płakała. Najwyraźniej doszło między nimi do jakiegoś nieporozumienia.

Vanessa szybko cofnęła się i ruszyła na parking. Preston już na nią czekał.

- Wskakuj - powiedział, otwierając jej drzwi samochodu.

Uśmiechnęła się do niego, wsiadła i zapięła pas.

- Przepraszam, że cię wyciągam - usprawiedliwiał się - ale wiem, że zainteresowała cię sprawa Katie, więc chciałem przekazać ci najnowsze informacje.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się, zapominając o scenie między Caroline i Mike'em.

- Nie, lecz mam wiadomości od pediatry - westchnął.

- Opowiem ci wszystko przy lunchu. Umieram z głodu.

Zagłębiła się w fotelu, dziwnie poruszona myślą, że zaczyna się czuć w tym luksusowym samochodzie jak u siebie w domu. Ale czy to chodzi o samochód, czy może raczej o obecność Prestona? Przebywając w jego towarzystwie, miała wrażenie, że znają się od lat, a nie zaledwie od paru tygodni...

Stylowa, pokryta strzechą piwiarnia Lady Gray leżała na brzegu rzeczki wijącej się przez miasto do morza. Usiedli pod parasolem w ogródku, po czym zamówili sałatkę z krewetek i talerz firmowych kanapek.

- A co z twoją wizytą w domu opieki? - przypomniała sobie Vanessa.

- Załatwię to później. Zaoferowałem się dowieźć tam parę lekarstw w zastępstwie ich kierowcy, który zachorował na gripę.

Z przyjemnością patrzyła, jak zabiera się do jedzenia. Nie mogła oderwać oczu od jego twarzy i ust, z apetytem pochłaniających kanapki. Zaczerwieniła się, kiedy dostrzegł jej wzrok.

- Cieszę się, że zgodziłaś się na spotkanie - powiedział z uśmiechem. - Bałem się, że odmówisz.

- Byłam głodna. Jak mogłam się oprzeć obietnicy, że postawisz mi lunch?

Spojrzał na jej nietknięty talerz.

- Jak na głodną osobę, dość dziwnie to manifestujesz. Drgnęła na krześle, natychmiast biorąc się do jedzenia.

- Dobrze już, dobrze - roześmiał się. - Wierzę ci. Wiedziała naturalnie, że to nieprawda, nie wiedziała tylko, czy droczy się z nią dla zabawy, czy chce - z powodzeniem - wprowadzić ją w zakłopotanie.

- Niemal słyszę twoje myśli. - Pochylił się ku niej. - Zastanawiasz się, po co cię tu sprowadziłem.

- Dziwisz mi się?

- Wcale nie - odparł z rozbijającą szczerością. - Ale to nie znaczy, że Charlie musi już szykować kastety.

- Charlie? - Zmarszczyła brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi.

- Czy też może powinienem mówić Charles?

Nagle zrozumiała. Preston myślał, że mieszka ze swoim chłopakiem! Nie było żadnych powodów, żeby go wyprowadzać z błędu. W gruncie rzeczy ten „Charles” może okazać się pomocny. Stanowi pewną niezaprzeczalną ochronę.

- Nie, możesz mówić Charlie - powiedziała, rozgrzeszając się, że przecież wcale nie kłamie.

- Charlie... - powtórzył, a ona odwróciła głowę, zatapiając wzrok w szklance wody mineralnej.

- A więc, co chciałeś mi powiedzieć o Katie? - zmieniła szybko temat.

- Ach tak, Katie.

Patrzył na nią uważnie, przybierając dziwny wyraz twarzy, i mogła tylko mieć nadzieję, że nie czyta znów w jej myślach.

- Rozmawiałeś już z jej matką? - spytała. Kiwnął głową.

- Tak, odwiedziłem je wczoraj. John Dale, pediatra, do którego ją skierowałem, mówi, że z jednej strony Katie może nic poważnego nie grozić, ale z drugiej, jeśli to choroba Stilla, to im szybciej ją zdiagnozują, tym większa szansa na całkowite wyleczenie. Tak jak się spodziewałem, chce zrobić jej biopsję błony maziowej, żeby uzyskać pewność. Niestety, Sonia się na to nie zgadza.

- Ale dlaczego?

- Bo nie chce dopuścić do siebie myśli, że jej córka może cierpieć na coś poważniejszego niż infekcja wirusowa. Mówi, że skoro Katie poradziła sobie z tyłoma chorobami w zeszłym roku, upora się i z tym. Mam wrażenie, że zaakceptowanie choroby Stilla zmusiłoby ją do otwarcia się na to, co je spotkało. Przyjęcie do wiadomości poważniejszych komplikacji w stanie zdrowia córki od razu narzuci wspomnienia o przyczynach śmierci męża i każe stawić czoło kolejnemu nieszczęściu.

- Chcesz powiedzieć, że nie mogłaby znieść choroby Katie?

- Postaw się w jej położeniu. Tracisz męża i stajesz w obliczu jakiejś bliżej nieznannej dolegliwości dziecka, i to wszystko w ciągu niespełna dwóch lat. Nie zdążyłaś się jeszcze wypłakać po stracie innej najbliższej osoby i sama myśl, że to się może powtórzyć, nie mieści ci się w głowie.

- Ale przecież choroba Katie nie jest śmiertelna?

- Jest bardzo rzadka, jednak po latach mięśnie nóg mogą zacząć ulegać zanikowi. Czasem wdaje się zapalenie stawów, co prowadzi do częściowego kalectwa albo nawet ślepoty. To oczywiście najgorszy scenariusz, ale trzeba go brać pod uwagę.

Vanessa odwróciła wzrok. Nie musiała wysilać wyobraźni, żeby zrozumieć reakcję Soni.

- I dlatego jesteś mi potrzebna - dodał Preston. Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Cóż ja mogę zrobić, skoro nie chce słuchać pediatry?

- Po prostu porozmawiaj z nią. Wiem, co sądzisz o narzucaniu się komuś i nie proszę cię, żebyś kazała Soni zastosować się do...

- Ależ właśnie to robisz - przerwała. A więc zaprosił ją na lunch tylko po to, żeby nią manipulować. - Moja odpowiedź brzmi: nie. Sonia musi zdecydować sama. Zna wszystkie zagrożenia. Ona jest matką i wie najlepiej, co powinna robić.

- A czy pomyślałaś o Katie? O jej zdrowiu? O przyszłości? - Pochylił się ku niej, patrząc jej głęboko w oczy. - Posłuchaj, Vanesso, jeśli okaże się, że to choroba Stilla, to dziecko powinno jak najszybciej otrzymać wszelką możliwą pomoc. Żyjemy w latach dziewięćdziesiątych i możemy coś zrobić. Nie wolno nam chować głowy w piasek, zakładając, że wszystko się ułoży.

- To nie fair - zaprotestowała. - Posuwasz się do uczuciowego szantażu! Potrząsnął głową i chwycił ją za ramię.

- Bzdury! Proszę cię tylko, żebyś pomogła mi przekonać Sonię, aby wyraziła zgodę na biopsję.

- A jeśli mimo to odmówi?

- No cóż, będziemy musieli zrezygnować.

Starła się zdusić w sobie złość, że Preston potraktował ją instrumentalnie, ale jednocześnie jego troska o Katie poruszyła w niej jakąś czułą strunę.

- Mam pewien pomysł - oświadczył nagle. - Przejrzyj ze mną parę przypadków choroby Stilla. Mam u siebie stosowną dokumentację. Sama wyrobisz sobie zdanie.

Jego twarz zabłysła nową nadzieją, choć starał się to ukryć. Nie było wątpliwości, że naprawdę troszczy się o swoich pacjentów. Ten człowiek niełatwo daje się zniechęcić, choćby przyszło mu walczyć o przeforsowanie własnego zdania. Mogła się nie zgadzać z jego metodami, ale w końcu gdzie jest powiedziane, że to ona ma rację?

- Pomyślę o tym - odparła wymijająco, zdecydowana zachować jednak niezależność sądu.

Sprawa Katie powróciła dopiero po dziesięciu dniach.

Vanessa, wiedzona poczuciem obowiązku, w połowie tygodnia zajrzała do domu Searle'ów, ale - ja się okazało - Katie wróciła już do szkoły.

- Czuje się już całkiem dobrze - zapewniła ją Sonia, wesoła i pełna animuszu, całkiem przekonana, że córka wyzdrowiała.

Mile zaskoczona Vanessa nie drażyła już tego tematu, mając nadzieję, że problem został rozwiązany. Ale kiedy przekazała dobre wieści Prestonowi, jego mina wyraźnie świadczyła, że się z nią nie zgadza. Nie miała czasu się z nim spierać, bo właśnie zorganizowała tydzień bezpłatnych badań profilaktycznych dla kobiet.

Odzew przeszedł wszelkie oczekiwania. Miała tyle pacjentek, nawet w porze lunchu, że ledwo żyła ze zmęczenia. Zjawiła się też pani Lithgow, przyprawiając ze sobą przyjaciółkę, która nie badała piersi od dwudziestu lat. Pat Sanderson miała zaledwie czterdzieści dwa lata i już od progu oświadczyła, że przyszła jedynie dla towarzystwa. Jednak kiedy już się rozebrała, okazało się, że ma pod lewą piersią dużą torbiel, którą okrywa wata.

- Nie chcę jej usuwać - zastrzegła natychmiast. - Mam to od dawna i nie przysparza mi żadnych kłopotów.

Vanessa zaczęła ją przekonywać, że niewielki zabieg chirurgiczny zaoszczędzi jej zmartwień, nie mówiąc już - dodała żartobliwie - o kosztach ponoszonych na wate. Ale Pat najwyraźniej nie chciała o tym dyskutować.

Vanessa westchnęła cicho i przystąpiła do dalszego badania, sprawdzając dokładnie obie piersi i zagłębienia pod pachami. Nie znalazła guzków ani żadnych innych niepokojących objawów.

- Wszystko w porządku - oznajmiła. - Czy chce pani za jednym zamachem zrobić cytologię i zmierzyć ciśnienie krwi?

- A jak długo to potrwa?

- Najwyżej piętnaście minut. Skoro już pani tu jest, to szkoda by było nie zrobić wszystkich badań profilaktycznych, i do tego całkiem za darmo - uśmiechnęła się Vanessa.

Jej pacjentka spojrzała na nią chmurnie, lecz w końcu dała się przekonać po dłuższej rozmowie na temat jej licznej rodziny i pierwszego wnuka, który - jak się okazało - był źródłem jej wielkiej radości.

Po badaniach Vanessa uzupełniła kartę zdrowia Pat, zadając jej jeszcze kilka pytań, po czym podziękowała jej za przyjście i powiadomiła o terminie wyników badania cytologicznego. Ku jej zdumieniu pacjentka wahała się z odejściem.

- Mogę jeszcze coś dla pani zrobić? - spytała Vanessa z uśmiechem.

- Nie, chyba nie... - Pat Sanderson odwróciła się i szybko wyszła.

Vanessa patrzyła za nią, zmartwiona, że mimo chęci nie potrafi jej więcej pomóc. Wyczuwała, że ta kobieta nie jest szczęśliwa.

Zaraz następnego dnia zjawiała się u niej niespodziewanie Francesca.

- Postanowiłam zostać w Brideport trochę dłużej - powiedziała z wahaniem. - Tim idzie do szpitala, gdzie mają mu zbadać kolano, więc chcę poczekać na wyniki.

- Miło mi cię widzieć - powitała ją Vanessa. - Mogę w czymś pomóc?

- Przepraszam za ten poprzedni raz... - Dziewczyna położyła zaciśnięte dłonie na kolanach. Jej ręce były jeszcze cieńsze i bardziej wychudzone niż poprzednio. - To krępujący problem...

- Mówisz o zatwardzeniu? - domyśliła się Vanessa.

- Tak... Widzi pani, chyba to trwa już za długo. Pomyślałam sobie, że może powinnam dostać lewatywę. Pielęgniarki umieją robić lewatywę, prawda?

- Owszem, ale dlaczego uważasz, że potrzebny ci tak radykalny środek?

Dziewczyna zaczerwieniła się gwałtownie, co jeszcze bardziej podkreśliło jej wystające kości policzkowe i sine cienie pod oczami.

- No bo już od jakiegoś czasu nie... Wie pani, o co mi chodzi.

Vanessa nie odpowiedziała od razu, zastanawiając się nad tym, co już wiedziała i nad tym, o czym mogła nie wiedzieć. Francesca była znów ubrana w luźny strój, ale i tak nie ulegało wątpliwości, że jest nadmiernie wychudzona i może cierpieć na anoreksję. Przede wszystkim należało ją zważyć. Wstała z biurka i podeszła do wagi. Twarz Franceski od razu się wydłużyła.

- Chcę cię tylko zważyć, nic więcej - spróbowała uspokoić ją Vanessa.

- Nie, nie... - zaprotestowała dziewczyna. - Nie powinnam tu była przychodzić.

Zbladła jak papier i zachwiała się, mimo że siedziała na krześle. Vanessa szybko podbiegła, żeby ją podtrzymać, ale dziewczyna po jej rękach osunęła się na podłogę.

- Co się tu dzieje? - rozległ się nagle głos Prestona, a on sam już klęczał przy niej, pomagając podnieść pacjentkę.

- Zaproponowałam tylko, że ją zważę, ale ona odmówiła i strasznie się zdenerwowała. Boję się, że ma anoreksję.

- To Francesca Jay, tak? - Kiedy dziewczyna otworzyła oczy, spytał ją łagodnie, ale stanowczo: - Jak myślisz, czemu zemdliałaś, Francesco?

Potrząsnęła głową, długie włosy opadły jej na twarz.

- Jadłaś coś rano? Nie odpowiedziała.

- Powiedz, czy w ogóle dzisiaj coś jadłaś? Zawahała się, podnosząc wychudzoną rękę do ust.

- Grzanekę... chyba.

- Jak dawno temu?

Znów potrząsnęła głową, skrywając twarz pod włosami.

- Nie pamiętam... Preston spojrzał na Vanesę.

- Trzeba przynieść jej szklankę wody. Poczekasz tu chwilę, Francesco, dobrze?

Podniósł brwi i Vanessa zrozumiała, że chce z nią porozmawiać na osobności.

- Ona prawie nic nie waży - powiedział na korytarzu po zamknięciu drzwi. - Kiedy ją podnosiłem, czułem same kości. To szkielet. Nic dziwnego, że się zdenerwowała na propozycję sprawdzenia wagi.

Vanessa pokiwała głową.

- Przyszła do mnie już po raz drugi. Za pierwszym razem chciała tylko środki przeczyszczające, a teraz poprosiła o lewatywę.

Zasepił się.

- Porozmawiam z nią, ale bez jej karty zdrowia niewiele mogę wskórać.

Nie wiem, czy już się nie leczy i czy bierze jakieś lekarstwa. Może też nie zgodzić się, że jest zbyt chuda i odmówić poddania się leczeniu.

- Ale przecież jest najwyraźniej chora - zaprotestowała Vanessa. - Czy naprawdę nic nie możemy zrobić?

Pomyślał przez chwilę i powiedział:

- Postaram się ją przekonać, że powinna pójść do szpitala i dać się zbadać. Na szczęście nasz szpital miejski ma odpowiedni oddział. Jeśli będą mieli wolne łóżko, może uda mi się ją tam umieścić.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Chciałbym zdobyć jej kartę zdrowia i nazwisko lekarza. Spróbuj skontaktować się z Timem. Może od niego się czegoś dowiemy.

- Nie powinnam była pozwolić jej odejść poprzednim razem - powiedziała z poczuciem winy.

Pogładził ją po ramieniu.

- Jeśli była za wszelką cenę zdecydowana ukryć swoją anoreksję, nic nie mogłaś poradzić. Poza tym może ma jeszcze inny problem, o którym nic nie wiemy.

Vanessa odsunęła się i przypomniała sobie, że przyszedł do niej z jakąś sprawą. Spytała, o co mu chodziło.

- To może poczekać - odparł. - Chodzi o Katie. Jadę do niej dziś z wizytą.

Vanessa przygryzła wargę, zastanawiając się, co dalej, ale on tylko się uśmiechnął i powiedział:

- Idź coś zjeść, a ja się zajmę Francescą. Porozmawiamy później. A jeśli złapiesz Tima, to daj mi znać.

Niestety, nie udało jej się spełnić tej prośby, bo numer Tima nie odpowiadał. Poszła do przestronnego, słonecznego pokoju służbowego, nalała sobie filiżankę kawy i usiadła na chwilę odpocząć.

Pomyślała, że po raz kolejny Preston zjawiał się ni stąd, ni zowąd w chwili, kiedy był jej potrzebny. I jeśli miała być szczerą, musiała przyznać, że był bardzo dobrym lekarzem - co pozostawało w całkowitej sprzeczności z obrazem, jaki sobie o nim wytworzyła: człowieka, który z tragicznym dla niej skutkiem namówił Tarę na bezsensowne leczenie.

Zamknęła oczy, starając się jakoś to sobie wytłumaczyć, ale nie potrafiła. Zaczynała już nawet zapominać twarz Tary, tak wrytą w jej pamięć, że pamiętała ją dotychczas w najdrobniejszych szczegółach.

Ku jej zdumieniu Francesca bez oporu dała się namówić na hospitalizację. Dowiedziała się o tym od Prestona godzinę później w recepcji. Zdążył już też porozmawiać przez telefon z Timem, który właśnie wrócił do domu z badań w szpitalu. Najdziwniejsze jednak było to, że prawie nic nie wiedział o swojej dziewczynie. Twierdził, że jest bardzo skryta i niewiele o sobie mówi; nie znał nie tylko nazwiska jej lekarza, ale nawet miejscowości, z której przybyła.

- Nie zauważył nawet, że jest taka chuda? - spytała zdumiona Vanessa.

Wzruszył ramionami.

- Jest zajęty własnym kolanem i karierą sportową, a Francesca powiedziała mu, że pracuje jako modelka i jeździ na pokazy tu i tam. To mu zupełnie wystarczyło. Nie sądzę, żeby to był trwały związek. W każdym razie dam ci znać, jak będę miał jakieś dalsze wieści.

Tego wieczoru, nie wdając się w szczegóły, Vanessa zwierzyła się przyjaciółce ze stresu, jaki przeżyła, widząc młodą dziewczynę z tak zaawansowaną anoreksją. Na co Charlie powiedziała coś, co dało jej do myślenia, a mianowicie, że według pewnych teorii anoreksja to forma samokontroli, w tym sensie, że powstrzymywanie się od jedzenia pozwala danej osobie wierzyć, iż panuje nad własnym życiem. Vanessa zamyśliła się, ciągle żałując, że od razu nie rozpoznała choroby Franceski. Przecież była taka chuda! Ale z drugiej strony, Tara też była chuda, a jednak pełna energii i życia.

Nazajutrz Preston powiedział jej, że był u Katie, która znów miała ponad trzydzieści dziewięć stopni gorączki.

Vanessa westchnęła, szczerze zmartwiona.

- Czy Sonia zgodziła się na biopsję?

- Nie, nadal stanowczo odmawia.

Vanessa nie mogła przestać o tym myśleć i w końcu późnym popołudniem poszła do gabinetu Prestona. Zastała go nad stosem papierów, które studiował z zasepioną twarzą.

- Jesteś bardzo zajęty? - spytała.

- Nie, możesz wejść.

Podeszła wolno do biurka i zobaczyła, że studiuje wyniki badań Katie.

- Jeśli masz wolny wieczór - zaoferowała się spontanicznie - to chętnie przejrzę z tobą przypadki choroby Stilla.

Spojrzał na nią z radością i wyraźnie się rozpogodził.

- Leje pani miód na moje serce, siostró Perry. U mnie czy u pani?

- Myślałam, że tutaj.

- Co to, to nie! - jęknął, chwytając się za głowę. - Wszyscy kochamy nasze miejsce pracy, ale co za dużo, to niezdrowo. Przyjdź do mnie... i przyprowadź z sobą twojego Charliego. Najwyższy czas, żebyśmy się poznali.

Niepotrzebnie wpakowała się w tę idiotyczną sytuację.

Dlaczego, na miłość boską, nie powiedziała mu prawdy o przyjaciółce, zwanej Charlie? Stała przed lustrem, patrząc uważnie na swoje odbicie. Jasnoniebieskie dzinsy, popielata jedwabna koszula podkreślająca szarość oczu i połyskujące miedzią włosy o złotych refleksach. No tak, ale to nie ma teraz znaczenia, jak wygląda! Najgorsze, że nie może przecież przyjść do Prestona z żadnym Charliem, bo Charlie jest dziewczyną, a poza tym i tak wyszła na randkę z Kenem.

Westchnęła i z sercem w gardle sięgnęła po telefon.

- Preston, nie mogę przyjechać - powiedziała szybko, bojąc się, że opuści ją odwaga. - Przepraszam, że odwołuję spotkanie tak w ostatniej chwili, ale...

- Charlie ma inne plany? Wychodzi gdzieś, a ty nie chcesz przyjść bez niego?

- Cóż, nie ujęłabym tego w ten sposób...

- Nic nie szkodzi. Ja przyjadę do ciebie.

- Myślałam, że może przełożymy to na inny wieczór - zasugerowała nieśmiało.

- Nie ma potrzeby. Zgromadziłem sporo książek na ten temat i zebrałem potrzebną dokumentację. Mogę ci to zostawić do przejrzania, jeśli chcesz.

Próbowała słabo protestować, lecz w końcu się poddała. Czowała się podle, że pozwoliła głupiemu nieporozumieniu wokół imienia przybrać aż taki wymiar, a jej wyrzuty sumienia jeszcze się pogłębiły na widok Prestona ze stosem książek i papierów w rękach. Jego zielone oczy zaśmiały się do niej znad tego stosu, kiedy powitała go u drzwi frontowych, walcząc z poczuciem winy.

- Chcesz wejść na górę? - spytała.

- Czujesz się bezpieczniej na własnym terytorium? - spytał z szerokim uśmiechem.

- A mam się czego obawiać?

- Moje ręce są związane - powiedział z powagą, potrząsając książkami.

Wszedł za nią do mieszkania i położył książki na stole, wyciągając ze środka teczkę.

- Mam tu historię choroby dwóch dziewczynek. Sześć- i ośmioletniej.

- Dlaczego tylko dziewczynek?

- Bo zapadają na tę chorobę dwa razy częściej niż chłopcy.

- Naprawdę?

- Wyobraź sobie. Chcesz dowiedzieć się więcej?

Zanim zdążyła się obejrzeć, ściągnął sweter i został w białej koszulce, a ona złapała się na tym, że nie może oderwać wzroku od jego szerokiej piersi i silnych ramion. Przysunął krzesło do stołu i otworzył jedną z książek.

- Popatrz, Katie ma wszystkie klasyczne symptomy, podobnie jak ta sześćioletnia dziewczynka.

Usiadła obok, starając się zignorować jego bliskość i skupić na temacie.

- Po pierwsze oczy - powiedział i wskazał odpowiedni akapit. - Jak wiemy, czasem zapalenie może prowadzić do ślepoty, a Katie skarży się na ból oczu od początku roku. Stawy. Bola ją nogi i to też od dłuższego czasu. Bardzo ważna w leczeniu jest odpowiednia, bogata w proteiny dieta. - Otworzył teczkę. - Ta mała pacjentka miała ją przepisaną w wieku lat sześciu i przez następne dwa lata bardzo dobrze jej służyła. Kiedy miała dwanaście lat, choroba była całkiem opanowana, a w wieku lat piętnastu prowadziła normalne życie nastolatki, choć nadal przestrzegała diety.

Vanessa odsunęła się lekko, kiedy otarł się o nią ramieniem.

- A co z anemią Katie? - wyjąkała, starając się zachować trzeźwość umysłu. Ale nie było to łatwe, skoro mogłaby przysiąc, że przed chwilą przebiegła ją iskra elektryczna!

- W najgorszym razie czeka ją transfuzja, ale na razie zaordynowałem serię zastrzyków z żelaza. Jeśli uda się jej zaaplikować odpowiednią dietę i leczenie, powinna z tego wyjść, jak widać na tych przykładach.

- A co na to Sonia?

Zamilkł na chwilę, w końcu powiedział:

- Staralem się jej to wytłumaczyć, ale nie chciałem na nią zbyt mocno naciskać ani jej straszyć. Jednak jej współpraca będzie konieczna, jeśli Katie ma być leczona.

Vanessa westchnęła.

- Wobec tego przejrzymy dokładnie historie choroby tych dwóch dziewczynek.

Jeśli ma spotkać się z Sonią, musi wiedzieć jak najwięcej i znać wszystkie szczegóły. Ale nawet gdyby zdołała ją przekonać do wyrażenia zgody na biopsję, to jak ta kobieta zareaguje na ewentualną wiadomość o chorobie Stilla?

Zasłuchana w głos Prestona, relacjonującego spokojnie znane medycynie dane, nie zauważyła nawet, kiedy zapadł zmierzch. Wstała, żeby zapalić światło i zaproponowała, że zrobi kawę. Kiedy wróciła z kuchni, ku swej konsternacji zobaczyła, że Preston stoi przy komodzie z fotografią Charlie w ręce.

- Kto to jest? - zainteresował się.

- Koleżanka ze szkoły - odparła i podała mu kubek z kawą, zapraszając gestem, żeby usiadł na kanapie.

Przeciągnął się, rozprostowując kości i z pomrukiem zadowolenia opadł na miękkie poduszki.

- A gdzie to się podziewa nasz Charlie? - spytał z zaczepnym uśmiechem.

Przełknęła pośpiesznie łyk gorącej kawy.

- Ma spotkanie w mieście.

- Ach tak?

- Z przyjacielem - wyjaśniła i natychmiast poczuła ochotę, żeby się kopnąć, bo jak długo może ciągnąć to absurdałne oszustwo?

Zdecydowała, że najwyższy czas z tym skończyć, wyprostowała się, zrobiła krok naprzód - i wyłożyła się jak długa na dywaniku przed kanapą, chlustając gorącą kawą wprost na Prestona. Z przerażeniem patrzyła, jak płyn rozlewa się brunatną, parującą plamą na jego białej koszulce. Niewiele myśląc, rzuciła się ku niemu i trzęsącymi się rękami zaczęła mu ściągać trykot przez głowę. Wstrzymała oddech na widok zaczerwienionej skóry, widocznej spod gęstwiny włosów na jego piersi.

- Jeśli to jedyny sposób, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę, to możesz wylewać na mnie kawę codziennie! - zawołał i roześmiał się, widząc jej nieszczęśliwą minę.

- Ależ ja cię oparzyłam!

- To prawda - skrzywił się boleśnie. - Myślę, że należy mi się troskliwa opieka.

- Nie żartuj!

Pobiegła do łazienki, zmoczyła ręcznik zimną wodą i przykleknawszy przy kanapie, przyłożyła mu do piersi. Nawet przez gruby materiał czuła bijące od niego ciepło.

- Teraz lepiej? - spytała.

- Uhm... - westchnął, zamykając oczy. - Czemu wcześniej nie pomyślałem o jakimś małym wypadku?

Przesunął delikatnie palcami po zaognionej skórze, a potem odrzucił ręcznik, przyciągnął Vanessę do siebie i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Zbyt oszołomiona, żeby się bronić, a po chwili już całkiem bezwolna w jego ramionach, miała mu właśnie oddać pocałunek, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Charlie z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vanessa modliła się w duchu, żeby cała ta scena okazała się jakimś sennym koszmarem, z którego się zaraz obudzi. Ale kiedy wstawała z klęczek, wygładzając pomiętą bluzkę, wiedziała, że nic jej nie uratuje. Preston zerwał się na równe nogi i nie pozostawało jej nic innego, jak ich sobie przedstawić.

- To moja przyjaciółka... Charlotte Wentworth - powiedziała słabym głosem.

Ta rzuciła na nią spojrzenie spod oka, po czym posłała w kierunku Prestona promienny uśmiech.

- Dla przyjaciół Charlie - dodała za nią.

Vanessa musiała przyznać, że przyjął to z godnością. Wyciągnął rękę, przywitał się uprzejmie, po czym włożył sweter na gołe ciało, dodając:

- Miło mi było cię poznać, Charlie, ale muszę już iść.

- Ależ nie, nie wychodź z mojego powodu.

- Nie chcę nadużywać gościnności twojej przyjaciółki - powiedział, lekko zaciskając zęby.

Zgarnął książki i ruszył do wyjścia. Kiedy pobiegła za nim, żeby otworzyć mu drzwi, uśmiech wyparował już z jego twarzy, a zimne spojrzenie zielonych oczu powiedziało jej to, o czym zmilczały usta.

Jak mogła zrobić coś podobnego? Jak mogła dać się tak przyłapać na kłamstwie? Nie próbowała nawet odprowadzać go po schodach. Co mogła mu powiedzieć? Jak wytłumaczyć oszustwo, które zaczęło się tak niewinnie? Nagle zaczęło jej bardzo zależeć na tym, żeby poznał prawdę. Żeby nie myślał o niej źle.

Charlie patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Vanessa, czy ty masz dobrze w głowie? On jest cudowny! A z tego, co o nim mówiłaś, można by sądzić, że to jakiś potwór w ludzkiej skórze.

- Nic nie rozumiesz, Charlie. - Vanessa opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. - Wszystko zepsułam.

- Powiedziałabym, że radziłaś sobie całkiem nieźle, dopóki nie przyszłam i nie przeszkodziłam wam.

Vanessa spojrzała na nią oczami pełnymi łez, chowając dłonie we wzburzone włosy.

- To wcale nie tak, jak myślisz... To znaczy, nie całkiem...

Charlie westchnęła.

- Żałuję tylko, że wróciłam tak wcześnie. Wszystko przez Kena, który dostał migreny.

- Nie szkodzi, i tak musiałabym mu o tobie powiedzieć czy później.

- O mnie? - zdumiała się Charlie. - A co ja mam z tym wspólnego?

Vanessa wzięła głęboki oddech, przygotowując się na jej reakcję.

- Widzisz, trochę go oszukałam. Pozwoliłam mu myśleć, że mieszkam z kimś o imieniu Charlie.

- Przecież to prawda.

- Tak, w pewnym sensie. Ale on uważał, że Charlie to mężczyzna i...

- I ty tego nie sprostowałaś! - Charlie aż drgnęła. - Jak długo miałaś zamiar tak go zwodzić?

- Och, sama nie wiem - westchnęła Vanessa. - Najpierw to mi poniekąd odpowiadało, a potem jakoś wymknęło się spod kontroli. Zaprosił nas dzisiaj razem do domu, więc musiałam odmówić i wtedy on przyszedł tutaj... a potem ty weszłaś.

- I okazało się, że jestem kobietą! - zachichotała Charlie. - Myślisz, że był na ciebie zły?

- A ty byś nie była, gdyby Ken tak sobie z ciebie zadrwił?

- Uważałabym, że jest świnią!

- No właśnie.

Charlie zamilkła, ściągając brwi.

- Spytałaś go już przynajmniej o Tarę? Vanessa potrząsnęła głową.

- Nie miałam okazji.

- A może jej nie szukałaś? - dopytywała się przyjaciółka bezlitośnie. - Bo bałaś się odpowiedzi, która mogła być nie po twojej myśli?

Może Charlie ma rację? - pomyślała Vanessa. Może naprawdę bała się spytać o Tarę? Bała się, że nie znała jej tak dobrze, jak sobie wyobrażała?

Tej nocy przewracała się bezsennie z boku na bok, starając się wymazać sprzed oczu wyraz twarzy Prestona i jego pełne żalu spojrzenie. Ze ściśniętym gardłem pomyślała, że będzie musiała wyjaśnić z nim jednak sprawę Tary - o ile on w ogóle będzie chciał z nią jeszcze rozmawiać. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby postanowił ją ignorować do końca jej pobytu w Brideport.

Spotkała ją niespodzianka.

Nie tylko powitał ją bardzo uprzejmie - co paradoksalnie zwiększyło jej wyrzuty sumienia - ale poprosił, żeby asystowała mu przy badaniu nowego pacjenta. Liam Kettering był, żołnierzem, który został ranny w Belfaście na skutek wybuchu bomby.

Ten młody człowiek, mieszkający obecnie czasowo ze swoją matką w Brideport, trzy miesiące temu został częściowo oślepiiony.

- Okulista w Irlandii pocieszał mnie, że z czasem mój wzrok się poprawi - powiedział. - Podobno oczy nie są bezpowrotnie stracone. Ale lewe jest w gorszym stanie, bo eksplozja uszkodziła nerw.

Preston włożył rękawiczki, podobnie jak Vanessa, i za pomocą oftalmoskopu zaczął uważnie badać oczy pacjenta, przekazując później przyrząd Vanessie.

- Mój dowódca przesłał już do kraju wszystkie dane i historię choroby. Ponieważ do czasu wyzdrowienia pozostanę tu z matką, czy mogę wskazać pana jako swojego lekarza?

- Naturalnie - zgodził się Preston, delikatnie badając jego spuchnięte powieki. - Przede wszystkim trzeba często przemywać gałki oczne. Siostra Perry się tym zajmie.

Popatrzył na nią i Vanessie serce podskoczyło do gardła. Miała nadzieję, że dojrzy jakiś ciepły błysk, jakiś wyraz bliskości, ale było to tylko przelotne, zawodowe spojrzenie, jakim lekarz obdarza swoją pielęgniarkę.

- Podałem już adres mojej jednostki i nazwisko dowódcy recepcjonistce - kontynuował Liam Kettering. - Czy chce pan wiedzieć coś jeszcze?

- Sądzę, że będzie najlepiej, jeśli sam się skontaktuję z pańskim dowódcą - powiedział Preston, zdejmując rękawice i myjąc ręce. - A kiedy będę znał już wszystkie potrzebne szczegóły, przystąpimy do właściwego leczenia. Na razie zostawiam pana w sprawnych rękach siostry Perry, która od razu zastosuje przepłukanie roztworem soli.

- Dziękuję, doktorze Lynley.

Kettering zamrugał boleśnie powiekami; Vanessa założyła mu ceratową pelerynkę i rzuciła ostatnie spojrzenie w kierunku zmierzającego do drzwi Prestona. Nie odwrócił głowy.

Usłyszała potem jego głos w recepcji, kiedy umawiał się na następną wizytę z Liamem i omal tam nie pobiegła, ale się powstrzymała. Gdyby Preston chciał z nią cokolwiek wyjaśniać, to wiedział, gdzie jej szukać. Tymczasem jego chłodna uprzejmość nie zachęcała do podjęcia rozmowy. W porze lunchu poszła jednak do pokoju służbowego na kawę, mając nadzieję, że i on się pojawi. Nie przyszedł jednak, a o piątej, kiedy wychodziła z przychodni, jego samochodu już nie było na parkingu.

Charlie też nie oszczędzała jej tego wieczoru.

- Stосуje się po prostu do twoich życzeń - oświadczyła bez ogródek. - Trzyma się od ciebie z daleka. Wie, że musisz czuć się zakłopotana i po dżentelmeńsku schodzi ci z drogi.

- Czułam się okropnie, kiedy siedziałam tam całkiem sama - przyznała Vanessa. - Myślałam, że chociaż zajrzy.

- No cóż, czego się spodziewałaś? Najpierw go oskarżasz, potem wystawiasz go na próbę, potem pozwalasz mu wierzyć, że...

Vanessa nie miała ochoty słuchać dłużej litanii swoich win i poszła do kuchni zrobić im po kubku gorącej czekolady. Kiedy Charlie zasiadła przed telewizorem, poszła wziąć kąpiel i położyła się wcześniej do łóżka.

Trudno by jej było zliczyć te noce, kiedy już o dziesiątej kładła się spać! A tym razem jeszcze znalazła na poduszce teczkę z historią choroby sześciolatki, o której rozmawiała z Prestonem. Widocznie zostawił ją w pośpiechu, a Charlie rzuciła na łóżko, żeby nie zapomniała jej odnieść. I tak nie mogła zasnąć, więc zaczęła raz jeszcze przeglądać papiery, myśląc o Katie i jej matce.

Sonia ledwo straciła męża, a teraz stało przed nią widmo choroby córki. Musiała być przerażona i głęboko nieszczęśliwa, jak ona sama, kiedy zginęła

Tara, a ojciec wyjechał do Kanady. Vanessa jeszcze raz przejrzała zawartość teczek i zgasiła światło. Jeśli nie może nic poradzić na swoje nieporozumienia z Prestonem, to przynajmniej postara się coś zrobić w sprawie Katie.

Kiedy Sonia otworzyła jej nazajutrz drzwi, wyglądała dziesięć lat starzej. Była nie umalowana, a potargane włosy spadały jej na twarz. Pozwoliła Vanessie zajrzeć do pokoju Katie, ale bez entuzjazmu. Dziewczynka drzemała w łóżku i Vanessa wycofała się na palcach.

- Nie chcę jej budzić, ale może byśmy chwilę porozmawiały?

Sonia kiwnęła głową i zaprosiła ją do kuchni na herbatę.

- Sądziłam, że w przyszłym tygodniu wróci do szkoły - powiedziała, mieszając bezmyślnie cukier w filiżance.

- Soniu, posłuchaj. - Vanessa wzięła ją za rękę. - Straciłam matkę, kiedy miałam dziesięć lat, a siostrę bliźniaczkę dwa lata temu. Wiem, jak się czujesz i bardzo chciałabym ci pomóc.

I nagle, jakby te słowa coś w niej otworzyły, Sonia Searle wybuchnęła płaczem i szlochając, opowiedziała jej o ostatnich miesiącach życia męża, którym do końca się opiekowała.

Dużo później Vanessa pożegnała się z nią i wróciła do siebie, wyczerpana i wycieńczona, ale spokojna. Charlie nie było, więc usiadła w ciszy z kolejną filiżanką herbaty, pogrążając się w myślach.

Następnego dnia był piątek i chociaż nie spotkała Prestona, na jej biurku leżała kartka:

„Dzwoniła Sonia. Zgadza się na biopsję. Preston”.

Wiadomość była dobra, ale tak krótka i oficjalna, że Vanessa poczuła gorzkie rozczarowanie. W południe zdecydowała się w końcu do niego pójść, ale kiedy zapukała do drzwi gabinetu, odpowiedziała jej głucha cisza.

- Szukasz Prestona, Vanesso? - spytała Val. - Nic nie wiesz? Poleciał dziś rano do Grecji. Jego ojciec się rozchorował.

- Mam nadzieję, że to nic groźnego? Kiedy wraca?

- W następny poniedziałek. Tymczasem ma go tu zastąpić inny lekarz.

Val zajęła się kolejnym pacjentem, a Vanessa wróciła do swojego pokoju. Nie powiedział jej ani nie zadzwonił, a przecież musiał wiedzieć, że wyjeżdża. Ale niby czemu miałby się fatygować? Zapewne po tym, co zaszło, w ogóle przestał o niej myśleć.

Pierwszym jej pacjentem po południu był Liam.

- Doktor Lynley przepisał mi już kurację - powiedział. - Wszystko jest w komputerze.

Vanessa podniosła brwi. Preston nic jej o tym nie wspomniał; wyjazd wyjazdem, ale korona by mu z głowy nie spadła, gdyby przekazał jej najważniejsze informacje.

- Widzę, że zapisał przepłukiwanie, pędzlowanie specjalnym preparatem i krople z gentamycyny do obu oczu - odczytała z ekranu komputera.

- Prosił, żebym przekazał pani, że zostawił ten preparat w apteczce - powiedział Liam, sadowiąc się na krześle. - Jest podpisany.

- Ach tak? - rzuciła ze złością.

- Wczoraj sam zrobił mi wszystkie zabiegi. - Liam założył sobie na szyję plastikową pelerynkę. - Powiedział, że nie chce pani przeszkadzać i żebym przekazał, gdzie jest lekarstwo.

- Dziękuję - mruknęła. - Ale chętnie bym się panem zajęła, nawet jeśli miałam pacjentów. Najwyżej chwilę by pan poczekał. Proszę to przekazać przy okazji doktorowi Lynleyowi. W każdym razie teraz jest pan już w moich rękach, a wszystkie potrzebne dane mam w komputerze.

- To cudownie czuć się rozpieszczanym - roześmiał się Liam. - W wojsku w najlepszym razie można się dostać w żelazne łapy jakiejś starej wiedź...

Vanessa roześmiała się, widząc, jak chłopiec zagryza wargi i pokrywa się purpurą.

- Sądzę, że w waszym przypadku żelazna ręka może być konieczna. Młodsza, mniej doświadczona pielęgniarka mogłaby sobie nie dać rady.

- Pani jest młoda i daje sobie radę.

- Ale nie jestem otoczona plutonem żołnierzy, prawda? Nietrudno się w takiej sytuacji zagubić!

Włożyła rękawiczki i przystąpiła do zabiegu, chociaż nie mogła opędzić się od myśli, że pluton żołnierzy to nic w porównaniu z tym jednym mężczyzną, z którym nie może dać sobie rady obecnie.

W następny poniedziałek przed wyjściem do pracy spędziła wyjątkowo dużo czasu przed lustrem, a uszczypliwą uwagę Charlie, że jej policzki płoną oczekiwaniem, zbyła stwierdzeniem o nowym różu.

Serce zabiło jej mocniej na widok czarnego porsche'a na parkingu, a zaczęło walić jak oszalałe, kiedy zobaczyła kartkę na biurku: „Masz chwilę czasu? P”.

Może gdyby jej tak nie pulsowało w skroniach i gdyby nie trzęsła się ze zdenerwowania, wyczułaby coś lub usłyszała, zanim otworzyła drzwi gabinetu Prestona. A tymczasem po raz drugi zobaczyła Caroline Grey w jego objęciach. Był nią całkiem zaabsorbowany i Vanessa poczuła nagle, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Kiedy ją zauważył, odwróciła się gwałtownie, łykając łzy, i pobiegła do siebie, żeby się w spokoju wypłakać.

Dobrze przynajmniej, że Caroline jej nie widziała. Że po raz drugi nie zrobiła z siebie w jej oczach idiotki - jakby raz nie było dość! No i przekonała się w końcu, jak wygląda prawda, choć dałaby wiele, aby tej pary wiecznie nie przyłapywać na karesach.

Teraz najważniejszą rzeczą było zachować twarz, co mogło okazać się trudne, zważywszy na to, że pracują razem w jednej małej przychodni. W każdym razie na wstępie szczęście jej sprzyjało, bo przez cały ranek miała długą kolejkę pacjentów i kiedy Val zadzwoniła, by spytać, czy może spotkać się z doktorem Lynleyem, Vanessa mogła z czystym sumieniem zasłonić się pracą. Ale po południu okazało się, że ma półgodzinną przerwę.

- Mogę wejść? - spytał Preston, zaglądając przez drzwi, Zaprosiła go gestem do środka.

- Jak się czuje twój ojciec? - spytała uprzejmie.

- Nie najgorzej. Miał zawał, ale powoli z tego wychodzi, Przepraszam, że nie porozumiałem się z tobą przed wyjazdem, ale wszystko działo się w pośpiechu. Dostałaś moją wiadomość o Katie?

Kiwnęła głową.

- Tak, to dobra nowina. - Nie mogła się powstrzymać, żeby nie poruszyć tematu Liama Ketteringa. - Nie wiedziałam, że zacząłeś jego leczenie - skomentowała chłodno.

- Chciałem go jeszcze raz obejrzeć, więc pomyślałem, że przy okazji sam zrobię mu pierwszy zabieg. Zresztą ty i tak byłaś zajęta.

- I kazałeś mu powtórzyć mi, gdzie mogę znaleźć jego lekarstwo?

- Owszem, a bo co?

- Wolalabym, żebyś sam mi to powiedział, a nie poprzez pacjenta.

Uważam, że przekazywanie sposobu kuracji przez osoby trzecie to nie najlepsza metoda.

Uniósł brwi, słysząc jej ton, po czym usiadł na krześle i skrzyżował nogi.

- Doprawdy? - Zabębnił palcami po biurku. - Tak się złożyło, że nie miałem jak osobiście ci o tym powiedzieć. Już wyszłaś. Przekazanie tej drobnej informacji przez Liama było sprawą jednorazową; nie sądzisz chyba, że mam zamiar w przyszłości wykorzystywać pacjentów jako pośredników? A teraz, jeśli skończyłaś już dzielić włos na czworo, to podobno masz pół godziny wolnego?

Vanessa oblizwała suche wargi. Czyżby rzeczywiście przesadzała? Miała taki mętlik w głowie co do swych uczuć wobec Prestona, że wszystko możliwe.

- Zaraz zobaczę - powiedziała krótko, pochylając głowę nad terminarzem.

- Już to sprawdziłem w recepcji, więc wiem, że przez parę minut nikt nam nie przeszkodzi. Przestań stać nade mną jak kat nad dobrą duszą i usiądź na chwilę.

Niechętnie posłuchała, unikając jego wzroku.

- Co do dzisiejszego ranka...

- Przepraszam, że tak wpadłam. I to już drugi raz. Przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy.

- To dlatego chowałaś się tu przez cały dzień? Żeby mnie nie spotkać?

- Po prostu byłam zajęta. Westchnął głęboko.

- Vanesso, nic nie rozumiesz...

- Ależ rozumiem, rozumiem - zaprzeczyła chłodno.

- Na miłość boską, dziewczyno, zejźdź wreszcie na ziemię z tego twojego piedestału i spróbuj się choć raz zachować jak normalny człowiek!

- Co masz na myśli? - spytała zdumiona. Położył dłonie na biurku, wstał i potrząsnął głową.

- Wiem, co mogłaś pomyśleć, kiedy zobaczyłaś mnie w gabinecie z Caroline, i wcale ci się nie dziwię. Ale z drugiej strony osoba, która z całą premedytacją dopuściła się oszustwa na temat pewnego imienia, nie powinna zbyt pochopnie nikogo osądzać. Więc może wysłuchaj mnie najpierw, zamiast zadzierać ten twój śliczny nos i z góry ferować wyroki.

Najbardziej zabolą ją słowa o świadomym oszustwie, toteż wbiła w niego roziskrzony wzrok, mrużąc ze złością oczy.

- No, już lepiej. Przynajmniej zyskałem twoją uwagę. - Westchnął i przesunął ręką po włosach. - Możesz wierzyć lub nie, ale Caroline i mnie nic nie łączy... w potocznym sensie tego słowa. Jest moją przyjaciółką i współpracowniczką, a kiedy weszłaś...

- Wypląkiwała ci się na ramieniu? - podsunęła Vanessa sarkastycznie.

Potwierdził ruchem głowy, wyprostował się i spojrzał na nią zwięzonymi oczami.

- Owszem, można to tak ująć. Ma wielkie zmartwienie, a tak się składa, że jej kłopoty dotyczą również i mnie.

No jasne, skomentowała w duszy z goryczą.

- Ale nie w taki sposób, jak myślisz.

- Nie zamierzam wdawać się w dywagacje na temat waszych stosunków - powiedziała sztywno, krzyżując ręce na piersiach. - I tak się składa, że ja myślę głównie o swoich pacjentach. Więc czy mogłabym przypomnieć panu, doktorze Lynley, że zapewne już na mnie czekają?

Potrząsnął głową, raz jeszcze głęboko wzdychając.

- Co masz przeciwko mnie, Vanesso? I dlaczego mi tego wprost nie powiesz?

- Nie mam nic przeciwko tobie - zaprzeczyła drżącym głosem. - Mówisz jakieś bzdury.

- Czyżby? - Przez dłuższą chwilę patrzył na nią przenikliwie, a w końcu dodał: - Pewno przynajmniej zainteresuje cię fakt, że możemy wkrótce mieć o jednego lekarza mniej, a twoje pacjentki mogą zostać pozbawione możliwości leczenia się u kobiety. - Widząc jej zdumiony wzrok, wzruszył tylko ramionami.

- Skoro najwyraźniej nie chcesz mnie wysłuchać, porozmawiaj może o tym z Beth.

I z tymi słowami wyszedł z pokoju, zamykając drzwi za sobą może odrobinę zbyt głośno.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzień później Vanessa siedziała przed Beth, czując się jak skończona idiotka.

- Pamiętaj, że mówię ci to w zaufaniu - powtórzyła Beth. - Nic jeszcze nie zostało oficjalnie ogłoszone.

- Oczywiście. Ale - Vanessa zaczerwieniła się - przypadkowo natknęłam się na Prestona i Caroline, kiedy... rozmawiali. Caroline była bardzo roztrzęsiona. Weszłam do jego gabinetu w niewłaściwym momencie.

- No cóż, to się mogło zdarzyć każdemu z nas - westchnęła Beth. - Najgorsze jest to, że i Caroline i Mike są takimi dobrymi lekarzami, a do tego nasza przychodnia dopiero się rozwija. Ale najwyższy czas coś z tym zrobić. Jeśli się zdecydują na rozstanie, to jedno z nich będzie musiało odejść... Z jednej strony bardzo potrzebna nam kobieta lekarz, a z drugiej Mike ma żonę i dzieci na utrzymaniu... Strasznie trudna sytuacja

Vanessa siedziała jak przymurowana. Nie miała pojęcia, że Caroline jest związana z Mike'em, a Preston pełni tylko rolę powiernika i pocieszyciela. Teraz wszystko stało się jasne. A tak łatwo było wyciągnąć mylne wnioski!

- I co będzie dalej? - spytała bezradnie.

- Na razie radziłabym ci nie kierować do Caroline nikogo na długoterminowe leczenie.

- Rozumiem, choć to może być trudne. Niektóre pacjentki wolą się leczyć u kobiety.

- Wiem. Strasznie to wszystko przykre, prawda? Dwoje świetnych lekarzy, dwoje miłych ludzi... Serce czasem potrafi spletać człowiekowi okrutnego figla.

Vanessa zawahała się chwilę, ale postanowiła, że teraz albo nigdy.

- Beth, czy pracowałaś tu dwa lata temu?

- Jestem tu od samego początku, czyli już prawie sześć lat. Dlaczego pytasz?

- Myślałam, że możesz pamiętać moją siostrę, Tarę. Pisała do mnie do Londynu, że leczy się prywatnie u lekarza, który zrobił specjalizację z medycyny sportowej. Miała kłopoty z kręgosłupem, spowodowane wypadkiem w dzieciństwie. Chciała znów jeździć konno, ale nie mogła długo usiedzieć w siodle.

- Powiedziałaś: Tara? - Oczy Beth rozbliły zrozumieniem. - Tara Perry, dziewczyna, która ze śmiertelnym skutkiem spadła z konia?

- Tak. To była moja siostra bliźniaczka.

- Och, Vanesso, strasznie mi przykro. Nie skojarzyłam waszych nazwisk. Pamiętam jej przypadek, choć nie znałam jej osobiście. Ale wydaje mi się, że leczyła się u Caroline, nie u Prestona. Mogę to sprawdzić w komputerze. - Po chwili potwierdziła: - Tak, miałam rację. Była pacjentką Caroline.

- A nie ma gdzieś zapisu, że korzystała z porad Prestona prywatnie? Beth raz jeszcze zerknęła na ekran.

- Nie, nie mam tu żadnej takiej wzmianki. - Pokręciła przecząco głową. - Zresztą o ile wiem, Preston przyjmuje prywatnie tylko dawnych znajomych ze Stanów, którym nie chce robić zawodu.

- Rozumiem. Dziękuję, Beth. Bardzo mi pomogłaś.

Czyżby aż tak skrzywdziła w myślach Prestona? Wszystko wskazuje na to, że Tara wcale się u niego prywatnie nie leczyła, choć wynikało to z jej listów. I na co w takim razie potrzebne jej były pieniądze, o które prosiła?

Po powrocie do domu sięgnęła na dno szafy po pudełko z listami i zebrawszy się na odwagę, zaczęła jeszcze raz po kolei je czytać.

Przez następne dni Preston jej unikał. Wiedziała, że powinna go przeprosić, ale nie mogła się na to zdobyć, toteż kiedy pod koniec tygodnia zajrzał znów przez drzwi, powitała go z zaskoczeniem i zakłopotaniem.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, co z Timem. Jest już po operacji kolana i musi przez jakiś czas odpocząć, ale jeśli będzie słuchał zaleceń lekarza, to wszystko powinno się dobrze skończyć.

- Będzie mógł wrócić do sportu?

- Jest młody i życie przed nim. Musi być tylko cierpliwy i wykazać trochę rozsądku.

Spuściła oczy i wykrztusiła:

- Preston, skoro już tu jesteś, to muszę przyznać, że winna ci jestem przeprosiny za jedną rzecz.

Zapadła chwila ciszy, a potem powiedział:

- Nie do końca się zgadzam. Winna mi jesteś przeprosiny za dwie rzeczy.

- Dwie?

- Za Charliego i za Caroline. Zaczerwieniła się po same uszy.

- Masz rację. Przepraszam za oba nieporozumienia. Nie powinnam była pochopnie cię osądzać ani oszukiwać z imieniem mojej przyjaciółki. Cóż więcej mogę powiedzieć?

- Możesz postarać się to wyjaśnić. Najwyraźniej było ci na rękę utrzymywać mnie w przekonaniu, że mieszkasz z kochankiem. Dlaczego?

Przygryzła wargę i spojrzała w bok.

- Może chciałam cię zniechęcić.

- To jakoś nie idzie w parze z twoją reakcją na mój domniemany romans z Caroline. Tylko mi nie mów, że czułaś jedynie zażenowanie. Twoja wrogość do mnie jeszcze się od tego czasu pogłębiła. Czyżbyś, jak już sugerowałem, była jednak zazdrosna?

- Nic podobnego! - zaprotestowała trochę zbyt szybko i zdając sobie z tego sprawę, dodała, broniąc się: - Już cię przeprosiłam. Czy to nie wystarczy?

Potrząsnął głową.

- Otóż nie. Myślę, że chciałaś, żebym trzymał się z daleka, bo boisz się mi ulec. Pozostaje pytanie, dlaczego? Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebyśmy pozostali sobie obcy?

Znów czytał w jej myślach, co jej się wcale nie podobało. Nie miała zamiaru dać się przejrzeć do końca.

- Dajmy już spokój tej rozmowie - mruknęła, odwracając głowę. - To do niczego nie prowadzi.

- A może jednak? Może pozwoli nam odkryć rąbek tajemnicy? Jak choćby o tym, czemu chcesz rzucić pielęgniarstwo. Na miłość boską, Vanesso, jesteś stworzona do tego zawodu, a nie do bezdusznego wypełniania papierków. Dostałaś od Boga dar, który chcesz odrzucić.

Poczuła dławienie w gardle i oczy wypełniły jej się łzami.

- Co ty możesz wiedzieć... Nie masz prawa tak do mnie mówić.

- Wiem o tobie dostatecznie dużo, żeby mieć pewność, że twoje miejsce jest przy ludziach potrzebujących pomocy, a nie w pokoju biurowym z segregatorami. Nie wiem tylko, czemu uciekasz, i dlaczego w złym kierunku.

Na chwilę zabrakło jej tchu i pociemniało w oczach. Ale nie zamierzała się przed nim tłumaczyć.

- Tak postanowiłam i koniec - oświadczyła krótko. Ale prawdziwy szok dopiero ją czekał.

- W takim razie - wycedził Preston wolno, nie spuszczać z niej wzroku - może mi powiesz, czemu naprawdę przyjęłaś tę pracę. I czy miało to związek z faktem, że Tara Perry była twoją siostrą?

Patrzyła na jego z nagłą zagniewaną, sposepniałą twarz i starała się zachować spokój i zimną krew.

- Sądziłaś, że się nie domyślę? Uważałaś mnie za kompletnego głupca?

- Nigdy nie uważałam cię za głupca - zapewniła go, a kiedy nie odpowiedział, spytała: - Od jak dawna wiesz?

Wstał i podszedł do okna, stając do niej tyłem.

- Zacząłem się domyślać, kiedy zainteresowałaś się kwestią medycyny sportowej. Potem skojarzyłem nazwisko Perry. No i to, że tak bardzo kogoś mi przypominałaś.

- I nic mi nie powiedziałeś?

- A niby czemu miałbym coś mówić? Pierwszy krok należał do ciebie. Splotła mocno palce, starając się ukryć drżenie rąk.

- Sama nie wiem, od czego zacząć...

- Może od samego początku? Westchnęła, odgarniając włosy z czoła.

- Tara, moja siostra bliźniaczka, też była pielęgniarką. Od śmierci mamy cierpiała na głębokie depresje, ale potrafiła też być radosna i pełna życia...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Pograżeni w rozmowie zapomnieli o pacjentach, którzy teraz sami dawali o sobie znać.

Preston westchnął.

- Musimy się spotkać i porozmawiać w spokoju. Przyjadę po ciebie w sobotę po południu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było.

W sobotę był piękny, słoneczny dzień. Vanessa, bardziej spięta niżby chciała, zbiegła do czekającego na nią w samochodzie Prestona, zastanawiając się, dokąd ją zabierze. Rzeczywistość jednak zaskoczyła ją bezgranicznie, kiedy stanęli na parkingu szpitala miejskiego.

- Co my tu robimy? - spytała ze zdumieniem.

- Przyjechaliśmy z wizytą - odparł tajemniczo.

Pociągnął ją za rękę do kiosku z kwiatami i podając jej bukiet, powiedział:

- Lepiej ty go wręcz.

Weszli przez boczną furtkę do przyszpitalnego parku, a kiedy ruszyli alejką, z jednej z ławek nad jeziorem podniosła się młoda kobieta. Była to Francesca.

- Dziękuję za kwiaty, są takie piękne. Czekałam tu na was. Po raz pierwszy pozwolili mi wyjść do ogrodu.

Vanessa zrozumiała, że Preston uprzedził o ich wizycie. Francesca była nadal przeraźliwie chuda, ale przynajmniej jej policzki lekko się zaróżowiły, a oczy nie były już tak zapadnięte.

- No i jak się czujesz? - zagadnął Preston.

- Wsadzili mnie do jednoosobowego pokoju bez umywalki i ubikacji. Za każdym razem musiałam wzywać pielęgniarkę. Ale wytłumaczyli, że inaczej nie mogłabym się oprzeć pokusie, żeby wywołać wymioty. Dużo ze mną rozmawiają i próbują wyjaśnić mi różne rzeczy. Ale podobno, żeby wyzdrowieć, trzeba zmienić swoją psychikę. Chyba trochę mi do tego brakuje.

Kiedy Francesca zwierzała się ze swoich problemów, Vanessa nadal zastanawiała się, dlaczego Preston ją tu przywiózł, choć nie miała mu tego za złe. Dziewczyna wyraźnie starała się zwalczyć chorobę i należało zrobić wszystko, żeby jej w tym pomóc.

- O, siostra Miles już po mnie idzie - powiedziała Francesca.

Niska, ciemnowłosa kobieta w schludnym niebieskim uniformie przywitała się serdecznie z Prestonem, którego najwyraźniej знаła, po czym zwróciła się do dziewczyny:

- Tim już na ciebie czeka. Jest na wózku i daje wszystkim w kość - zażartowała. - Niech ci lepiej pomoże znaleźć wazon na te piękne kwiaty.

Kiedy dziewczyna pożegnała się z nimi i odeszła, Preston spytał:

- No i jak ona się ma? Siostra Miles westchnęła.

- Za wcześnie o tym mówić. Nawet gdyby osiągnęła normalną wagę i polepszył się jej stan psychiczny, to nigdy nie wiadomo, co tacy pacjenci robią. Czasem znikają nagle bez słowa, choćby się zdawało, że już wyzdrowieli.

- A jej rodzina? - dopytywał się Preston. - Nawiązała z nią jakiś kontakt?

- Żadnego. Francesca zerwała stosunki z rodzicami, a ich adres, jaki nam podała, okazał się fałszywy. Co prawda teraz Tim jest na sąsiednim oddziale i

codziennie się widują, ale on ma tylko dziewiętnaście lat i już niedługo zostanie wypisany ze szpitala. Kto wie, co będzie potem?

- Cieszę się, że mnie tu przywiozłeś - powiedziała Vanessa, kiedy zostali sami. - Ale dlaczego byłeś taki tajemniczy?

- Bo bałem się, że nie zechcesz przyjechać.

- Co ty opowiadasz? To chyba jasne, że z chęcią odwiedziłabym Francescę!

- Nie myślałem wyłącznie o niej, kiedy cię tu wiozłem. Widzisz, Tara też była chora na anoreksję.

- Tara? Niemożliwe. Na pewno się mylisz. Potrząsnął głową.

- Chyba nie...

- Ale musiałabym o tym wiedzieć!

- Czy rozpoznałaś to u Franceski?

- No, nie od razu...

- A ile razy ją widziałaś?

- Wszystkiego trzy razy.

- No właśnie. A do tego ostatnim razem zemdlła i było jasne dla nas obojga, że jest chora. Vanesso, anoreksja rozwija się na podłożu oszustwa. Chora oszukuje samą siebie i wszystkich wokół. Nawet najbliższa rodzina często nic nie wie, dopóki nie jest za późno. Kiedy twoja siostra do mnie przyszła, ważyła tyle, co Francesca. Przekazałem ją w ręce Caroline, która starała się namówić ją na leczenie. Kiedy widziałaś ją po raz ostatni?

- Chyba jakiś rok przed wypadkiem. Przyjeżdżałam tu dwa razy, ale...

- Ale z jakichś przyczyn nie mogła się z tobą widzieć?

- Tak... Rzeczywiście tak było... - Miała w głowie mętlik, z którym próbowała się uporać.

- I dlatego tak się zadręczałaś, kiedy miała wypadek? Zarzucałaś sobie, że ją zaniedbywałaś?

Kiwnęła potakująco głową - fakty i fikcja powoli zaczynały się układać w całość. Preston wziął ją za rękę.

- Powiedziałaś mi, że twój ojciec wyemigrował do Kanady i że miałaś siostrę. Wspomniałaś, że matka umarła, kiedy miałyście dziesięć lat. Natomiast Tara twierdziła, że jest jedynaczką, a jej rodzice mieszkają w południowej Anglii. To dało mi do myślenia. Zrozumiałem, jak mało wiedziałaś o jej stanie psychicznym w okresie przed śmiercią.

- Ale dlaczego... dlaczego miałyby tak kłamać?

- Może chciała stworzyć sobie własną rzeczywistość. Anoreksja była czymś, nad czym miała kontrolę; czymś, co dawało jej złudne poczucie siły.

- Tak mi ciężko w to uwierzyć... Myślałam, że jej chudość to cecha wrodzona. Że ma szybką przemianę materii, jak niektórzy ludzie.

- W jej przypadku anoreksja mogła być reakcją na stratę matki, próbą opanowania własnych uczuć.

Czy Charlie też nie mówiła czegoś podobnego?

- Może gdybym nie wyjechała do Londynu... - Vanessa zakryła twarz rękami.

- Tylko Tara mogła zmienić coś w swoim życiu - powiedział łagodnie Preston. - Ani ty, ani ojciec, ani żaden lekarz. Francesca jest tutaj tylko dlatego, że sama się na to zdecydowała. I, jak sama słyszałaś, nie wiadomo, co zrobi dalej.

Vanessa zamrugała mokrymi od łez oczami, wdzięczna za jego wsparcie i zrozumienie.

- Myślałam, że to ja mam ci tyle do wyjaśnienia, a w ciągu godziny sama dowiedziałam się o Tarze rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

Preston uśmiechnął się i podniósł ją z ławki.

- Chodź, na dziś dość niespodzianek. Pójdziemy coś zjeść. Przyciągnęła go do siebie, patrząc mu w twarz.

- Dlaczego - spytała szeptem - zadajesz sobie dla mnie aż tyle trudu?

- No właśnie, dlaczego? - odparł, muskając wargami jej usta i odgarniając z jej czoła pasmo miedzianych włosów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ich pocałunek, coraz bardziej namiętny, został przerwany przez głośny płacz dziecka z oddali.

- Chodź. - Preston pociągnął ją za rękę. - Pojedziemy za miasto i zjemy coś w jakimś miłym, małym zajeździe.

Siedząc obok niego w samochodzie, milczała, rozpatrując w myślach te chwile, kiedy nie mogła zrozumieć nagłych zmian nastroju Tary i jej niechęci do rozmowy. Do takiej rozmowy jak w dzieciństwie - przed śmiercią matki.

Po smacznym posiłku w wiejskim pubie poszli na spacer na wydmy. Vanessie tłukło się po głowie tysiące pytań, na które nie знаła odpowiedzi.

- Pewno Tara musiała chorować od dłuższego czasu? - spytała z wahaniem.

- Tak sądzę - potwierdził.

- Pisała do mnie do Londynu, że spotkała niejakiego doktora Presa, który ją leczy - spojrzała na niego spod rzęs - i specjalizuje się w medycynie sportowej.

- Dlatego przyszłaś obejrzeć naszą przychodnię? Zaprzeczyła energicznie ruchem głowy.

- Nie, wtedy nie miałam nawet pojęcia, że Tara się u was leczyła.

- Dopóki nie dowiedziałaś się, jak mam na imię?

- Pisała mi o jakimś doktorze Presie, który obiecał, że będzie znów mogła jeździć konno pod warunkiem, że przejdzie kosztowną prywatną kurację pod jego kierunkiem. Prosiła mnie o pożyczkę. Najpierw raz, a potem drugi...

- I dałaś jej te pieniądze? Spojrzała na niego bezradnie.

- A co miałam robić? Była moją siostrą i zawsze czułam się za nią odpowiedzialna. Tak ciężko pracowała...

- Vanesso, Tara w ogóle nie pracowała. W każdym razie kiedy do nas przyszła, nie była nigdzie zatrudniona.

- Ależ ona nigdy nie rzuciłaby pracy pielęgniarki! Nigdy! - Vanessa spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Pewno starała się zachować pozory i to, co do ciebie pisała, niekoniecznie pokrywało się z prawdą. Jedno mogę powiedzieć: nie leczyłem Tary ani prywatnie, ani nawet w przychodni, i o ile wiem, nigdzie nie pracowała, kiedy się do nas zgłosiła. A już na pewno nie wykonywała zawodu pielęgniarki, kiedy zajęła się nią Caroline.

- To znaczy, że świadomie mnie okłamywała? Popatrzył na nią ze smutkiem i mocniej uściśnął jej rękę.

- Vanesso, musisz to zrozumieć. Jej zachowanie to po części skutek anoreksji. Z jednej strony złudnego poczucia siły, a z drugiej, paradoksalnie, wołania o pomoc. Te pieniądze, które od ciebie wzięła, przeznaczyła zapewne po prostu na życie. Przyszła do nas z objawami depresji, ale od razu powiązałem to z jej stanem fizycznym. Dlatego skierowałem ją do Caroline, która w tym czasie organizowała oddział anorektyczny w naszym szpitalu miejskim i była najwłaściwszą osobą, żeby jej pomóc.

- Ale na niewiele się to zdało, jak przypuszczam? - szepnęła Vanessa.

- Niestety. - Przytulił ją lekko. - Tara nie chciała przyjąć do wiadomości, że coś jest nie w porządku. Caroline robiła, co mogła.

Vanessa nagle poczuła się bardzo zmęczona i zaproponowała, by już wracać. Preston bez sprzeciwu odwiózł ją do domu i żegnając się z nią pod drzwiami, powiedział miękko:

- Następnym razem musimy znaleźć czas tylko dla siebie, bez obecności duchów. A teraz odpocznij. I pamiętaj, że za kilka dni życie znów nabierze jaśniejszych barw.

Pocałował ją delikatnie i odszedł, a ona odprowadziła go wzrokiem aż do samochodu i ciężkim krokiem udała się na górę do mieszkania. Miała nadzieję, że Charlie nie wróci zbyt wcześnie z randki z Kenem, i że będzie mogła przynajmniej wypłakać się w samotności.

Preston miał rację: w miarę jak dni mijały, Vanessa odzyskiwała równowagę i pogodę ducha. A w kolejny piątek w jej gabinecie zadzwonił telefon i usłyszała jego głos:

- Skończyłaś pracę?

- Mniej więcej. A ty?

- Jestem wolny jak ptak. Mike ma dyżur w ten weekend, a ja pomyślałem sobie, że chętnie bym coś zjadł.

Serce jej podskoczyło.

- W Cosmo?

- Skąd wiedziałaś?

- Telepatia, jak sądzę.

- Wobec tego pewno się domyśliłaś, że...

- Że chcesz zaprosić mnie na kolację?

- A przyjąłabyś zaproszenie? Czy może masz zamiar iść dziś wieczorem na basen, myć głowę lub wyjść gdzieś z przyjaciółką?

- Nic z tych rzeczy. I marzę tylko o tym, żeby zjeść coś dobrego.

- Naprawdę? - Roześmiał się, aż zadudniło w słuchawce. - Przyjadę po ciebie o ósmej.

Trzy godziny później Vanessa stała przed lustrem, badając się krytycznym wzrokiem. Jej fryzura była z pewnością zbyt wymyślna, a sukienka z zielonego jedwabiu zbyt strojna jak na Cosmo, ale i tak nie miała już czasu się przebierać. Zresztą właśnie zadzwonił domofon i nie pozostawało jej nic innego, jak zbiec na dół.

Blask w oczach Prestona wynagrodził jej wszystkie wątpliwości.

- Wyglądasz tak wspaniale, że chyba powinienem wziąć cię do Ritza.

Roześmiała się.

- Nie kpij ze mnie.

- Wcale nie kpię. - Nagle spoważniał. - Mówię serio. Myślę, że dobrze by nam zrobił przyjemny weekend w luksusowym hotelu. Wykwintne jedzenie, dobre wino, dancing do rana...

Obruszyła się:

- Preston, nie sądzę, żeby...

- Nie przejmuj się. - Roześmiał się cicho i wziął ją za ramię. - Nie musisz brać wszystkiego tak dosłownie.

Czyżby idąc do samochodu poczuła coś w rodzaju rozczarowania?

Niemożliwe. Nawet gdyby nie żartował, i tak by odmówiła. Tylko że przez małą chwilkę nasza ją pokusa, żeby taki weekend z nim spędzić i przekonać się, jak to będzie.

Właściciel Cosmo przywitał ich osobiście i zaprowadził do stolika, który zajmowali poprzednio, tyle że tym razem oprócz czerwonych, a nie białych serwetek zdobiły go czerwone świece i także róże w wysmukłym wazonie. Kiedy usiedli, właściciel zjawił się ponownie z butelką szampana „na koszt firmy”, jak oznajmił.

- Dla uczczenia specjalnej okazji - dodał.

- A cóż to za okazja? - uniósł brwi Preston.

- Przyjemność goszczenia tu po raz drugi pięknej signoriny - odparł z szerokim uśmiechem, obrzucając Vanessę pełnym uznania spojrzeniem.

- Doskonale, wypijmy za to - przystał Preston z ochotą. - Za nas i za ten wieczór!

Już chciała unieść do góry kieliszek i spełnić toast, ale w ostatniej chwili zawahała się w obawie, że mógłby przypisać temu większe znaczenie, niżby chciała. Uśmiechnęła się więc tylko i wypła parę łyków rozkosznie musującego płynu. Niemniej podczas całej, przemyślnie i ze smakiem skomponowanej dla

nich kolacji, jego błyszczące radością oczy co rusz szukały jej spojrzenia w blasku świec. Kiedy skończyli jeść, spytał:

- Warto było przyjść?

- Oczywiście. Dawno nie jadłam nic tak dobrego. Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- W razie gdybyś nie zauważyła - powiedział cicho - trzymałem się na odległość przez całe dwa tygodnie.

- Zauważyłam - odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

- Uważałem, że należy dać ci trochę czasu, żebyś mogła w spokoju wszystko przemyśleć - dodał ciepło.

Bawiła się widelcem, nie patrząc mu w oczy.

- Tak, chyba to mi było potrzebne.

- Było? A więc czas przeszedł?

Zaczerwieniła się gwałtownie. Nie wiedziała, jak mu odpowiedzieć i bała się podnieść na niego wzrok, żeby nie dostrzegł, jak na nią działa. Czy słyszał, jak wali jej serce? Czy widział grę uczuć na jej twarzy wywołaną samym jego spojrzeniem?

- Chyba jednak Mike nas zostawi, a nie Caroline - poinformował ją niespodziewanie.

Na dźwięk imienia koleżanki poczuła ukłucie w sercu - znany jej ból, którego nie potrafiła opanować. Podobnie jak wątpliwości co do jego uczuć wobec kobiety, którą zna tyle lat i z którą założył lecznicę. Czyżby usłyszała w jego głosie ulgę, że to Mike odchodzi, a nie ona?

- Mike jest dobrym lekarzem - ciągnął Preston. - I lubianym przez pacjentów. Ale nie chce, żeby Caroline przez niego porzucała swoją przychodnię.

- Kiedy chce odejść? - spytała cicho.

- Mamy już zastępcę od października. Kiedy tylko Mike znajdzie nową pracę...

- Tak mi przykro - powiedziała Vanessa całkiem szczerze, bo zdążyła polubić Mike'a. - A wszystko tak doskonale nam szło.

- I mieliśmy takie obiecujące perspektywy - westchnął Preston. - Bardzo się martwię jego odejściem. Ale z drugiej strony wolę to, niż gdybym miał stracić Caroline.

Znów poczuła ten nieznośny ucisk zazdrości i szybko zmieniła temat:

- A jak się miewa ojciec?

- Wraca do zdrowia. Przyjechał do niego mój brat z rodziną i zrobili sobie dwutygodniową wycieczkę.

- Może to nie najlepszy sposób rekonwalescencji? - wyraziła wątpliwość. Roześmiał się cicho.

- Nie można być w Grecji i nie zwiedzić kolebki kultury. To najpiękniejsze miejsce na ziemi. Podczas studiów spędziliśmy z Caroline parę wakacji na tamtejszych wyspach. Było cudownie.

Odwróciła wzrok, kręcąc w palcach czerwoną serwetkę.

- Nigdy nie byłam w Grecji - wyznała.

- To może chciałabyś pojechać?

- W tym roku już chyba nie będę miała czasu na wakacje. Moja nowa praca w Londynie zaczyna się w październiku.

- Oczywiście. Zapomniałem. Jak na ciebie patrzę, wydaje mi się, że zawsze u nas byłaś i zawsze będziesz.

- Mnie też będzie przykro was opuszczać - powiedziała ze spuszczoneym wzrokiem.

- O czym myślisz? - spytał po chwili.

- Myślę o tym, że to był cudowny wieczór - rzekła z uśmiechem.

- To brzmi jak pożegnanie.

- Preston, nie chcę cię zwodzić...

- Vanesso, posłuchaj. - Wziął ją za rękę. - Przecież nie musisz się do niczego zobowiązywać. Możemy się nadal przyjaźnić i cieszyć ze wspólnych

wypadów albo przekształcić naszą znajomość w coś więcej. Nikt nie przykłada ci pistoletu do głowy. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Pytanie, czego ty chcesz?

Wiedziała, czego chce w tym momencie. Spojrzała mu w oczy i serce jej podskoczyło.

- Spotkamy się jutro? - spytał i odpowiedziała:

- Tak.

Spotkali się nie tylko w sobotę, ale i w niedzielę. Pływali w morzu, zjedli piknik na skałach i ponownie pojechali na wieś. W ciągu następnego tygodnia umówili się jeszcze dwa razy, a w piątek po pracy znów poszli do Cosmo.

W kolejną sobotę Preston miał do południa dyżur, ale wpadł do niej do mieszkania na kawę, żeby jej powiedzieć, że Katie poszła na biopsję. Pojechali razem do Soni, która - jak się okazało - zniosła to nadspodziewanie dobrze.

- Co byś powiedziała na film dziś wieczorem? - spytał Preston, kiedy wyszli.

Zaczynała się już powoli przyzwyczajać do tego, że ciągle ją gdzieś zaprasza. Było to nad wyraz miłe, a jednocześnie jakby całkiem naturalne.

- Bardzo chętnie - uśmiechnęła się. - Ale co z twoim dyżurem?

- Kończę o szóstej. Przyjadę po ciebie o siódmej, dobrze?

Po filmie poszli na spacer nad morze; wiał łagodny, ciepły wiatr, na falach tańczyło srebrne światło księżyca. Preston przytulił ją i szepnął:

- Co teraz chcesz robić?

- Taka cudowna noc stwarza tysiące możliwości.

- A czy jedną z nich mogłaby być kolacja u mnie w domu z butelką dobrego wina?

Wiedziała, co jej zgoda będzie oznaczać, ale zanim zdążyła ugryźć się w język, usłyszała swoje słowa:

- Tak, chętnie. - Spojrzała mu w oczy i zobaczyła zielone iskierki. -
Bardzo chętnie.

Własnoręcznie przyrządził sałatę i zrobił gorące włoskie danie, które zjedli w kuchni przy kieliszku wina, a dopiero potem przeszli do salonu na kawę. Preston nastawił płytę z cichą, miłosną melodią; usiedli blisko siebie na kanapie i przez dłuższy czas w milczeniu słuchali muzyki. Gdy jego palce miękko gładziły ją po włosach, zamknęła oczy, czując tuż przy sobie gwałtowne bicie jego serca i poddając się delikatnej pieści jego rąk. Kiedy wtulił dłoń w zagłębienie jej szyi i znieruchomiał, jakby czekając na jej reakcję, szepnęła:

- Preston, proszę...

- Jeśli nie chcesz tego, czego ja chcę, to lepiej od razu odwiozę cię do domu. I oboje wiemy dlaczego.

Pulsowało jej w skroniach, serce waliło jak oszalałe, ciało przechodziły dreszcze. Oboje zdawali sobie sprawę, czemu zgodziła się tu przyjść, a jednak jeszcze teraz dawał jej możliwość wyboru.

- Preston, nie mogę ci nic obiecać...

- Nie oczekuję od ciebie żadnych obietnic. Pragnę cię i dobrze o tym wiesz, prawda?

Wiedziała, jeszcze jak wiedziała. Wiąż między nimi była zbyt silna i zbyt oczywista, żeby móc zaprzeczyć. Wszystkie jej racje, choćby najsłuszniejsze, niewiele teraz znaczyły, kiedy siedziała wtulona w niego, marząc o tym samym co on.

- Ja też cię pragnę - szepnęła.

Odgarnął jej włosy z twarzy i gorąco ją pocałował. Poddała mu się z rozkoszą, objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym ciałem, już pełna niecierpliwości i pożądania.

- Chodźmy do łóżka - szepnął w jej włosy. - Chcę, żeby to była długa i cudowna noc.

Biała satyna? Kobięcy wybór?

To była pierwsza myśl, jaka przemknęła jej przez głowę, kiedy położył ją na aksamitnej, miękkiej pościeli. Ale szybko wyparła ją, wiedząc, że w tej chwili

chce jedynie zapomnieć o wszystkim i dać się ponieść pragnieniu, które tak długo w sobie tłumila. Preston stał nad nią, nie mogąc oderwać od niej płonącego wzroku. Wyciągnęła do niego ręce i wziął ją w ramiona, obsypując pocałunkami, podczas gdy jego palce delikatnie rozpinały jej bluzkę i zapięcie stanika.

- Preston, ja od tak dawna z nikim... - zaczęła się nagle usprawiedliwiać, bojąc się, że go rozczaruje.

- Kochanie, jesteś cudowna, nadzwyczajna... - szepnął, patrząc z zachwytem na jej pełne piersi.

Czyżby? - pomyślała z powątpiewaniem.

Do tej pory seks nie odgrywał w jej życiu żadnej znaczącej roli, a rozkosze ciała były jej właściwie obce. Dopiero teraz w pełni zdała sobie z tego sprawę, kiedy patrząc na Prestona, czuła, jak bardzo go pragnie i jak bardzo się boi, że nie spełni jego oczekiwań.

Kiedy się rozebrał, wstrzymała oddech, patrząc na jego piękne, wysportowane ciało. Był opalony i pełen jakiejś trudnej do uchwycenia energii, wibrującej z każdym ruchem.

Delikatnie zdjął jej spódnicę i nie odrywając oczu od jej płonących policzków, przesunął ręką po jej udzie.

- Tak długo o tobie marzyłem - szepnął. - Tak się bałem, że mnie nie zechcesz...

Z głębokim westchnieniem przyciągnął ją do siebie - ich ciała się zespoliły, ich usta połączyły w pocałunku pełnym pożądania. Jej biodra wygięły się ku niemu, kiedy wziął jej twarz w obie dłonie, nie przestając jej całować. Nagle wszystkie obawy, wątpliwości i rozterki ją opuściły - spojrzała mu w oczy, pełne czułości i pasji, i już wiedziała na pewno, że wszystko jest tak, jak być powinno.

- Chcę cię, mój kochany - wyznała szczerze. - Ja też bardzo cię chcę.

Jego usta poszukały jej piersi, a potem delikatne pocałunki schodziły coraz niżej, odkrywając przed nią tajemnice jej własnego ciała, napełniając ją nieznanym dotąd ogniem. Krzyknęła, nie mogąc już znieść pulsującej, niemal bolesnej potrzeby zespolenia się z nim do końca, spełnienia słodkiej obietnicy.

- Poczekaj, kochanie, musimy być ostrożni - powiedział urywanym głosem, lecz już po chwili znów był przy niej, wracając ustami do jej ramion, szyi, uszu. Kiedy szepnął: - Teraz - wypełniła ją radość i ekstaza, a uczucie rozkoszy było tak przemożne, że straciła poczucie czasu i miejsca.

Leżała potem przy nim i słuchała jego głębokiego, równego oddechu, myśląc o tym, jak wraz z jego pojawieniem się w jej życiu zniknęło poczucie osamotnienia, które od tak dawna jej towarzyszyło. Poruszył się lekko i objął ją w pół ramieniem.

- Nie śpisz już? Uśmiechnęła się do poduszki.

- Nie śpię.

- Mam nadzieję, że nie żałujesz?

Odwróciła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie, nie żałuję. Nic a nic.

Westchnął lekko, objął dłońmi jej biodra i przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Chciałbym, żeby ta noc trwała wiecznie - szepnął jej we włosy i zaczął ją czule całować za uchem, w szyję, po policzkach... - A najbardziej chciałbym budzić się co rano i znajdować cię tu, obok siebie. I brać cię w ramiona taką jeszcze ciepłą od snu...

Zadrzała pod wpływem jego dotyku i delikatnej pieśczości ust, która doprowadzała ją do ekstazy.

- Widzisz, co ty ze mną robisz - szepnął z udaną wymówką, wodząc dłońmi po jej ciele. - Nie mogę się od ciebie oderwać.

Westchnęła z rozkoszy i wsunęła palce w jego włosy, czując jeszcze raz, jak wznieca w niej ogień, i łącząc się z nim w namiętym pocałunku. A potem cały świat przestał istnieć, liczyli się tylko oni, ta chwila i spalający ich żar.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziło ją niedzielne bicie dzwonów za oknem i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. A potem zobaczyła Prestona, który już ubrany stał w drzwiach i przyglądał się jej.

Usiadła gwałtownie na łóżku, a on w dwóch skokach był przy niej i obejmując ją delikatnie, spojrzał jej czule w oczy.

- Dzień dobry, kochanie. - Pocałował ją w policzek. - Obserwowałem cię, jak śpisz. Wchłaniałem twój obraz, jak leżysz z włosami rozrzuconymi na poduszce, taka piękna i bezbronna... Całą siłą woli musiałem się powstrzymać, żeby cię nie obudzić.

- Trzeba było. Już i tak spałam za długo. - Zaczerwieniła się i podciągnęła pod brodę białe prześcieradło. - Zdażyłeś się ubrać, a ja zostałam w tyle.

- Cóż, to mi nie przeszkadza. Może nawet okazać się w pewnym sensie przydatne - droczył się z nią, wodząc po niej rozpalonym wzrokiem.

- Mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- Ależ oczywiście. - Przyciągnął ją do siebie i długo ją całował. - Czy to dla ciebie dość jasne?

- Chyba tak - roześmiała się, chwytając z trudem oddech. - Masz jeszcze coś w zanadrzu?

- Czyżbyś chciała jeszcze jednego buziaka przed wyjściem na śniadanie?

- A musimy wychodzić? - westchnęła, zarzucając mu rękę na szyję.

- Z drugiej strony, może masz rację. - Położył się przy niej i wsunął dłoń pod prześcieradło. - Śniadanie może poczekać.

Było już późne popołudnie, kiedy wyszli z domu, a ich posiłek w mieście można by raczej nazwać podwieczorkiem. Vanessa wpadła tylko na chwilę do siebie, żeby się przebrać i zostawić kartkę z wiadomością dla Charlie, że znów nie wróci na noc. Żałowała, że nie zobaczy wyrazu jej twarzy, gdy będzie to czytać.

Resztę popołudnia i ciepły wieczór spędziła z Prestonem w ogrodzie, huśtając się leniwie na miękkiej kanapie pod biało-zielonym baldachimem. Mówiła o swoim dzieciństwie z Tarą, a on o swoim, które spędził z bratem w szkole z internatem. Może ta tak wcześnie zdobyta niezależność i surowe, pozbawione ciepła domowego wychowanie sprawiły, że jest do tej pory kawalerem? - pomyślała.

Wrócili do domu i kochali się aż do rana. Tym razem wolno, bez pośpiechu i napięcia. Odkrywali dla siebie swoje ciała, ciesząc się każdą chwilą, każdym dotykiem. Vanessa nigdy nie czuła takiego pożądania ani takiej rozkoszy, która kazała jej zapomnieć o wszystkim prócz jego bliskości. O szóstej trzydzieści odwiózł ją do domu i jeszcze długo całował w samochodzie, zanim wypuścił ją z ramion, żeby mogła pójść się przebrać przed pracą.

Charlie twardo spała. Vanessa uśmiechnęła się i cicho zamknęła drzwi jej sypialni.

Spotkały się dopiero po kilku dniach w supermarkecie, wybuchając śmiechem na swój widok.

- Gdzie ty się, do licha, ostatnio podziewasz? - spytała Charlie.

- A jak myślisz? - Vanessa podniosła tajemniczo brwi.

- Naprawdę? - ucieszyła się przyjaciółka. - Najwyższy czas. Chciałabym z tobą pogadać. Kiedy będziesz w domu?

- Dziś wieczorem? - zaproponowała Vanessa, bo Preston był zajęty.

- Nie, mam nocny dyżur.

- W czwartek?

- Zostaję u Kena. Zadzwoń do ciebie do pracy i się umówimy - zdecydowała Charlie.

Już się żegnały, kiedy Vanessa chwyciła ją za ramię.

- Wiedziałaś, że Tara rzuciła pracę? Charlie westchnęła i wzniosła oczy do nieba.

- Ciekawa byłam, kiedy mnie o to zapytasz. Nie mogłam nie wiedzieć, skoro pracowałyśmy razem. W szpitalu aż huczało od różnych plotek... Nie chciałam cię martwić, ale nie kryłabym tego, gdybyś spytała. Nie gniewasz się na mnie?

- Za co? Za to, że chciałaś mnie oszczędzić?

Vanessa uściskała ją na pożegnanie, wzruszona taktem przyjaciółki, która nie chciała nic złego mówić o Tarze, mimo że nigdy jej nie lubiła. Zmienne humory i napady złości nie zjednywały jej siostrze sympatii.

Rozmyślała o tym później w gabinecie, kiedy wszedł Preston. Objął ją i pocałował w kark, a potem odwrócił do siebie.

- Czy drzwi są zamknięte? - spytała, usiłując je dojrzeć ponad jego ramieniem.

- A nie chciałabyś, żeby ktoś wszedł, jak cię zacznę całować?

Przypomniała sobie natychmiast sytuację z Caroline.

- Preston, to wcale nie jest śmieszne...

- Zaczyna mi się podobać kochanie się z tobą w różnych dziwnych miejscach.

- Jest na to odpowiednia nazwa - zaripostowała, broniąc się przed uczuciem, że mięknie w jego rękach jak wosk.

- Wiem: pożądanie - szepnął, ponownie ją całując, a ona zaczerwieniła się gwałtownie na wspomnienie niedawnego spaceru w lesie, który zakończył się miłością w zagajniku brzozowym pod gołym niebem.

- Doktorze Lynley... Och, przepraszam - spieszyła się Tina, która właśnie w tym momencie wpadła do pokoju z jakąś nagłą sprawą.

Preston przeczesał włosy, a Vanessa starała się niepostrzeżenie wygładzić uniform. Ale dobrze wiedziała, że to, co ich łączy, i tak stało się już tajemnicą poliszynela. Każdą wolną chwilę spędzali razem, a spojrzenia, jakie Preston na nią rzucał, nie mogły ujść uwagi personelu.

Usiadła przy biurku, starając się skupić na pracy, lecz wywołany tak nagle Preston po chwili wrócił i już od progu z szerokim uśmiechem szedł w jej kierunku.

- Na czym to stanęliśmy? Rzuciła w niego książką.

- Ani mi się waż podchodzić bliżej! - Zaraz jednak złagodniała i słodkim głosem spytała: - Co pańska pielęgniarka może zrobić dla pana, doktorze Lynley? Oczywiście w ramach czysto służbowych.

Roześmiał się i oparł o drzwi, nie spuszczać z niej wzroku.

- Mam dla pani nowinę w sprawie Katie. John Dale potwierdził, że to choroba Stilla.

- O mój Boże! - westchnęła Vanessa, spadając gwałtownie na ziemię. - Czy Sonia już wie?

- Przyjęła to nie najgorzej. Katie ma już przepisaną odpowiednią dietę, zastrzyki z żelaza i ćwiczenia fizyczne. Chcesz ze mną do nich pojechać?

- Oczywiście.

Zadzwoił telefon. Preston podszedł, pocałował ją w czoło i szepnął:

- Do zobaczenia.

Siedziała potem długo przy biurku, myśląc o tym, co będzie dalej. Preston na nic nie naciskał i zdawał się pogodzony z myślą, że postanowiła wyjechać do Londynu. Z drugiej strony praca w administracji już jej tak nie nęciła w porównaniu z satysfakcją, jaką dawała jej pomoc w sprawie Soni, Katie i innych pacjentów. Ale nie po to tak ciężko pracowała, żeby teraz rezygnować ze swych planów. Musi umieć zapanować nad swoim życiem... i nad swoim sercem.

Sonia opowiedziała im, jak uczy się robić ćwiczenia razem z Katie, i przyznała, że choć było to początkowo trudne, teraz idzie im coraz lepiej.

- Martwię się tylko, co z wakacjami. Od dawna nigdzie nie wyjeżdżałyśmy, głównie z powodu choroby męża. Moja siostra zaprasza nas do Fretmouth. To piękna miejscowość nad samym morzem i tylko godzina drogi

stąd, ale zawsze co zmiana, to zmiana. Nie wiem tylko, czy dam sobie radę z dietą i tym wszystkim...

W tym momencie wbiegła do pokoju Katie i słysząc, o czym mowa, zaczęła prosić:

- Ale wyjedziemy na wakacje, mamusiu, prawda, że wyjedziemy?

- Chodź do mnie. - Preston wyciągnął do niej rękę. - Zobaczymy, jak się masz.

Kiedy ją badał, Vanessa raz jeszcze z rozczuleniem patrzyła, jak świetnie daje sobie radę z dziećmi - a one, podobnie jak Katie, odpłacają mu sympatią i zaufaniem. W końcu wypisał receptę i podał ją Soni.

- To na wypadek zapalenia stawów. W tej chwili nic jej nie dolega, ale lepiej mieć coś pod ręką w podróży.

- A więc sądzi pan, że powinniśmy wyjechać, doktorze Lynley?

- Myślę, że tak - odparł, zamykając torbę lekarską. - To wam dobrze zrobi. I Katie ma na to wielką ochotę.

- Cóż, pomyślę o tym...

Kiedy Vanessa i Charlie wreszcie znalazły wspólną chwilę, żeby się nagadać, przyjaciółka zasypała ją pytaniami. Vanessa starała się odpowiadać na nie stanowczo i bez wahania, ale wiedziała, że ta rozmowa jej łatwo nie pójdzie. Tak, ma zamiar przyjąć tę posadę w Londynie. Tak, jej plany nie uległy zmianie i w październiku wyjeżdża.

- Chcesz mi powiedzieć, że to ma być tylko taki krótkotrwały romans? Że potem powiecie sobie do widzenia i koniec?

Vanessa spojrzała na nią kątem oka.

- Przecież sama kazałaś mi się zabawić.

- Ale... to było przedtem.

- Zanim posłuchałam twojej rady?

- Bo ja wiem... Teraz to się przedstawia jakoś inaczej.

Vanessa zmieniła temat, ale słowa przyjaciółki nie dawały jej spokoju. Preston rzeczywiście wprowadził nowy wymiar w jej życie, jednak trwały związek wymaga poświęceń - ktoś wiedział o tym lepiej niż ona? Nie przeżyłaby jeszcze jednej zdrady i straty kogoś, kogo kochała.

Nazajutrz zadzwoniła Sonia z wiadomością, że zdecydowała się wyjechać. Kiedy Vanessa poszła przekazać to Prestonowi, zobaczyła, że jest czymś głęboko poruszony.

- Czy coś się stało?

- Przed chwilą była u mnie Rachel Shelley. Dowiedziała się od kogoś o romansie Mike'a, który niczemu nie zaprzeczył. Powiedziała, że w ich małżeństwie od dawna źle się działo, ale przypisywała to jego stresom wynikłym z pracy. Zdaje się, że teraz chcą się zdecydować na separację. Szesnaście lat małżeństwa legło w gruzach.

- Ale przecież Mike chciał je ratować?

- Rachel twierdzi, że robił to dla chłopców. Mają dwóch synów w wieku czternastu i piętnastu lat. To trudny wiek. Chciała się widzieć z Caroline, ale jej nie ma, dzięki Bogu. Muszę czym prędzej do niej jechać; wyobrażam sobie, w jakim jest stanie.

Vanessa ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że zapewne Rachel jest w o wiele gorszym stanie i w końcu to ona jest osobą najbardziej poszkodowaną. Preston jednak był wyraźnie tak mocno związany z Caroline, że nie warto było nic mówić. Jego nieobecny wzrok i zaaferowana mina przypominały twarz Tary, kiedy chciała coś ukryć.

- Zadzwoń do Soni i poproś, żeby zostawiła nam na wszelki wypadek telefon siostry, dobrze? - powiedział już w drzwiach.

Vanessa posłusznie kiwnęła głową. Kiedy wychodziła, słyszała ciche szepty dziewcząt w recepcji. Czy tylko przypadkiem dobiegła ją uwaga Tiny, że to Preston jest jakby stworzony dla Caroline?

Nie podejrzewała go o to, że jest jej niewierny. Gorzej - podejrzewała, że sam nie zdaje sobie sprawy z głębi swych uczuć do kobiety, którą znał tak długo. Czy taki mężczyzna jak Preston mógł iść przez życie samotnie, nie angażując się w żaden związek? A Caroline była piękna i młoda. I sam kiedyś wyraził nadzieję, że jej romans z Mike'em wkrótce się skończy.

Pojechała prosto po pracy do jego domu i zastała go w ogrodzie, grabiącego skoszoną trawę. Rozjaśnił się na jej widok i natychmiast ją objął, gorąco całując w usta. W tym momencie w głębi domu zadzwonił telefon.

- Poczekaj tu i nigdzie się nie ruszaj - zarządził. Kiedy wrócił, miał zatroskaną twarz. - To była Caroline. Jest bardzo przybita i zdenerwowana, ale nie chce skorzystać z mojej propozycji, że zastąpię ją dziś wieczorem na dyżurze. Mówi, że woli pracować, niż siedzieć sama i się zamartwiać.

- Jesteś do niej bardzo przywiązany, prawda? - wymknęło jej się, zanim zdążyła się powstrzymać.

- Tak, to prawda. - Odgarnął jej włosy z czoła i wziął jej twarz w obie ręce. - Ale skoro mam jednak wolny wieczór...

Próbowała oddawać mu pocałunki i wymazać z myśli Caroline, ale nawet kiedy znaleźli się w sypialni, to imię nie dawało jej spokoju. Czy ona też tu była? Co za idiotyzm, skarciła się w duchu. Nawet jeśli tworzyli parę podczas studiów, to się już skończyło. Ale czy na pewno? Dwoje ludzi, tak sobie bliskich, nadających na tych samych falach, współtworzących przychodnię... Może oboje nie chcieli się przyznać do swych prawdziwych uczuć?

I nagle zrozumiała, dlaczego tak kurczowo trzyma się swoich planów i broni przed miłością. Do tej pory wszystkie związki przynosiły jej tylko ból. Cierpiała po śmierci matki i siostry, cierpiała po wyjeździe ojca do Kanady... Nie chciała jeszcze raz cierpieć po stracie kogoś bliskiego.

- Hej! - Preston chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie. - Gdzie mi uciekasz?

- Chciałam ci uciec do łazienki. - Zmusiła się do uśmiechu, żeby przypadkiem nie odczytał jej myśli.

- I zostawisz mnie tak usychającego z tęsknoty?

- Wezmę prysznic i za pięć minut tu będę.

- Nawet pięć minut to za długo. Chodź do łóżka.

Poddała się bezwstydnie bez dalszego sprzeciwu. Jej ciało pragnęło go aż do bólu, jej serce wyrywało się do niego. On jeden potrafił sprawić, że noce zawsze były za krótkie, a dni pełne radości.

Wiedziała, że już nie potrwa to długo, ale przynajmniej będzie miała piękne wspomnienia.

I tym się musi zadowolić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trudno było uwierzyć, że Francesca przebywa w szpitalu już od dwóch miesięcy. Wprawdzie wyglądała nieco lepiej, ale nadal była bardzo chuda, a siostra Miles twierdziła, że jej waga się wciąż waha. Tim został już wypisany ze szpitala i coraz rzadziej ją odwiedzał, co też nie wpływało dobrze na jej samopoczucie. Vanessa już po kilku minutach rozmowy zorientowała się, że dziewczyna chce rzucić leczenie.

- Czuję się tu ubezwłasnowolniona - tłumaczyła. - Kiedy jestem u siebie, to jem, co chcę i ile chcę, ale przynajmniej to zależy ode mnie, a nie od innych ludzi.

- Ale dokąd pójdziesz? - spytała Vanessa.

- Do Tima. Mówi, że powinnam już być w porządku.

- Pamiętaj, że Tim ma własne problemy ze zdrowiem - starała się przemówić jej do rozsądku Vanessa. - I, o ile wiem, przez najbliższe miesiące nie będzie mógł grać. Może nie poradzić sobie z dodatkowym stresem, a nawet oczekiwać wsparcia od ciebie. Jesteś na to przygotowana?

- Ale on nie lubi przychodzić do szpitala. Stracę go, jeśli tu zostanę - powiedziała Francesca ledwo słyszalnym głosem.

- Jeśli mu na tobie zależy, to poczeka. Tu masz ludzi, którzy rozumieją problem anoreksji i próbują pomóc ci wyzdrowieć.

- A jeśli znajdzie sobie inną dziewczynę? - Wargi Franceski zadrżały.

- No to co? Czy to koniec świata? Masz przed sobą całe życie. Może nie z Timem, ale z kimś, kto cię pokocha i będzie rozumiał.

Francesca patrzyła uparcie w dół. Vanessa westchnęła. Nie mogła do niej dotrzeć, dziewczyna odcinała się od wszelkiej pomocy.

- Moja siostra, Tara, też miała anoreksję - wyznała i zobaczyła, że wreszcie zyskała jej uwagę.

Francesca podniosła wzrok i spytała:

- I co? Udało jej się wyzdrowieć?

- Miała śmiertelny wypadek dwa lata temu. Ale mam nadzieję, że gdyby żyła, pokonałaby chorobę.

- To z tego powodu mi pani pomaga? Vanessa uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Odwrotnie. To ty pomogłaś mi zrozumieć wiele rzeczy. Postaraj się uzbroić w cierpliwość i wytrwać tu jeszcze trochę. Jestem pewna, że to przyniesie efekty.

Niepostrzeżenie podeszła do nich siostra Miles z wysokim, mizernym młodym człowiekiem; jego wychudzona twarz i głębokie cienie pod oczami zdradzały, że też cierpi na anoreksję. Przedstawiła go - nazywał się Gary Evans - i zostawiła na ławce obok Franceski, odciągając Vanessę na bok.

- Przyszedł do nas dzisiaj, ale był już na naszym oddziale przedtem. Wytrwał tylko około miesiąca. W międzyczasie rzuciła go żona.

- O mój Boże - westchnęła Vanessa. - Ten sam problem co z Franceską. Ona też chce stąd odejść.

Siostra Miles kiwnęła głową.

- Wiem. Wczoraj odwiedził ją jej chłopak i kiedy wyszedł, była cała zapłakana. Nie chciała słuchać żadnych argumentów, powiedziała, że musi wrócić do niego i już. Vanessa zerknęła na Gary'ego Evansa.

- Mężczyźni chyba nieczęsto chorują na anoreksję?

- Coraz częściej. Przyprowadziłam go tu, bo może znajdą wspólny język.

- Siostra Miles spojrzała porozumiewawczo na Vanessę. - My się nigdy nie poddajemy. Trzeba próbować wszystkiego.

Kiedy Vanessa wróciła do przychodni, okazało się, że ma już wpisaną na listę długą kolejkę pacjentów. Na samym końcu zjawiała się u niej Pat Sanderson. Z dumą pokazała małą bliznę pod lewą piersią, mówiąc, że przyszła na zdjęcie szwów.

- A więc jednak zdecydowała się pani na usunięcie tej torbieli! - ucieszyła się Vanessa.

- Tak, dzięki pani. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co mi pani powiedziała, i w końcu poszłam do doktora Shelleya. Wyciął to bezzwłocznie osiem dni temu i wyniki badań potwierdzają, że wszystko jest w najlepszym porządku. Nie wiem, jak pani dziękować.

- Ależ ja nic nie zrobiłam!

- Była pani miła i dodała mi pani otuchy. Po tylu latach unikania lekarzy i pielęgniarek zebrałam się wreszcie na odwagę, i to wszystko dzięki pani. Powiedziałam nawet doktorowi Lynleyowi, że zasługuje pani na medal!

Vanessa roześmiała się cicho i kiedy pacjentka po zdjęciu szwów wyszła, usiadła zamyślona za biurkiem. Miło było usłyszeć takie słowa. Nie przypisywała sobie w tym wypadku szczególnych zasług, ale poczucie, że się komuś pomogło i zostało to docenione, dawało radość z niczym nie porównywalną. Jakby dla potwierdzenia stanu jej ducha zadzwonił telefon i odezwał się wesoły głos Prestona:

- Jak słyszę, jest pani niezastąpiona, siostrze Perry, wobec czego postanowiłem przyznać pani premię.

- Premię? - uśmiechnęła się do słuchawki. - Co konkretnie ma pan na myśli, doktorze Lynley?

- Mam na myśli wyjazd na weekend, na który kiedyś pani tak kręciła nosem.

- Ależ byłam głupia! - roześmiała się Vanessa.

- Los daje ci drugą szansę. Zwłaszcza że do twojego wyjazdu został nam już tylko miesiąc.

Poczuła ukłucie w sercu. Tylko miesiąc. Uśmiech zgasł jej na twarzy, a perspektywa pracy w Londynie nagle ją przeraziła. Ale sama tego chciała. Zamknęła oczy, ściskając kurczowo słuchawkę.

- Masz jakieś miejsce, do którego chciałabyś wyjechać?

- Nie... Zdaję się na ciebie.

- Doskonale. Zobaczę, co da się zrobić.

Po skończonej rozmowie siedziała, patrząc tępo przed siebie. A więc niedługo to wszystko będzie należeć do przeszłości - lecznica, Brideport i Preston Lynley. A najgorsze, że on się z tym bez oporu zgadzał.

Nie poruszał tego tematu aż do dzisiaj, a i teraz zrobił to tylko jakby mimochodem. Ale z drugiej strony nigdy nie kryła, że nie zamierza zmieniać swoich planów i jest zdecydowana raz na zawsze opuścić to miasto. Najwyraźniej się z tym pogodził, co powinno ułatwić im rozstanie. Jednak wcale nie była pewna, czy tego chce.

Zadzwoił w piątek wieczorem, że przyjedzie po nią nazajutrz o jedenastej.

- Spakowałaś już bikini? - zażartował.

- Bikini, szorty, koszulki, wszystko oprócz zlewu kuchennego.

- Ale nie wzięłaś swetra i kaloszy?

- Myślisz, że będą mi potrzebne?

- Nie. Gdyby się oziębilo, zawsze możemy się nawzajem ogrzać.

- Wobec tego nie biorę ciepłej kurtki. Ale nawet mi nie powiedziałaś, dokąd jedziemy.

- Ciekawość pierwszy stopień do piekła, ale jeśli już musisz wiedzieć, to zamówiłem dla nas pokój w romantycznym małym hoteliku nad rzeką Dart. I będziemy mieć łóżko z baldachimem. W związku z tym zaanonsowałem nas jako panią i pana Smith.

Wybuchnęła śmiechem.

- No wiesz! Nie będę w stanie powstrzymać się od chichotu.

- Będziesz musiała. To bardzo eleganckie miejsce.

- Ale spakowałam tylko dzinsy!

- Wobec tego dołóż coś jeszcze. I weź buty na wysokich obcasach. Zjemy wytworną kolację i będziemy się bawić do białego rana.

- Mogłeś mnie uprzedzić. Sądziłam, że będziemy się tylko włóczyć po plaży.

Roześmiał się.

- Myślałem o tym, ale łóżko pod baldachimem zwyciężyło. A teraz idź się już lepiej przespać przed jutrzejszym dniem.

- Nie będę miała kiedy. Muszę się od nowa pakować.

- Nie zapomnij czarnej bielizny!

- I szczoteczki do zębów - dorzuciła Charlie, wchodząc do pokoju. - Baw się dobrze, dziewczyno, bo zostało ci już niewiele czasu!

- Doskonale wiem, ile czasu mi zostało, i zamierzam się dobrze bawić. Zwłaszcza że w końcu posłuchałam twojej rady.

- Mam nadzieję - westchnęła Charlie, przeszywając ją wzrokiem - że wiesz, co robisz.

- Wyjeżdżam na weekend.

- Wyjeżdżasz do Londynu. - Charlie położyła się na kanapie i wbiła wzrok w sufit. - Moja babka mawiała: „Charlotte, zastanów się dobrze, czego chcesz, bo może ci się to spełnić”.

- No i co? - Vanessa stanęła nad nią z rękami na biodrach.

- No i to, że twój Londyn może się okazać bardzo niefortunnym życzeniem.

- Limuzyna zajechała! - oznajmiła Charlie, wychylając się przez okno i machając Prestonowi na powitanie.

Vanessa przytargała walizkę do przedpokoju.

- Chyba mam wszystko. Nie! Zapomniałam kremu do opalania.

- Dostaniesz tam wszystkie rodzaje kremów. - Charlie wzniosła oczy do nieba. - Vanessa, padniesz ze zmęczenia, zanim tam dojedziesz. Jesteś na nogach od świtu.

Vanessa rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro.

- Jak wyglądam? Czy te szorty się nie pogniotą?

- Wyglądasz cudownie. Przebierałaś się już trzy razy, więc daj wreszcie spokój.

- Boże, zapomniałam wziąć buty!

- Nie, nie zapomniałaś. Z jednej bocznej kieszeni walizki wystają szpilki, a z drugiej espadryle.

- Rzeczywiście. Nie wiem, czemu jestem taka zdenerwowana.

- Ale ja wiem - mrugnęła do niej Charlie, otwierając drzwi Prestonowi. - Lepiej już jedźcie - powiedziała do niego - bo za chwilę przewróci cały dom do góry nogami. Nie wiem, co będzie, kiedy zaczniesz się pakować do Londynu... - Ugryzła się w język.

Vanessa rzuciła jej mordercze spojrzenie i zaczęła ciągnąć walizkę do drzwi.

- Daj mi ją! - zawołał Preston i natychmiast się skrzywił:

- Boże drogi, coś ty tu władowała? Zdecydowałaś się jednak zabrać ten zlew?

- Zamek błyskawiczny nie chciał się zamknąć z powodu wystających kurków - wyjaśniła Charlie.

Preston roześmiał się i zaczął schodzić po schodach.

- Przepraszam - szepnęła Charlie za jego plecami.

- Nie szkodzi - uśmiechnęła się wybacząco Vanessa.

- Do poniedziałku.

Najgorsze było to, że wcale nie zareagował na tę uwagę o Londynie. Ale właściwie czego się spodziewała? W samochodzie Preston położył jej mapę na kolanach.

- Będiesz nas pilotować. - Najwyraźniej w ogóle nie wziął sobie do serca uwagi Charlie. - Jeśli pomylisz drogę, dasz fanta.

- Obiecujesz? - spytała prowokująco.

- Marzysz o kąpieli w lodowatym morzu?

- W lecie chyba nie jest takie lodowate...

Roześmiał się i objął dłonią jej rękę, kiedy nagle dobiegł ich jakiś dziwny dźwięk.

- Co to jest?

Buczenie dochodziło z tyłu, jakby z podłogi.

- Telefon komórkowy - westchnął. - Zapomniałem go wyłączyć.

- Odbierzesz?

Zjechał na pobocze i zgasił silnik. Przez chwilę się wahał, potem wysiadł, otworzył tylne drzwi i wyciągnął torbę podróżną. Pod nią leżał telefon.

- Mam odpowiedzieć czy wyłączyć?

Ich oczy się spotkały ponad nieszczęsną torbę.

- Myślisz, że to z przychodni?

Z jego pomruku wynikało, że tak. Sięgnęła za siebie, podniosła telefon z podłogi i podała mu. Preston porozmawiał krótko i zapisał jakiś adres.

- Wolisz najpierw dobrą wiadomość czy złą?

- A jest też jakaś dobra?

Usiadł z powrotem obok niej i westchnął.

- Dzwoniono do nas ze straży przybrzeżnej. Podobno Sonia i Katie zostały uwięzione w jaskini zwanej Żabia Dziura w Fretmouth. Odciął je tam przyływ i ktoś wszczął alarm. Nic więcej nie wiem oprócz tego, że siostra Soni zadzwoniła do mnie do przychodni.

- Jak to się mogło stać?

- Znam tę Żabią Dziurę. Przyływ następuje tam bardzo szybko, a jeśli jeszcze w nocy był deszcz...

Ścisnęła go za ramię.

- No więc lepiej się pospieszmy.

Pochylił się ku niej i pocałował ją lekko, a sam dotyk jego ust przeniknął ją dreszczem. Zaczęła się zastanawiać, czy to nie jakieś zrządzenie losu...

Żabia Dziura była ukryta za małym półwyspem wznoszącym się z podmokłego gruntu ku skałom, w których woda wyłobila jaskinie. Vanessa była tu kiedyś jako dziecko na wycieczce szkolnej i gdy podjeżdżali na parking, poznała małą kawiarenkę, w której wtedy piła coca-cole.

Teraz cały teren otaczał kordon policji, nie wpuszczając gapiów. Preston przedstawił się i spytał o bliższe szczegóły zdarzenia.

- Z tego, co wiemy, pańska pacjentka i jej matka oraz jeszcze dwie inne osoby zostały uwięzione na półce w jaskini. To często odwiedzane i łatwo dostępne miejsce, ale kiedy następuje przyływ, odcina je od lądu.

- Kto zawiadomił straż? - spytała Vanessa.

- Jakiś szesnastolatek, któremu ledwo udało się stamtąd wypłynąć.

Zeszli na plażę. Ekipa ratunkowa już tam stała, a na wodzie kołysały się motorówki straży przybrzeżnej. Podeszła do nich jakaś para.

- Doktor Lynley? - spytała kobieta. - Jestem Gail Farnsworth, a to mój mąż, Derek. Przepraszam, że pana tu ściągnęłam, ale nie wiedziałam, co robić, a policja powiedziała, że skoro Katie jest chora, lepiej sprowadzić lekarza, więc...

Ledwo powstrzymywała łzy.

- Jak to się właściwie stało?

- To moja wina. Przyjechaliśmy na plażę i kiedy się już rozłożyliśmy, przypomniałam sobie, że nie wzięłam nic do picia. Poszliśmy z Derekiem po napoje do kawiarni, a Katie i Sonia bawiły się nad brzegiem morza. Nie pomyślałam o tym, żeby je ostrzec przed chodzeniem na skały. Nie sądziłam, że Katie będzie miała ochotę na dłuższy spacer...

- Sonia poprosiła o popilnowanie rzeczy kobietę siedzącą obok - dodał Derek. - Powiedziała, że jej córka chce się przejść po plaży. Poszły za cypel i już nie wróciły.

- A potem ten chłopak wszczął alarm?

- No właśnie. Spokojny początkowo przypływ zaczął się gwałtownie podnosić. Właśnie dlatego ta jaskinia nazywa się Żabia Dziura: w takich wypadkach zostaje z niej tylko otwór nad morzem, odcięty od lądu.

Podszedł do nich oficer policji z wiadomością, że już wyruszają do jaskini z dwoma nurkami i ratownikiem znającym każdy zakamarek Żabiej Dziury.

- Jadę z wami - powiedział Preston od razu, upewniając się, czy mają na pokładzie podstawowy sprzęt medyczny i lekarstwa.

- Ja też - dorzuciła Vanessa, chwytając go za ramię. - Jestem pielęgniarką i mogę się przydać.

- No dobrze - zgodził się policjant. - Możemy naradzić się na morzu.

Podpłynięcie do wylotu jaskini zajęło im niecałe piętnaście minut. W tym czasie wąski pasek piaszczystej plaży zakryły już mętne, spienione wody.

- To tam. - Jeden z ratowników wskazał czarną dziurę w skale, wychodzącą na morze, oblewaną białymi grzywami fal. - Można tam wpłynąć małą łódką, ale nie taką motorówką jak nasza, oczywiście. W środku jest już trzech naszych ludzi ze sprzętem ratowniczym i medycznym. Teraz pošlemy dwóch nurków.

- Ja też popłynę - oświadczył Preston.

- Jeśli macie coś, w co mogłabym się przebrać... - zaczęła Vanessa.

- Mamy w kabinie kombinezony z pianki, ale to niełatwa wyprawa...

- Nie zgadzam się - powiedział Preston stanowczo. - Masz zostać tu, na pokładzie.

- A jeśli będę potrzebna? Jestem specjalnie przeszkolona do takich sytuacji i nie boję się wody.

- Wiem. - Zmarszczył brwi. - Nie o to chodzi. Nie chcę, żebyś narażała się na ryzyko.

- Co mi się może stać? - Uśmiechnęła się. - Przecież będę z tobą.

Trudno było znaleźć na to odpowiedź. Wiedział, że doskonale pływa i niełatwo daje się zniechęcić.

- Widzę, że cię nie powstrzymam, co?

- Nie ma mowy. Jesteś na mnie skazany. Przebrali się w kabinie i zeszli do małej szalupy.

- W życiu nie widziałem takiego uparciucha - poskarżył się Preston i objął ją mocno.

Przytuliła się do niego, wystawiając twarz do wiatru. Cieszyła się, że ma go przy sobie, i była z niego dumna. Kiedy podpłynęli pod skały, łódka zaczęło rzucać i obaj nurkowie musieli mocno się natrudzić, żeby trafić dziobem w otwór grotu. W środku błyskało światło wcześniejszej ekipy, która pospieszyła im na pomoc i wciągnęła do środka. Snop światła potężnej latarki oświetlił ciemne, omszałe ściany i oświetlił złożony na półce sprzęt ratunkowy. Dwaj nurkowie zaczęli się naradzać z ratownikami, którzy włożyli im na plecy plecaki wodoodporne.

- W środku są koce, lekarstwa, jedzenie i picie - wyjaśnili.

- Jak się do nich dostaniecie?

- Tak, jak wypłynął ten młody chłopak, jeśli nam szczęście dopisze. Tędy, pod nawisem skalnym, w stronę wejścia jaskini po drugiej stronie.

- Popłynę z wami, umiem nurkować z akwalungiem - zaofiarował się Preston.

- Ja też - dodała od razu Vanessa, nie zważając na jego groźną minę.

- Lepiej poczekać, aż ich znajdziemy. Są tu zdradliwe wiry podwodne, a cała jaskinia to jeden wielki labirynt.

- Przyływ osiągnął teraz już chyba szczyt? - spytał Preston.

- Prawie - padła zatroskana odpowiedź.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze - szepnął jej do ucha Preston, obejmując ją mocno i przytulając do siebie.

Siedzieli bez ruchu, czekając na powrót nurków. W jaskini panowała przeraźliwa cisza, słychać było tylko plusk czarnej wody pod łodzią i szum morza na zewnątrz. Vanessie zdawało się, że minęły wieki, zanim wrócił pierwszy nurek i oznajmił, że znaleźli całą czwórkę, małżeństwo w starszym wieku i matkę z córką.

- Czy są bezpieczni?

- Tak, jeśli woda nie podniesie się wyżej. Mamy jeszcze pół godziny przyływu.

- Nie możemy ich wyciągnąć od razu?

- Tylko tą drogą, którą do nich dotarliśmy. Ale nikt z nich nie umie pływać, oprócz tej dziewczynki, która powiedziała, że ma zajęcia na basenie. Bardzo dzielna mała, wciąż pociesza matkę, że wszystko się dobrze skończy. Ale nie podobają mi się jej nogi, są bardzo spuchnięte.

Preston zerknął na Vanesę.

- Więc możemy mieć tylko nadzieję, że woda się już nie podniesie?

- Chyba tak. Aha, byłbym zapomniał. Ten facet tam jest cukrzykiem. Musi czym prędzej dostać zastrzyk insuliny.

- Niech to diabli! - zaklął Preston. - Macie ją w swoim wyposażeniu?

- Rzecz jasna. - Jeden z ratowników podał mu wodoszczelny plecak z zestawem pierwszej pomocy.

- Doskonale - powiedział Preston, wkładając go z pomocą nurka.

- Jest pan pewien, że da pan sobie radę? Nie cierpi pan przypadkiem na klaustrofobię? Musi pan płynąć prosto za mną i uważać, żeby się nie obijać o skały.

Widząc przerażoną minę Vanessy, Preston ścisnął mocno jej dłoń.

- Przygotuj wszystko, żeby było pod ręką, jak tylko woda opadnie. I okryj się czymś. I wypij coś ciepłego. Na pewno dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową z nikłym uśmiechem, choć naprawdę chciała jedynie zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć, jak bardzo się o niego boi. Bez słowa patrzyła, jak wchodzi do wody i niknie jej z oczu. A potem siedziała jak sparaliżowana, dopóki nie usłyszała, że ktoś krzyczy:

- Zaczął się odpływ! Będziemy mogli tam wejść, jak tylko woda opadnie.

Poziom wody obniżał się centymetr po centymetrze, odsłaniając oblepione wodorostami skały, aż wreszcie ukazało się muliste dno i kręta ścieżka prowadząca do czeluści jaskini. Nagle nastąpiło wielkie poruszenie, po czym drużyna ratowników ruszyła gęsiego w głąb labiryntu, biorąc ze sobą składane nosze i koce.

Vanessa czekała niespokojnie, wbijając oczy w ciemny otwór. Kiedy zobaczyła w nim światełko, serce podskoczyło jej do gardła i chciała biec naprzeciw, ale nogi ugrzęzły jej w rozmokłym piasku. Po chwili Preston był przy niej i obejmował ją czule ramieniem.

- No i jak się masz?

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Nawet nie wiesz, jak się bałam...

- Opowiesz mi o tym później - szepnął i pocałował ją zsiniałymi wargami.

- Chodź, mamy to i owo do roboty.

Na parkingu przy plaży czekały już na nich dwie karetki pogotowia i eskorta policji. Vanessa wsiadła razem z Sonią i Katie, która nie chciała puścić jej ręki.

- Gdzie jest doktor Lynley? - dopytywała się dziewczynka.

- Pojechał w drugiej karetce z panem chorym na cukrzycę - wytłumaczyła jej Vanessa.

- Uratował mu życie, sama widziałam. I mnie też dał coś takiego, że od razu przestały mnie boleć nogi.

- Doktor Lynley to bardzo dobry lekarz - uśmiechnęła się Vanessa, podciągając małej koc pod szyję.

- Najlepszy na świecie - potwierdziła z entuzjazmem dziewczynka.

Tak, Katie ma rację. Zawsze robił wszystko, żeby pomóc swoim pacjentom. Nie bał się nawet ryzykować życia. Nie wahał się ani chwili, kiedy trzeba było walczyć z przyływym w groźnej jaskini. Pamiętała, jak czekała na niego i modliła się, żeby nic mu się nie stało. Wiedziała już, że nie potrafi żyć bez niego - a jednak będzie musiała, i to za niespełna miesiąc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedziała w poczekalni szpitala, czekając na Prestona. Pojawił się wkrótce, przebrany w suche, pożyczone od jednego z ratowników ubranie, i od razu zaciągnął ją do bufetu.

- Musisz napić się czegoś ciepłego.

Przyniósł jej kubek gorącej kawy i spojrzał na nią z troską.

- Boję się, żebyś się nie przeziębila.

- A jak twój pacjent? - spytała.

- Nie najlepiej. Ma skurcze, zaburzone widzenie, ciągle chce mu się pić i jest kompletnie wyczerpany. Nic dziwnego, po tym co przeszedł.

- Co robił w tej jaskini?

- Jest geologiem. Przyjechał z żoną na tygodniowy wypoczynek po niedawno przebytej grypie. Nie zorientował się, że odeszli tak daleko od pensjonatu, a nie wziął z sobą insuliny. Poza tym chyba nie wiedział, że przy

jego stanie zdrowia i tuż po grypie ostatnią rzeczą, którą powinien robić, jest zbieranie kamieni wokół morskich skał.

Vanessa westchnęła. Mogło się to źle skończyć, gdyby Preston tak szybko nie pospieszył mu z pomocą.

- Chodźmy teraz do Soni i Katie - powiedział.

Lekarze zaproponowali, żeby obie zostały w szpitalu na obserwacji przez najbliższą dobę, a Vanessa obiecała, że da znać siostrze Soni.

Katie leżała w łóżku, bawiąc się lalką, którą dała jej jedna z pielęgniarek. Z dumą oznajmiła, że mama tu z nią zostaje, a w ogóle czuje się o wiele lepiej. Vanessa przysiadła na brzegu łóżka.

- Byłaś dzisiaj bardzo dzielna, Katie. Dziewczynka uśmiechnęła się do Prestona.

- Doktor Lynley opowiedział mi o syrenach i o królu mórz, który żyje pod wodą. Ale nie pokazał się, kiedy ja tam byłam.

Roześmiali się, a kiedy Katie potężnie ziewnęła, otulili ją kołdrą i wymknęli się z pokoju.

Vanessa natychmiast poszła zadzwonić do Gail i jej męża, którzy obiecali przyjść nazajutrz do szpitala i zająć się Sonią i Katie przez resztę wakacji. Co jej przypomniało, że ona i Preston też wybierali się na wypoczynek za miastem. Spojrzała na zegarek. Było piętnaście po dziewiątej.

- Czy wiesz, która godzina? - spytała.

- Straciłem rachubę czasu - przyznał, przesuwając ręką po włosach. -

Musimy jeszcze znaleźć nasz hotelik gdzieś nad rzeką Dart.

Popatrzyła na jego zmęczoną twarz.

- Lepiej jedźmy do domu.

- Mówisz poważnie?

Wiedziała, że nie może odpowiedzieć słowami, że będzie inna okazja.

Wiedziała, że pewno nie uda im się już spędzić razem wymarzonego weekendu.

- Chcę wracać do domu - powtórzyła.

- Jeśli boisz się teraz błąkać po nieznanymi drogach, to możemy przemocować tu i pojechać jutro rano - zaoferował. - A wrócimy o świcie w poniedziałek...

Potrząsnęła głową, dzielnie starając się uśmiechnąć.

- Nie, nie... - szepnęła i poczuła, jak jego usta muskają jej czoło na znak zgody.

Rozkoszowała się ciepłym strumieniem prysznica, zmywającym z niej zmęczenie i drobinki piasku. Dopiero teraz poczuła, że jej zziębnięte ciało zaczyna się rozgrzewać.

W końcu przestała się trząść, chociaż nie była pewna, czy to trzęsienie wynikało ze zmęczenia, czy z rozczarowania nieudanym wyjazdem. Odgarnęła mokre włosy z czoła i sięgnęła po kurek, żeby zakręcić wodę, kiedy nagle jej rękę przykryła duża, mocna dłoń.

- Znajdzie się tu dla mnie trochę miejsca?

Zaraz potem jego usta zaczęły delikatnie drażnić jej skórę na karku, a świeżo ogolona twarz przylgnęła do jej pleców.

- Zadzwoń do tego hoteliku, żeby odwołać nasz przyjazd? - spytała drżącym głosem.

- Chyba mieli wątpliwości, czy mówię prawdę. W gruncie rzeczy, niezbyt im się dziwię.

- Historia o tym, że ratowało się ludzi uwięzionych w zalanej jaskini, nieczęsto im się trafia jako uzasadnienie anulowania rezerwacji - przyznała, starając się opanować wzrastające podniecenie. - Bardzo jesteś zmęczony?

- Nie. - Wsunął palce w jej mokre włosy. - Nie wtedy, gdy jesteś przy mnie. Widzisz, jak ty na mnie działasz, kobieto?

Zaparło jej dech, kiedy zaczął całować ją w szyję.

- Poczekaj, odwróć się - zarządziła. - Wymasuję ci plecy.

Zaczęła mocno, choć delikatnie rozmasowywać mu napięte mięśnie na barkach, a potem zjechała palcami w dół po wyłobieniu między łopatkami.

- Co będzie dalej? - westchnął z wyraźną przyjemnością.

Namydliła go obficie żelem, z czułością rozprowadzając pianę kolistymi ruchami po całym ciele. Niewielu mężczyzn zdobyłoby się na to, czego on dziś dokonał. Większość ludzi przeraziłaby perspektywa nurkowania w takich warunkach.

Sama słyszała słowa podziwu ekipy ratowniczej dla jego odwagi i kondycji.

Odwrócił się do niej, tonąc w pianie, i przytulił ją mocno do siebie.

- Byłaś cudowna - szepnął, jakby w odpowiedzi na jej własne myśli. - Uparta jak osioł, ale cudowna.

- Ależ ja nic nie zrobiłam, tylko czekałam. Nie pozwoliłeś mi popłynąć z sobą w głąb jaskini.

- Tylko dlatego, że... - Przerwał, nie kończąc zdania. - Wiem, że dałabyś sobie radę - zmienił temat, przyciągając ją do siebie pod fontannę wody. - Teraz ty się odwróć, a ja cię namydlę.

Posłuchała, choć nie dawała jej spokoju myśl, co takiego chciał powiedzieć. Po chwili jednak wszystkie myśli uleciały i poddała się zmysłowemu dotykowi jego ciała i rąk, pieszczących jej brzuch, piersi, biodra. Kiedy sięgnął dłonią pomiędzy jej uda, nie mogła już powstrzymać okrzyku i odwróciła się w jego ramionach, mokra i śliska, trawiona gwałtownym pożądaniem.

Nie pamiętała potem, czy kochali się pod strumieniem wody, czy zdążyli ją zakręcić - pamiętała tylko ich splecione ciała, drżące ręce i nogi, przyspieszony oddech i słodką rozkosz spełnienia.

Zaniósł ją później do łóżka, owiniętą w ciepły ręcznik. Leżeli obok siebie w cichej harmonii, czując, jak ogarnia ich błogi spokój. Marzyła, aby tak było już zawsze - i wiedziała, że to próżne marzenie. Zamknęła oczy, odsuwając od siebie tę myśl, i zapadła w głęboki, spokojny sen otulona ciepłem jego ramion.

Charlie usiadła na kanapie i zamigotała jej dłonią przed oczami.

Naprawdę zamigotała.

Vanessa odłożyła książkę, którą usiłowała czytać, i spojrzała na twarz przyjaciółki rozjaśnioną szerokim uśmiechem, a potem na jej rękę ozdobioną błyszczącym brylantem w złotej oprawie.

- Charlie! Co ty masz na palcu?

- Podoba ci się?

Vanessa wlepiła wzrok w piękny zaręczynowy pierścionek przyjaciółki.

- Czy mi się podoba? Żartujesz? Jest fantastyczny! Ale skąd, jak, gdzie, kiedy?

Charlie wybuchnęła śmiechem.

- Mam go na palcu już od pewnego czasu, ale ty byłaś tak zajęta Prestonem, że nie zauważyłaś.

- Och, Charlie, tak mi przykro! Musiałam być ślepa. Tak się cieszę!

- Nie spodziewałaś się tego, co? - Przyjaciółka patrzyła na nią z rozbawieniem.

Vanessa zawahała się chwilę przed odpowiedzią.

- Wiem, ile znaczy dla ciebie kariera zawodowa, ale też wiem, że naprawdę kochasz Kena...

- Mogę ci zdradzić, że nie musiał mnie prosić dwa razy. Kiedy mi się oświadczył, od razu się zgodziłam.

- Moje gratulacje, Charlie! Przyjaciółka spojrzała na nią spod oka.

- Zostaniesz tu już tylko dwa tygodnie, prawda?

- Czas tak szybko leci... - westchnęła Vanessa. - Nawet się nie obejrzałam, kiedy nadszedł wrzesień. Pracuję tylko do ostatniego piątku miesiąca i już w przyszłym tygodniu powinnam się zacząć przygotowywać do wyjazdu.

- A co będzie z Prestonem? Nie możesz przyjeżdżać w weekendy?

- Przy naszej pracy, dyżurach, wizytach domowych? Nic by z tego nie wyszło, Charlie. Nie da się utrzymywać związku na odległość. To nie fair dla żadnej ze stron.

- Ale czy go kochasz? Vanessie lekko drgnęły usta.

- To nie takie proste...

- Van, czemu nie chcesz przyznać, że go kochasz? Jeśli tak, to robisz największy błąd swojego życia, że go opuszczasz.

- A jeśli nie?

- Jeśli nie, to robisz dobrze.

- Wydaje mi się, że on nie ma nic przeciwko temu, żebym wyjechała.

- Jesteś pewna?

Vanessa siedziała z nieszczęśliwą miną, myśląc o Caroline Grey. Zerwała romans z Mike'em i spędzała ostatnio coraz więcej czasu z Prestonem.

- Masz tylko dwa tygodnie - przypomniała jej Charlie całkiem niepotrzebnie. - Na miłość boską, nie pozwól, żeby duma stanęła ci na przeszkodzie. Idź do niego. Powiedz, że go kochasz. Że chcesz zostać.

- Gdybym tylko potrafiła się na to zdobyć... - westchnęła całkiem szczerze.

Ciągle myślała o tym jego nie dokończonym zdaniu. Czy łudziła się, że chciał jej zrobić jakieś wyznanie? Ale z drugiej strony, gdyby mu naprawdę na niej zależało, nie pozwoliłby jej odjechać.

Charlie wstała, poszła do sypialni i przyniosła jej sweter. Ściągnęła ją z kanapy i popchnęła w stronę drzwi.

- Kierunek: Preston! I powiedz prawdę.

Vanessa zapaliła silnik samochodu i zaraz wyłączyła. Spojrzała na siebie w lusterku. Wyglądała okropnie: jej włosy były wzburzone, twarz nie umalowana, oczy podkrążone.

Ale nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że nie bardzo wiedziała, jak ma ni stąd, ni zowąd zapukać do jego drzwi i powiedzieć, że go kocha...

Czy zniesie pełną napięcia ciszę, którą on powita to oświadczenie, zanim da jej jakąś wymijającą odpowiedź? Trudno jej było wyobrazić sobie, że po

prostu weźmie ją w ramiona i powie, że tylko na to czekał, a teraz będą żyli długo i szczęśliwie - razem z Caroline Grey!

Poza tym była sobota rano, a on miał dyżur i zapewne był z wizytą u kogoś z pacjentów. Wobec tego nie ma się czym przejmować. Jeśli nie będzie jego samochodu przed domem, to po kłopotcie. Powtórnie nie zbierze się już na odwagę, żeby do niego przyjechać, a do poniedziałku, kiedy spotkają się w pracy, odzyska zdrowy rozum.

Jechała wolno, serce waliło jej jak szalone. Kiedy skręciła w uliczkę Prestona, zobaczyła jego samochód przy chodniku. Zatrzymała się, zdrętwiała z przerażenia. Ale jeśli wróci do domu, Charlie nie da jej spokoju. Jeśli podejdzie do drzwi... ?

Skoro już tu jest, to musi to zrobić! Zarzuci mu ręce na szyję, a on ją pocałuje i wszystko wypadnie naturalnie...

Wbiegła szybko po białych stopniach i nacisnęła dzwonek. Nie czekała długo. Drzwi się wolno uchylły i zrobiła krok naprzód, gotowa rzucić się Prestonowi w ramiona i powiedzieć, że go kocha.

- Vanessa? - usłyszała cichy, ostrożny głos.

Na progu stała Caroline w szlafroku Prestona.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Caroline zgarnęła szlafrok pod szyją, cofając się o krok.

- Wejdz, proszę - powiedziała niepewnie.

Vanessa stała jak wrośnięta w ziemię, z przyklejonym uśmiechem na ustach.

- Nie, to nic ważnego - odmówiła, modląc się, żeby głos jej nie zdradził. - Przyjdę kiedy indziej.

Caroline odgarnęła włosy z zaczerwienionych policzków. Mrugała zaspanymi oczami, jakby wyrwana ze snu nie potrafiła jeszcze zebrać myśli.

- To nic ważnego - powtórzyła Vanessa. - Zobaczę się z Pres... z doktorem Lynleyem później.

Odwróciła się i zbiegła ze schodów, rzucając w przelocie słowa pożegnania. Zatrzasnęła drzwi samochodu i ruszyła czym prędzej spod domu, ledwo widząc drogę przez łąy. Już po chwili pudełko chusteczek na bocznym siedzeniu było puste, a jej twarz czerwona i zapuchnięta. Otworzyła okno i parę razy wciągnęła głęboko powietrze.

Ból rozsadzał jej piersi. Była pewna, że zaraz serce jej pęknie.

Oczywiście, podejrzewała to od samego początku, ale wolała przymknąć oczy na fakty. Nic dziwnego, że Preston nie zatrzymywał jej w Brideport! Jasne, że przyczyną jest Caroline.

Łzy ciekły jej po policzkach niepowstrzymanym strumieniem. Otarła je ze złością. Sama jest sobie winna. Była głupia i naiwna. Raz jeszcze w jej życiu poczucie zdrady ogarnęło ją z przemożną siłą.

Zadała sobie pytanie, dlaczego do tego dopuściła? Miała na tyle rozumu, by przyznać, że każda ze stron może mieć swoje racje, nawet w tym przypadku. Czy nie mówiła mu, że praca jest dla niej najważniejsza? Że nie ma zamiaru nic w swoich planach zmieniać, a on nie ma do niej żadnych praw?

Ale mimo wszystko... Widok Caroline w jego szlafroku nasuwał oczywiste pytanie: Od jak dawna są kochankami?

Kiedy wróciła do domu, Charlie miała na to gotową odpowiedź:

- To jakieś nieporozumienie. Preston nie jest taki. A poza tym, Caroline ma romans z Mike'em.

- Miała. Nie mogę udawać, że nie istnieje coś, co widziałam na własne oczy.

- Musi być jakieś wytłumaczenie - upierała się Charlie.

- Na przykład jakie? - spytała Vanessa, ale nie doczekała się satysfakcjonującej odpowiedzi.

- Na razie to tylko domysły - podsunęła przyjaciółka niepewnie.

- Charlie, ona tam stała w jego szlafroku. Była boso i nie wyglądała, jakby przyszła z wizytą. Więc co mam myśleć?

Charlie westchnęła.

- Nie wiem, Van. Ale sądzę, że powinnaś porozmawiać z Prestonem i spróbować to wyjaśnić.

Vanessa potrząsnęła głową.

- Nie chcę go więcej widzieć. Nie wrócę już do jego przychodni.

- Przecież masz tam pracować jeszcze przez dwa tygodnie!

- Znajdą sobie kogoś innego. A może siostra Caroline jest już gotowa wrócić do pracy? Zadzwoń do Beth i powiem jej, że nie przyjdę.

- Ale jak to wytłumaczysz?

- Coś wymyślę.

- Czy to nie dość tchórzliwe zachowanie? Vanessa wbiła wzrok w ręce splecione na kolanach.

- Może. Ale po co miałabym iść w poniedziałek do pracy? Pacjentów może obsłużyć ktoś inny, a moja obecność wywołałaby tylko napięcie i zażenowanie. Chyba bym tego nie zniosła. - Spojrzała na przyjaciółkę zażawionymi oczami. - Pomyśl tylko. Upłynęło już trochę czasu, odkąd widzia-

łam się z Caroline. Gdyby Preston chciał mi coś powiedzieć, nie czekałby z tym w nieskończoność. Lepiej zostawić to tak, jak jest.

Charlie spojrzała na nią chmurnie.

- Podchodzisz do tego bardzo stoicko. Ja bym się domagała wyjaśnień.

I co by to miało dać? - pomyślała Vanessa ze ściśniętym sercem. Widziała dość, żeby wiedzieć, co o tym sądzić. Caroline Gray znaczyła dla Prestona więcej, niż chciał dotąd sam przed sobą przyznać. Ale nie mogła go winić, że wziął jej, Vanessy, słowa za dobrą monetę i nawiązał z nią krótkotrwały romans. Przecież sama mówiła, że nie zamierza tu zostać i chce zacząć nowe życie w Londynie. Trudno mieć mu za złe, że przystał na jej warunki.

Ale jednak to bolało najbardziej.

Telefon dzwonił raz po raz i Charlie za każdym razem powtarzała Prestonowi, że Vanessa wyszła i jeszcze nie wróciła. Nazajutrz rano, w niedzielę, Vanessa zadzwoniła do Beth do domu, przepraszając, że nie będzie już mogła przyjść do pracy i prosząc, żeby poszukali kogoś na jej miejsce. Beth zrozumiała, że musiała się rozchorować, a Vanessa nie prostowała. Taka wersja będzie najlepsza dla wszystkich.

Kiedy w poniedziałek rano zadzwonił telefon, Vanessa odebrała go, myśląc, że to Charlie dzwoni ze szpitala. Na dźwięk głosu Prestona serce w niej zamarło.

- Naprawdę jesteś chora? - dopytywał się zaniepokojony.

- Nie wrócę już do pracy - powiedziała.

- Ale miałaś być z nami jeszcze dwa tygodnie...

- Sam wiesz, dlaczego - ucięła.

- Do ciężkiej cholery! - wybuchnął. - O co ci chodzi? Najpierw Charlie opowiada mi jakieś banialuki, że cię nie ma w domu, a teraz ty mówisz, że nie wracasz do pracy!

- Naprawdę spodziewałaś się, że wrócę? - spytała, czerwieniejąc z oburzenia.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego miałbym... A niech to!

Rzucił słuchawką. W uchu zabrzmiał jej ciągły sygnał, w skroniach puls walił jak oszalały. Ciekawe, jakie wytłumaczenie wymyśli, zastanawiała się z oczami pełnymi łez. Trzęsa się cała jak liść osiki, było jej niedobrze i kręciło się w głowie, zupełnie jakby dopiero teraz dotarło do niej wszystko, co się zdarzyło.

Pięć minut później zadzwonił domofon.

- Wpuść mnie na górę - zażądał Preston.

- Nie chcę cię widzieć - oświadczyła, ledwo nad sobą panując. - Odejdź.

- Wpuść mnie albo zacznę krzyczeć pod blokiem.

- Odejdź. Odejdź natychmiast.

- Nie odejdę, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi.

Poddała się w końcu i w ciągu dwóch sekund stanął u jej drzwi. Gdy patrzył na nią, jego usta były zaciśnięte w wąską linię.

- To nie ma sensu - wykrztusiła łamiącym się głosem. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Czyżby?

Wtargnął do mieszkania, odsuwając ją od progu i zamykając drzwi.

Spojrzała na niego odważnie:

- Jeśli chodzi ci o zastępstwo...

- Nie chodzi mi o żadne cholerne zastępstwo i dobrze o tym wiesz!

Chodzi mi o nas! Dlaczego chowasz się przede mną od soboty?

- Sam wiesz.

- Może mimo wszystko mi powiesz własnymi słowami? Przeszywał ją roziskrzonym wzrokiem; spuściła oczy pełne łez i trzęsącymi się rękami odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie musisz się z niczego przede mną tłumaczyć, Preston. Niczego sobie nie obiecywaliśmy.

- Ty tego chciałaś, a nie ja. Postawiłaś sprawę jasno: krótkotrwały romans bez zobowiązań, a potem koniec, żegnaj, luby. Nie sądziłem tylko, że rozstaniesz się ze mną w takim stylu.

- Ja?! - wykrzyknęła.

- Nawet nie wiesz, ile razy chciałem cię prosić, żebyś nie wyjeżdżała. Ile razy gryzłem się w język i mówiłem sobie, że nawet gdybyś posłuchała, to nie mam prawa zmuszać cię do życia, jakiego nie chcesz. Czy pomyślałaś choć przez chwilę, że mnie może nie być tak łatwo jak tobie spotykać się tylko do określonego dnia, a potem o wszystkim zapomnieć i cześć?

Patrzyła na niego osłupiała.

- Jak możesz tak mówić! - Łzy ścisnęły ją w gardle.

- Mogę tak mówić, bo mam serce, które można zranić, nawet jeśli ty tego nie widzisz!

Nie wierzyła własnym uszom. I on śmie mówić o zranionym sercu!

- A jak sądzisz, co ja czułam, kiedy przyjechałam do ciebie w sobotę rano i zobaczyłam na progu Caroline w twoim szlafroku? Co miałam robić? Postarać się umówić z tobą, kiedy będziesz... mniej zajęty?

Zmarszczył brwi i patrzył na nią dłuższą chwilę nie rozumiejącym wzrokiem. W końcu wciągnął głęboko powietrze i powtórzył z niedowierzaniem:

- Byłaś u mnie w sobotę rano?

Omal nie roześmiała mu się w nos, ale nie była w stanie tego zrobić z powodu dławiących ją łez.

- Lepiej już idź - wykrztusiła, nie chcąc się przy nim rozplakać.

- Nie wiedziałem... - zaczął i objął ją. - Vanessa, nie wiedziałem. - Twarz mu spochmurniała. - Do diabła, myślisz, że ja i Caroline...?

Wysunęła się z jego rąk.

- Idź już - powtórzyła, usiłując zachować resztki dumy.

Jego spojrzenie stwardniało. Puścił ją, wyprostował się i cofnął o krok.

- A więc tego chcesz? Wolisz to, niż uświadomić sobie, że być może odrzucasz coś bardzo cennego? I kim ja w końcu jestem, żeby przeszkadzać ci w karierze i psuć świetlane plany na przyszłość, w których nie ma miejsca na bliskie związki między ludźmi?

Odwrócił się i podszedł do drzwi, otwierając je gniewnym szarpnięciem.

- Jeśli mogłaś tak źle o mnie myśleć, nie dając mi żadnej szansy obrony, to doskonale robisz, biorąc tę posadę w Londynie. Administracja szpitalna będzie z ciebie dumna!

Myślała, że dość się już nacierpiała, ale dopiero teraz poznała, co to prawdziwy ból. Stała jeszcze przez chwilę w przedpokoju, wdychając zapach jego wody kolońskiej, a potem poszła do pokoju, rzuciła się na kanapę i ukryła twarz w dłoniach.

Dwa tygodnie później Charlie pomogła jej zapakować rzeczy do samochodu. Za tydzień sama wyjeżdżała na wakacje do Hiszpanii. Uścisnęły się serdecznie na pożegnanie.

- Przyślę ci pocztówkę - obiecała Charlie.

- Wyślij ją na adres szpitala. Zatrzymam się na razie w internacie dla pielęgniarek.

- Jesteś stuknięta! Londyn w deszczu i internat dla pielęgniarek! Nie zazdroszczę ci. Lepiej jedź ze mną i z Kenem do Hiszpanii.

- Nie kuś mnie! - roześmiała się Vanessa, siadając za kierownicą. - Trzymaj się - powiedziała i wyciągnęła do niej rękę przez okno, czując niebezpieczną wilgoć pod powiekami. - Wkrótce napiszę.

Przed wyjazdem z Brideport chciała jeszcze złożyć dwie pożegnalne wizyty. Najpierw podjechała pod dom Soni.

- Nie chcę, żeby pani wyjeżdżała! - zaprotestowała Katie.

- Może któregoś dnia odwiedzisz mnie w Londynie - pocieszała ją Vanessa, ale jej samej nie było lekko na sercu. Zaprzyjaźniła się z nimi i wiedziała, że będzie za nimi tęsknić.

Teraz, kiedy już wyjeżdżała z Brideport, zobaczyła, co traci. Morze, znajome miasto, tutejszych mieszkańców, swoich przyjaciół, swoje korzenie. Miała rację babka Charlie, kiedy mówiła: „Zastanów się dobrze, czego chcesz...”

No i jeszcze Preston. Nie odezwał się ani słowem przez te dwa tygodnie. Tak bardzo go jej brakowało. Jego ciepła, humoru, jego obecności w jej życiu. Coraz trudniej jej było uwierzyć, że ją oszukał.

Stała na parkingu szpitalnym i poszła do ogrodu. Na znajomej ławce nad jeziorem czekali już na nią Francesca i Gary. Umówiła się z Francescą poprzez siostrę Miles, która powiadomiła ją, że dziewczyna zdecydowała się kontynuować leczenie. Teraz, patrząc na tę parę, zrozumiała, że w ich życie wkroczyła prawdziwa miłość. Oboje zapewnili ją, że postanowili się wspierać i razem zwalczyć chorobę, a potem zacząć nowe życie.

Była to najlepsza pożegnalna wiadomość, jaka mogła ją spotkać. Uściskała Francescę serdecznie i złożyła im najlepsze życzenia na przyszłość, obiecując być z nimi w kontakcie.

Kiedy wróciła na parking, z samochodu obok wyłoniła się drobna kobieca postać.

- Vanessa?

Na widok Caroline serce jej zadrżało. Ale nie czuła już złości, tylko pustkę i głęboki smutek.

- Masz chwilkę czasu? Vanessa potrząsnęła głową.

- Właśnie wyjeżdżam do Londynu. Caroline westchnęła.

- Posłuchaj, muszę ci coś wytłumaczyć. Wtedy, kiedy przyjechałaś do Prestona, spałam u niego, ale tylko dlatego, że...

- Proszę cię, daj spokój... Caroline chwyciła ją za ramię.

- Zostałam na noc w jego pokoju gościnnym, bo byłam w strasznym stanie. Przyszłam poprzedniego wieczoru do Prestona, żeby mu powiedzieć, że postanowiłam wycofać się z naszej spółki i wyjechać. Mike wrócił do żony i

dzieci. To ja muszę stąd odejść, nie on. - Jej oczy były pełne bólu, kiedy to mówiła. - Byłam na granicy załamania, Preston dał mi środek nasenny i kazał iść spać. Nazajutrz rano, kiedy przyszedł, pracował w ogrodzie, więc ja otworzyłam drzwi. Wiem, jak to musiało wyglądać... Byłam wciąż półprzytomna i po twoim wyjściu wróciłam zaraz do łóżka, a potem zapomniałam powiedzieć Prestonowi, że byłaś.

Vanessa pokręciła wolno głową, starając się zebrać myśli.

- A ja myślałam...

- Że jesteśmy kochankami? - Caroline głęboko westchnęła. - Szkoda, że nie zakochałam się w kimś takim jak Preston, ale zawsze interesował mnie tylko Mike. Dlatego muszę wyjechać. Gdybym została, zniszczyłabym jego małżeństwo. Postanowiłam uciec za granicę, to jedyne wyjście.

Vanessa chwyciła się za głowę.

- A więc ty i Preston...

- Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, to wszystko. Może to brzmieć jak wytarty frazes, ale to prawda. Nigdy nie łączyło nas nic prócz przyjaźni.

Boże drogi, co ja zrobiłam? - pomyślała Vanessa. Dlaczego popełniłam tak straszny błąd?

- Idź do niego - powiedziała Caroline miękko. - Schowaj dumę do kieszeni i idź. Jeszcze nie jest za późno.

Nawał myśli nie dawał jej spokoju, kiedy zawróciła samochód, zmierzając na uliczkę Prestona. Dlaczego nie chciała dopuścić do siebie miłości? Dlaczego tak się przed nią broniła? Bo się bała. Odpowiedzialności, zobowiązań i bólu. Kiedy zabrakło ojca i Tary, chciała się zamknąć przed światem, zając papierkową pracą, która odizoluje ją od cierpienia i bliskich związków z ludźmi. Ale cóż warte jest takie życie?

Może rzeczywiście nie jest za późno? Może jeszcze nie straciła szansy na szczęście z jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała? A jeśli jej powie, żeby odeszła - tak jak ona mu powiedziała?

Wiedziała, że chyba tego nie przeżyje, zwłaszcza że od początku do końca sama była sobie winna. Z trudem zebrała się na odwagę, wbiegła po schodkach do jego domu i nacisnęła dzwonek - jak dwa tygodnie temu.

Po chwili stanął w drzwiach. Miał na sobie stare szorty ogrodowe i nic więcej. Patrząc na jego wysportowane, opalone ciało poczuła taki przyływ miłości i pożądania, że zakręciło się jej w głowie. Chciała mu tyle powiedzieć, a nie wiedziała, od czego zacząć. I czy w ogóle zechce jej wysłuchać? Przecież tak bardzo go zraniła.

- Preston... Chciałam cię przeprosić. Pomyliłam się. Źle zrobiłam. Bardzo mi przykro. Naprawdę strasznie mi przykro. Nie zdziwiłabym się, gdybyś zatrzaskał mi drzwi przed nosem.

- Rzeczywiście? - Ponury ton jego głosu potwierdzał jej najgorsze przypuszczenia.

- Przed chwilą rozmawiałam z Caroline. Opowiedziała mi o wszystkim.

- Ja też mogłem ci opowiedzieć, gdybyś zechciała słuchać.

- Wiem... - wykrztusiła przez łzy.

Zamknęła oczy, już się widząc, jak schodzi po schodkach i znika z jego życia. Nagle wziął ją za rękę i wciągnął do środka.

- Wyglądasz okropnie - powiedział. - Mam nadzieję, że cierpiałaś tak samo jak ja.

Objął ją i pocałował w drżące usta. Przyłgnęła do niego całym ciałem, a potem nie wiadomo jak znaleźli się w sypialni, gdzie przypadli do siebie gorączkowo i namiętnie, jakby czekali na to od wieków. Co było w pewnym sensie prawdą.

Jego pieszczoty, intensywne i gorące, niosły z sobą przebaczenie. Leżąc w jego ramionach, czuła łzy radości płynące po policzkach. Nie miała prawa być aż tak szczęśliwa...

- Tęskniłaś za mną? - spytał szeptem. Odgarnął jej z twarzy burzę miedzianych włosów i pocałował ją za uchem.

- Tęskniłam, płakałam za tobą, marzyłam o tobie.

- To może mi powiesz, dlaczego zachowałeś się tak głupio?

Skryła twarz w jego ramieniu, ale podniósł palcem jej podbródek i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

- Bo byłam...

- Zazdrosna?

- Nie! - Zaczerwieniła się. - Tak, tak, byłam zazdrosna. Jeśli już musisz wiedzieć, byłam chora z zazdrości.

Uśmiechnął się do niej z czułością.

- Zupełnie zrozumiała reakcja, jeśli ktoś jest zakochany. No ale z drugiej strony nie wiem, czy...

Podniosła głowę i pocałowała go w usta.

- Doskonale wiesz - szepnęła. - Wiesz, że cię Kocham. Przez chwilę milczał, a potem przytulił ją tak, że aż zabrakło jej tchu.

- Myślałem, że nigdy się tych słów nie doczekam. Sam tyle razy chciałem ci to powiedzieć, ale bałem się, że cię wystraszę albo zacznę błagać, żebyś ze mną została. Co i tak by nic nie dało, jeśli sama tego nie chciałaś. - Oparł się na łokciu i spojrzał jej prosto w oczy. - Kocham cię, Vanesso. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia.

Jak mogła choć przez chwilę wyobrażać sobie życie bez niego?

- Nie chcę wyjeżdżać, Preston. Chcę zostać z tobą, jeśli i ty tego chcesz.

- Tym razem nie pozwolę ci uciec...

- Obiecujesz?

- To moja pierwsza obietnica w tym łóżku. A następne... przyjdą później, kiedy będziesz stała obok mnie przed ołtarzem, kiedy podniosę welon, spojrzę na twoją śliczną twarz i włożę ci obrączkę na palec. Kiedy zostaniesz moją żoną. Tego właśnie chcę, Vanesso.

- O mój najdroższy, ja też pragnę tego z całego serca! Wziął jej twarz w dłoń.

- Jesteś pewna?

- Jak niczego na świecie. - Przyciągnęła go do siebie i szepnęła: - Jutro z samego rana poproszę w przychodni o moją dawną posadę. Jeśli nikt mnie dotąd nie zastąpił.

- Nikt cię nigdy nie zastąpi - powiedział, muskając wargami jej usta. - Wszystkim cię brakowało, a zwłaszcza mnie...



RS